wiadomości dnia

Święto JRL-D

● **WARSZAWA** — Z okazji święta narodowego Jemeńskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, przypadającego 14 bm., I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów WOJCIECH JARUZELSKI i przewodniczący Rady Państwa HENRYK JABŁOŃSKI wystosowali depeszę gratulacyjną do sekretarza generalnego KC Jemeńskiej Partii Socjalistycznej, przewodniczącego Prezydium Najwyższej Rady Ludowej i premiera JRLD Ali Nasera Mohammeda.

Ostrzeżenie Grecji pod adresem USA

● **ATENY** — Rząd grecki zapowiedział w środę, iż w przyszłości Grecja nie weźmie więcej udziału w żadnych manewrach NATO oraz nie zezwoli na przeprowadzanie takich manewrów na swoim terytorium lądowym, morskim i powietrznym, jeśli rząd amerykański nie udzieli zadowalającej odpowiedzi na niedawne protesty Aten w związku z naruszeniem przez samoloty amerykańskie greckiego obszaru powietrznego w rejonie Morza Egejskiego.

Schmidt za dialogiem

● **WASZYNGTON** — Przebywający w USA, były kanclerz RFN, Helmut Schmidt wezwał do wzmożenia dialogu Wschód — Zachód na temat ograniczenia zbrojeń.

Przemawiając w środę w Filadelfii, na uroczystości z okazji 300 rocznicy niemieckiej imigracji do Ameryki Północnej, Schmidt oświadczył, iż pragnienie pokoju winno być punktem wyjścia do nowego dialogu, i należy uczynić wszystko, aby pokój na świecie był trwały i pewny.

Rokowania genewskie

● **GENEWA** — W czwartek w Genewie odbyło się plenarne posiedzenie delegacji ZSRR i USA biorących udział w rozmowach na temat ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych.

Zapowiedź utworzenia rządu zgody narodowej w Boliwii

● **BRASILIA** — Prezydent Boliwii Hernan Siles Zuazo zapowiedział w La Paz gotowość utworzenia w tym kraju nowego rządu zgody narodowej. Zaprzeczył on twierdzeniom krytyków jego administracji, istniejącej od 10 października 1982 r., jakoby dotychczasowa koalicja UNI Demokratyczno-Ludowej (UDP) uległa rozkładowi. Z koalicji, obejmującej nacjonalistyczno-lewicowy ruch rewolucyjny, partię komunistyczną, i chrześcijańsko-demokratyczną, ustąpił niedawno tylko Ruch Lewicy Rewolucyjnej (MIR). Nowy rząd zgody narodowej, podkreślił Siles Zuazo, przyciągnie do UDP wszystkie patriotyczne siły Boliwii, gotowe walczyć o pełne wyzwolenie polityczne i gospodarcze tego kraju.

Francja nie dostarczyła jeszcze myśliwców Irakowi

● **PARYŻ** — Francja nie dostarczyła jeszcze myśliwców bombardujących „Super-Etendard" do Iraku, oświadczył w czwartek w Bagdadzie prezydent Iraku, Saddam Husein. Z dalszej części wypowiedzi Husseina przekazanej przez Agencję AFP, wynika, że samoloty te znajdą się w Iraku do końca października.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 239 (10 015) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 14.X.1983 r. Nakład: 187.600 Cena 5 zł

Dziś rozpoczyna obrady XIII Plenum KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — Dziś w Warszawie rozpoczyna się XIII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obrady Plenum poświęcone są ideologicznym zadaniom partii w umacnianiu decydującej roli klasy robotniczej w socjalistycznym rozwoju Polski.

Przed Dniem Edukacji Narodowej

Belweder gościł nauczycieli

WARSZAWA (PAP) — W przeddzień nauczycielskiego święta Dnia Edukacji Narodowej kilkudziesięciu doświadczonych pedagogów reprezentujących wszystkie szczeble naszego szkolnictwa przybyło do Belwederu na zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa — prof. HENRYKA JABŁOŃSKIEGO. Wręczono im uroczyście dyplomy i odznaki nadanego przez Radę Państwa — tytułu honorowego „ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL".

Zwracając się do zebranych prof. H. Jabłoński powiedział m.in.:

— Spotykamy się zgodnie z niezbyt dawną, ale już utrwaloną tradycją w przeddzień naszego nauczycielskiego święta, nawiązującego do słusznie pielęgnowanej pamięci powstałej 210 lat temu Komisji Edukacji Narodowej.

Ważna to data w dziejach całego narodu, ale nam, nauczycielom, szczególnie bliska. Dotyczyła przecież naszej sfery działania, a ponadto — co także wspomnieć się godzi — określała wyraźnie, po raz pierwszy w naszej historii, rolę i miejsce stanu nauczycielskiego w społeczeństwie.

Od tej daty dzieli nas okres ponad dwóch wieków. Czasy dziś odmienne, całkowicie różny ustrój społeczny, a przecież gdy czytamy ustawy Komisji Edukacji Narodowej lub rozważania Grzegorza Piramowicza o powinnościach nauczycielskich znajdujemy w nich wiele myśli, które pobudzają naszą wyobraźnię, skłaniają do refleksji, wiążących się z naszymi własnymi problemami, przede wszystkim w dziedzinie obywatelskiego wychowania młodzieży.

Nie dziw, że tak właśnie jest, bo przecież to sprawa wiecznie żywa, zawsze stojąca przed każdym nauczycielem, a nabierająca wyjątkowego znaczenia w okresach wszelkiego rodzaju wstrząsów społecznych, gdy nasza przyjazna pomoc jest młodym ludziom bardziej jeszcze niż kie-

Ciąg dalszy na str. 2

Delegacja Sejmu PRL w Indonezji

JAKARTA (PAP). Na zaproszenie parlamentu Indonezji przybyła z wizytą do tego kraju delegacja Sejmu PRL pod przewodnictwem marszałka Stanisława Gucwy. Delegacja spotkała się z przewodniczącym parlamentu Indonezji, **P. Amirmachmudem** i innymi przedstawicielami władz parlamentu. Wymieniono informacje o głównych zadaniach stojących przed organami przedstawicielskimi obu krajów oraz o ich roli w procesach rozwoju gospodarczego. Wyrażono wolę rozszerzania kontaktów gospodarczych i nadania współpracy gospodarczej między Polską i Indonezją bardziej konkretnego charakteru.

Rozpoczęcie działalności kolejnych federacji związków zaw.

WARSZAWA (PAP). Po rozpatrzeniu wniosków komitetów założycielskich: Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych, Federacji Związków Zawodowych Pracowników Telekomunikacji w PRL i Federacji Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Pracowników Łączności w Polsce — Rada Państwa podjęła 12 bm. uchwały wyrażające zgody na rozpoczęcie działalności tych ogólnokrajowych organizacji związkowych z dniem ich zarejestrowania przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

Nagroda stulecia

LONDYN (PAP) — 36-letni biznesmen australijski, Hayward Maberley, zdobył najwyższą nagrodę, jaką kiedykolwiek przyznano zwycięzcy quizu telewizyjnego.

Wziął on udział w turnieju na wiedzę ogólną, słowem, na inteligencję i wygrał: 200 tysięcy dolarów australijskich, samochód marki „BMW", basen pływacki, akcesoria dla wyposażenia domu, trzy rowery (ma pięcioro dzieci), ubrania, meble, biżuterię i wakacje dla siebie i żony na Fidżi i w Tajlandii — łącznie, w przeliczeniu, 309 tysięcy dolarów amerykańskich.



Bukiet życzeń

ŚWIĘTO NAUCZYCIELA tradycyjnie zdobi bukiet kwiatów od wdzięcznych wychowanków. Natomiast wychowujący postanowili ułożyć w tym dniu zupełnie własny bukiet życzeń.

Czego sobie życzą nauczyciele? Otóż życzą sobie, aby w oświacie działo się lepiej. W tej intencji w dniu swego święta postanowili odbyć roboczy zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, który będzie także radzić nad edukacją narodową. Bowiem nauczycielom leży na sercu nie tylko obrona własnych socjalnych interesów, związek ma wolę i ambicję wypowiadania się w generalnych sprawach oświaty.

W nas wszystkich, którzy z sympatią i życzliwością dla nauczycielskiej sprawy śledziliśmy boje ZNP o Kartę, teraz budzi się nadzieja, że będą oni z równą siłą, uporem i konsekwencją walczyli o dobro naszych dzieci.

Dzień Nauczyciela jest świętem wszystkich pracowników oświaty i wszystkim należy się niski pokłon za ich ciężki trud. Ale szczególne podziękowania tym, którzy chcą zrobić więcej niż inni, widzą trudne problemy oświaty, przejmują się nimi, próbują je rozwiązywać.

Spotkanie łomżyńskiego aktywu

Nie może być miejsca dla działań pozornych

INF. WŁ. Wczoraj, 13 bm. odbyło się w ŁOMŻY spotkanie przedstawicieli dwunastu największych zakładów przemysłowych woj. łomżyńskiego. Byli to dyrektorzy, sekretarze POP lub komitetów zakładowych PZPR, przewodniczący zakładowych organizacji związkowych i rad pracowniczych. Obecni byli również: kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR — STANISŁAW GABRIELSKI oraz I sekretarz KM, sekretarz KW PZPR — MIECZYSŁAW CZERNIAWSKI.

W dyskusji poruszono problemy nurtujące samorządy pracownicze i organizacje związkowe. Dyskutowano również o rozwoju związków zawodowych, a także o relacjach między dyrekcją przedsiębiorstw a związkami i samorządami. Wiele miejsca zajęły problemy związane z kierowniczą rolą partii w zakładzie.

Przedstawiciel grajewskiej „Pasmanty" wskazał na przykłady tzw. konsultacji pozornej. Dyrekcja przedsiębiorstwa w Białymstoku wezwała członków samorządu pracowniczego aby podpisali podjęte już decyzje. W większości przypadków — stwierdzali dyskutanci — organizacje partyjne, związkowe i samorządy uczestniczą w podejmowaniu decyzji najważniejszych dla przedsiębiorstwa.

Przewodniczący WRN — **Zygmunt Grygo** poinformował o działalności Wojewódzkiego Zespołu Informacyjno-Doradczego mającej na celu udzielanie pomocy związkom zawodowym.

Ciąg dalszy na str. 2

Filmowa wizja atomowej zagłady

BONN (PAP) — W jaskrawym błysku atomowym topi się ubranie, skóra, całe ciało. Przez sekundę szkielety trwają w pozycji pionowej, po czym zostaje już tylko para. Taką wizję atomowej zagłady kreśli głośny już film „The day after" („Następnego dnia") zrealizowany przez amerykańską sieć telewizyjną ABC i zakupiony już przez 27 krajów.

Film jest tak wstrząsający, że producenci uznali za słuszne umieścić na wstępie o-

Ciąg dalszy na str. 2

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temp. maks. od 16 do 18 stop. C., min. od 5 do 7 stop C. Wiatr słaby i umiarkowany płd.-zach. i zach.

JUTRO — miejscami przelotny deszcz, temp. bez istotnych zmian.

IMIENINY — Alana, Kaliksta.

(ms)

DZIEŃ CZYTELNIKÓW „GW"



Potrzebna jest nam wszystkim szczerość i prawda.

Po prostu-Ojczyzna

Mamy oto plon kolejnego Dnia Czytelników. Wspólna rozmowa przy redakcyjnym stole była szczerą wymianą myśli na temat ważny chyba dla każdego obywatela. W gronie trójki dziennikarzy i dziesięciokrotnie większej liczby Czytelników przez trzy godziny rozmawialiśmy o patriotyzmie. Poglądami na ten temat dzielili się przede wszystkim nauczyciele — ludzie najbardziej zorientowani w stanie naszych uczuć narodowych. Ale cieszy nas, że z redakcyjnej oferty spotkania skorzystali przedstawiciele doprawdy wszystkich środowisk i pokoleń. Przyszła mama z 5-letnim synkiem i emeryt z laską, było sporo młodzieży szkolnej i licealnej oraz przedstawiciele średniego pokolenia.

Był to prawdziwy dialog o Ojczyźnie ludzi prostych i wykształconych, osób młodych i dojrzałych.

Oto skrócony nieco z powodu ograniczonej pojemności „Gazety" zapis wtorkowej dyskusji redakcyjnej. Zapraszamy do lektury.

KRYSTYNA KONECKA — zastępca redaktora naczelnego „Gazety Współczesnej": W imieniu redakcji witam naszych Czytelników, którzy zdecydowali się skorzystać z zaproszenia na dzisiejszą dyskusję o wychowaniu patriotycznym młodzieży. Temat to niełatwy, ale bardzo aktualny. Potrzebna jest nam wszystkim szczerość i prawda. Spodziewamy się, że nie zabraknie jej w naszej dzisiejszej rozmowie. Nie będziemy narzucać toku dyskusji, podawać z góry założonych tez. Po prostu — zapraszamy do zabierania głosu.

FRANCISZEK DĄBROWSKI: — Jestem zaskoczony tematem. Miało być o patriotyzmie a tu się mówi o wychowaniu młodzieży. Ja jestem antykomunista i to zezwierzęcony. Mam 50 lat i nikt mnie już nie zmieni. Czemu przyszło tak mało ludzi? Na Lipowej 31 sierpnia to były tłumy.

HELENA PILIPIUK: Spotkaliśmy się tu, żeby porozmawiać, a nie wygłaszać wiecowe hasła. Wiadomo, że tłumne zbiegowiska nie sprzyjają myśleniu. Nasze poprzednie dyskusje redakcyjne w ramach cyklu „Dzień Czytelników" odbywały się w nie większym gronie. Dwadzieścia, trzydzieści osób to optymalna liczba do wytworzenia szczerej wymiany poglądów. Moim zdaniem, patriotyzm nie polega na wyleganiu na ulice.

Mjr ANTONI KONCEWICZ: Jadąc na tę dyskusję z jednostki wojskowej, zastanawiałem się czy zastanę młodzież, nauczycieli, przeciwników socjalizmu. Widzę, że są wszyscy, cały przekrój naszego społeczeństwa. To dobrze. Mamy pełną platformę do rozmowy o wychowaniu patriotycznym, o popełnionych błędach. Rzeczywiście wielkie masówki nie sprzyjają dyskusji o wychowaniu patriotycznym. Co z tego, że na meczu z Widzewem było 35 tysięcy widzów na stadionie, 5 tysięcy wokół i jeszcze kilka tysięcy pijanych. Wybrudzone sztandary i transparenty, z którymi przyszli kibice, były zaprzeczeniem patriotyzmu. Wspomniane zbiegowisko 31 sierpnia na Lipowej liczyło około 500 osób, z czego 70 procent młodzieży żądnej sensacji, szukającej okazji do porozrabiania. Zbiegowiska i wielkie zgromadzenia, na których nie widać szacunku dla symboli narodowych — nie są świadectwem patriotyzmu.

BAZYLI BIAŁOKOZ: Reprezentuję nauczycieli-historyków, uczę w I Liceum Ogólnokształcącym. Potwierdzam, że patriotyzm to przede wszystkim postawa człowieka wobec innych ludzi i w stosunku do państwa. Istotne jest, czy rozumuje on kategoriami całego narodu, czy też kieruje się tylko interesem osobistym. Patriotyzm to myślenie, wybiegające daleko poza własne podwórko. Wykształcanie takiej postawy rozpoczyna się bardzo wcześnie — od dziecka i nie kończy się na szkole. Człowiek wychowuje się zawsze.

ZBIGNIEW KAMIONOWSKI: Szkolnictwo jest zobowiązane wychować dzieci i młodzież w duchu patriotycznym. Mamy program, lektury, ale to nie wystarczy do rozbudzenia uczuć. Patriotyzm bowiem należy do sfery emocjonalnej. Są rozmaite czynniki, które pozwalają nam czuć się polskim narodem.

To wielce zastanawiające pytanie, dlaczego ludzie ukształtowani w powojennych szkołach z taką beztroską zaczęli sięgać po symbole patriotyczne. We mnie, starym harcerzu, serce się ściskało, kiedy widziałem szermowanie znakami Polski Walczącej.

STANISŁAW MUCHA: Moim zdaniem, patriotyzm to nie jakieś górnolotne słowa, ale powinien on wyrażać się w postępowaniu każdego z nas. Mam na myśli wszystkie pozytywne cechy zachowania, ale i posiadanie swojego zdania. Uważam, że nie należy nikogo potępiać za to, że mówi otwarcie, co myśli i czuje. Ja, na przykład, nie muszę lubić wszystkich przywódców, może mi się nie podobać wypowiedź któregoś z nich w telewizji, ale cały program potrzeby pracy dla kraju przyjmuję do wiadomości i wykonania. Według mnie, patriotyzm to rzetelna praca na każdym stanowisku od generała do sprzątaczki.

BARBARA LEWICKA: Jako nauczycielka współpracuję z harcerstwem, z organizacją LOK. Spełniają one pewną rolę w wychowaniu patriotycznym. W jaki sposób ma przejawiać się patriotyzm we współczesnych warunkach? To sprawa dość złożona. Uczuciu przywiązania do narodu powinna towarzyszyć dobra praca. Patriotyzm wyraża się też w naszym stosunku do tradycji narodu i do najbliższego otoczenia, to znaczy, ludzi, przyrody. Te właśnie sprawy ujmujemy w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą naszej szkoły.

STANISŁAW MALISZEWSKI: My, Polacy, bardzo lubimy być patriotami romantycznymi, celebrować cierpienia, walczyć, umierać, natomiast trudno nam przyswoić sobie patriotyzm typu pozytywistycznego, polegający na pracy dla ojczyzny. Lektury szkolne przeładowane są romantyzmem, co powoduje ujemne skutki wychowawcze. Uważam, że za dużo mówi się na lekcjach języka polskiego o twórczości Mickiewicza i Słowackiego, a za mało jest tego co zawarł Norwid w słowach: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek".

JANUSZ ŚREDZIŃSKI: Historia nasza była trudna i to wymagało od Polaków wielkich poświęceń. Trzeba powiedzieć, że często woleli śmierć, niż zdradę i to trzeba pochwalić. Grota-Roweckiego Niemcy nakłaniali na przejście na ich stronę, ale on wolał zginąć śmiercią bohatera. Rydz-Śmigły powrócił po klęsce wrześniowej do okupowanego kraju. Najważniejsze, według mnie, jest to, żeby każdy obywatel bez względu na religię czy urodzenie był patriotą kraju, na terenie którego żyje.

ADAM ANASTAZIUK: Jestem nauczycielem-historykiem. Nie potępiałbym polonistów za krzewienie nieprzydatnych teraz postaw romantycznych. Wzorzec wychowawczy to bardzo istotna, ale i złożona rzecz. Mam szacunek do pokolenia Kolumbów, które walczyło w okresie okupacji. Tak samo cenić trzeba „wiciarzy", działających na rzecz awansu wsi. Ale teraz nie te czasy. Dawne wzorce straciły aktualność. Młodzi nie ufają już zbytnio tradycyjnym autorytetom: szkole, rodzicom, kościołowi. Teraz młodzież

Ciąg dalszy na str. 3

W sojuszu z ZSRR

Wywiad I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów Wojciecha Jaruzelskiego nadany 12 bm. przez telewizję ZSRR

WARSZAWA (PAP) — Z okazji 40-lecia powstania Ludowego Wojska Polskiego Telewizja ZSRR nadała 12 bm. wywiad z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów PRL WOJCIECHEM JARUZELSKIM. Przedstawiamy zasadnicze tezy zawarte w tej wypowiedzi.

— Obchodom rocznicy nadawany jest w Polsce uroczysty charakter. Jesteśmy bardzo radzi, że również w Związku Radzieckim podkreślane jest tak serdecznie znaczenie tego 40-lecia. Pozwólcie, że zwrócę się z tej okazji z pozdrowieniem do ludzi radzieckich, przede wszystkim do żołnierzy, do weteranów Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej, zwłaszcza do tych, którzy pomagali nam organizować Ludowe Wojsko Polskie, a następnie w jego szeregach walczyli i przelewali krew. Braterstwo bojowe, braterstwo broni, jako czynnik moralny, głęboko ludzki, pozostało mi w pamięci w sposób szczególny i trwały.

— Zwycięstwo nad faszyzmem, decydująca w nim rola Związku Radzieckiego, miało dla losów ludzkości drugie — po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — znaczenie. Oznaczało wyrzucenie na śmietnik historii faszyzmu, rasizmu, kolonializmu. Pozostałości, resztki tych zwyrodniałych form, są we współczesnym świecie swego rodzaju muzeum hańby imperializmu, który je zrodził. I od tego piętna uwolnić się on nie może, jakby hałaśliwie nie deklamował o prawach człowieka, o demokracji, o wolności.

— Przede wszystkim jednak zwycięstwo nad faszyzmem oznaczało powstanie państw wspólnoty socjalistycznej, a następnie dalsze ich umacnianie, a w szczególności wzrost międzynarodowego autorytetu Związku Radzieckiego oraz jego potęgi obronnej, zapewniającej już 38 lat pokój w Europie i świecie.

— Wyzwolenie naszego kraju przez Armię Radziecką i walczące wraz z nią Ludowe Wojsko Polskie, pozwoliło na odrodzenie niepodległego, suwerennego państwa polskiego. Ale nie było to po prostu zwykłe odrodzenie, nie był to powrót do przeszłości która nie zdała historycznego egzaminu. Powstało nowe, ludowe robotniczo-chłopskie państwo budujące socjalizm, nowy ustrój sprawiedliwości społecznej, w nowych, sprawiedliwych i bezpiecznych granicach.

— Pytacie, jakie wnioski wyciągnąć z tamtej epoki? Pierwsze — to potwierdzenie starego przysłowia, że „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie", a stąd też czas najwyższy, by burzyciele pokojowego współistnienia zrozumieli, iż przy współczesnych środkach prowadzenia wojny ludobójstwo oznacza również samobójstwo. Następnie, że ze wszystkich sił należy walczyć o pokój. I wreszcie, że wartością bezcenną jest internacjonalistyczna, humanistyczna więź łącząca narody socjalistycznej wspólnoty, a także postępowe i pokojowe siły na świecie.

— Na pytanie, jak wygląda dziś sytuacja w Polsce i jakie są perspektywy dalszej jej stabilizacji, W. Jaruzelski powiedział: Najbardziej dramatyczne za nami, a najtrudniejsze — przed nami. Najtrudniejsze dlatego, że wymagające bardzo wiele cierpliwości, wielu — zwłaszcza materialnych wyrzeczeń, a przede wszystkim wymagające niemało czasu.

— Stan wojenny został zniesiony. Życie w kraju normalizuje się. Na wszystkich właściwie odcinkach następuje poprawa. Oczywiście, nie znaczy to, że przeciwnicy socjalizmu nie mogą jeszcze przeszkadzać, jątrzyć, zatruwać świadomości niektórych grup społeczeństwa, dopóty — dopóki wszyscy ludzie pracy nie przekonają się do końca, kim są ci fałszywi przyjaciele ludu, jak szkodliwa dla narodu jest ich działalność. Zadaniem naszej partii jest i będzie utrwalać i przyspieszać proces dojrzewania tej świadomości. Z kolei konsekwentne zwalczanie antysocjalistycznej działalności jest i będzie zadaniem organów naszego ludowego państwa.

— Jeśli chodzi o przeciwnika zewnętrznego, to jest on głównym inspiratorem i strategiem kontrrewolucji. Wiodącą rolę spełnia w tym, oczywiście, administracja amerykańska, a pod jej naciskiem niektóre inne państwa NATO. Polska stała się pretekstem w imperialnej grze, swego rodzaju poligonem zimnej wojny. Polskę karze się za to, że jest Polską socjalistyczną, że jest przyjacielem Związku Radzieckiego, a przede wszystkim za to, że ocaliła się sama przed konfliktem bratobójczym, przed wojną domową o skutkach może nawet destabilizujących sytuację w całej Europie.

— Stany Zjednoczone uczą się bardzo powoli. Szesnastu lat potrzebowały na uznanie Związku Radzieckiego. Dwadzieścia pięć lat na uznanie NRD. Trzydzieści lat na uznanie Chińskiej Republiki Ludowej. Jedenaście lat upłynęło, zanim Waszyngton zrozumiał, że nie zdoła pokonać narodu wietnamskiego. Jesteśmy przekonani, że — jakby to długo nie trwało — Waszyngton nauczy się również Polski.

— Pragniemy iść szybciej do przodu. Ale przede wszystkim chcemy iść tak, ażeby już nigdy się nie cofnąć, aby budować przyszłość na zdrowych podstawach. Każdy dzień utwierdza nas w przekonaniu, że droga, którą wytyczyła nasza partia na IX Nadzwyczajnym Zjeździe, jest słuszna i powinniśmy iść nią zdecydowanie i konsekwentnie.

Odpowiadając na pytanie dotyczące kierunków dalszego rozwoju socjalistycznej Polski, W. Jaruzelski stwierdził: Perspektywa PRL, to niedopuszczenie już nigdy do sprzecznych z leninowskimi zasadami schorzeń i wypaczeń, które spowodowały tyle szkód w życiu naszej partii i życiu naszego kraju. To uporczywe przezwyciężanie przeszkód i dysproporcji i tym samym powrót na drogę socjalistycznego rozwoju. To utrwalanie socjalistycznych stosunków w gospodarce, w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym. To pełna odbudowa zaufania do kierowniczej roli partii, umocnienie jej marksistowsko - leninowskiego oblicza, zapewnienie przodującej, czołowej pozycji klasie robotniczej, rozszerzenie wpływu klasowych związków zawodowych. To umocnienie socjalistycznego państwa, realizacja odpowiadających wymogom socjalistycznej demokracji reform, budowa porozumienia narodowego wokół nadrzędnych historycznych interesów PRL.

— W odpowiedzi na pytanie o znaczenie pokojowych inicjatyw państw Układu Warszawskiego oraz nowych radzieckich propozycji ograniczenia zbrojeń rakietowo-jądrowych, I sekretarz KC PZPR oświadczył: O zagrożeniach pokoju, które stwarza imperializm, już mówiłem. Warto podkreślić raz jeszcze, że sytuacja jest trudna, a nawet niebezpieczna. Obecna administracja amerykańska buduje państwo wojny. Szczególnie awanturniczy charakter mają plany, a nawet już pierwsze kroki zmierzające do zainstalowania nowych amerykańskich rakiet w Zachodniej Europie. W pełni podzielamy ocenę tej sytuacji oraz popieramy inicjatywy ZSRR wysunięte przez **Jurija Andropowa**. Zgodnie z ustaleniami narad na najwyższym szczeblu w Pradze i Moskwie, jesteśmy solidarni z posunięciami, których podjęcie Układ Warszawski uzna za stosowne i konieczne.

— Sojusz polsko-radziecki był, jest i pozostanie kamieniem węgielnym klasowego i narodowego interesu PRL. Potwierdziły to z całą mocą raz jeszcze trudne ostatnie lata, prawdziwa przyjaźń, której jakże liczne dowody okazał nam i okazuje niezmiennie ZSRR. Pragniemy rozwijać i wzbogacać współpracę z Krajem Rad we wszystkich dziedzinach. Wspólnie uważamy za konieczny dalszy ilościowy i jakościowy postęp w tej współpracy.

Belweder gościł nauczycieli

Ciąg dalszy ze str. 1

dy indziej potrzebna. Ale by udzielać skutecznej i pewnej pomocy, my sami musimy dobrze wiedzieć, jak wytyczać mamy kierunki własnego działania i jakie chcemy osiągnąć rezultaty.

Boleśnie odczuwać musimy, że w części naszej młodzieży padają głosy o braku jakichkolwiek dokonań Polski Ludowej, o rzekomo „straconym pokoleniu", któremu nie stworzyliśmy żadnych życiowych szans. I nie spierajmy się jak wielki procent młodych tak właśnie myśli. Wszyscy są nasi, za wszystkich odpowiadamy. Nie zrzucajmy też całej winy na nie sprzyjającą sytuację ogólną ani na tych, którzy zatruwają ich dusze niewiarą i zwątpieniem. Tak czy inaczej — my, nauczyciele, za to współodpowiadamy, choć jest oczywiste, że tylko „współ-odpowiadamy", gdyż trzeba brać pod uwagę wszystkie uwarunkowania. Nie bagatelizujmy ich, mówmy o nich szczerze. Tylko wtedy bowiem sobie i naszym wychowankom ukazać możemy perspektywy jutra.

Przeczytałem w jednej z pozastołecznych gazet, że dziś w Gliwicach jest tylu inżynierów ilu było ich przed wojną w Polsce. Nie wiem czy to ścisłe, ale zapewne bliskie prawdzie. A jeśli tak — to warto pomyśleć kto doprowadził tych inżynierów od „pierwszej podstawowej" do dyplomu uczelni wyższej.

Mając taką pracę i jej rezultaty za sobą, możemy mówić bez skrępowania o naszych błędach i niedociągnięciach. Łatwiej będzie je wówczas usunąć, łatwiej żądać niezbędnej pomocy szkole i nauczycielowi. Jest to tym bardziej ważne, że musimy przed polską szkołą stawiać coraz to wyższe wymagania w zakresie pracy wychowawczej. Wynika to z samej istoty naszego ustroju. Wystarczy, sądzę, zwrócić uwagę na kilka tylko wybranych problemów, by to udowodnić. Można je bowiem rozpatrywać zarówno od strony interesów naszej narodowej zbiorowości i jej państwa, jak i od strony jednostki. Wnioski zawsze będą te same.

To przecież w interesie socjalistycznego państwa leży, by działający w nim człowiek miał możność wszechstronnego rozwoju swej osobowości, by był możliwie najlepiej wykształcony, by miał jak najwyższe kwalifikacje zawodowe, człowiek o rozwiniętej wyobraźni o postawie twórczej i zdolności samodzielnego myślenia, o stałym głodzie wiedzy i uczestnictwa w kulturze, kierujący się w życiu wysokimi kryteriami moralnymi, umiejący godzić swe osobiste ambicje z ambicjami swej zbiorowości, swego narodu i państwa.

Aby to osiągnąć, aby zarazem usunąć ze słownika młodych zwroty w rodzaju „straconego pokolenia" — nie usiłujmy ich wychowywać na obraz i podobieństwo własne, ale twórzmy warunki, by mogli się ukształtować na miarę epoki, epoki wielkich, historycznych przemian. A w tym celu sami musimy sobie dobrze uprzytomnić na czym polega jej swoistość, jej odmienność. Pod tym zaś względem istnieje u nas wiele niejasności w sferze wychowawczej wynikających z niezrozumienia, że każda nowa epoka jest zarazem kontynuacją i przeciwstawieniem poprzedniej.

I tak na przykład niektórzy zbyt gorliwi pseudo-nowatorzy uważają, że zbędne nam są takie pojęcia jak człowiek „uczciwy", „porządny", że wystarcza ogólnikowe sformułowania o „socjalistycznej moralności". A młodzież widzi zło, nieuczciwość, karierowiczostwo, porównuje hasła i rzeczywistość i przestaje wierzyć w hasła. Inni znów każdą dążność do poprawy bytu materialnego czy korzystania z osiągnięć technicznych w życiu codziennym gotowi są uznać za wyraz ulegania konsumpcyjnym ideałom burżuazji. A przecież co innego czynić z tego główny cel życia — i przed tym trzeba chronić młodzież, a co innego normalna dążność do zaspokojenia określonych potrzeb, by móc w sobie rozwijać aspiracje wyższego rzędu.

Ludzkość musiała przejść długą drogę, by dojrzały warunki budowy nowej, wyższej formacji i dopiero w warunkach ustroju socjalistycznego rozwinąć się może prawdziwy humanizm, tworzony dla ludzi przez ludzi, gwarantujący nieograniczone możliwości rozwoju każdej jednostki.

Dopiero wówczas gdy człowiek będzie podobny odwagą swej myśli i umiłowaniem postępu ludziom renesansu, gdy wykształci w sobie te cechy, jakie dla dalszego rozwoju ludzkości są niezbędne, gdy pojmie heroizm socjalistycznego budownictwa — będziemy mogli mówić, że osiągnęliśmy swój cel.

Czy trzeba dowodzić, że to wszystko leży także w interesie jednostki? Przecież taki człowiek ma pełne szanse wyżycia się, odnalezienia w twórczym działaniu sensu swego istnienia, perspektywy nie tylko dla siebie, ale i dla swych potomnych, dla przyszłych pokoleń.

W imieniu wyróżnionych przemówił **Stanisław Jarmul**. Dziękując za nadanie tytułów honorowych powiedział, że polska szkoła potrzebuje spokoju, a jednocześnie niepokoju twórczego, by nauczyciele i wychowawcy mogli podnosić poziom nauczania. Jest to warunek niezbędny, by kształtować obywatelską postawę wychowanków, wyrabiać u nich nawyki pracowitości i ambicji.

★

Wśród wyróżnionych tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL" znaleźli się także przedstawiciele naszego regionu: **Halina KLUZ** — z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Białymstoku, **Halina KOCHAŃSKA** — emerytowany wizytator Wydziału Oświaty i Wychowania w Białymstoku oraz **Władysław WILKOWSKI** — nauczyciel Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Wysokiem Mazowieckiem (woj. łomżyńskie). (tk)

Plenum WK ZSL w Białymstoku

Inf. wł. Wczorajsze, 13 bm. Plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL w **Białymstoku** było ostatnim etapem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w białostockiej organizacji Stronnictwa poprzedzającym wojewódzki zjazd delegatów. Obrady poświęcone były głównie ocenie materiałów zjazdowych a także podsumowaniu 2-letniego dorobku białostockich ludowców w okresie międzyzjazdowym. Na ten temat mówił w swym referacie, prowadzący obrady prezes WK — **Ryszard Niwiński.**

Następnie uczestnicy Plenum, dyskutowali w trzech zespołach problemowych: organizacyjnym, ideowo-wychowawczym i programowym. Wniesiono wiele propozycji i wniosków dotyczących zadań ZSL w rozwiązywaniu najważniejszych problemów województwa białostockiego a w tym głównie dotyczących wsi i rolnictwa. Wskazywano zwłaszcza na potrzebę bardziej ofensywnego działania w ścisłej współpracy z ogniwami PZPR i SD a także organizacjami społeczno-gospodarczymi. Trzeba przede wszystkim poszerzać krąg ludzi zaangażowanych, którym leży na sercu rozwój województwa i dobro całego kraju. W tym kontekście szczególną uwagę należałoby zwrócić na młodzież.

W podjętej uchwale członkowie Plenum postanowili zwołać XV Wojewódzki Zjazd Delegatów ZSL 7 grudnia br. (kz)

Towarzystwa regionalne czynnikiem kształtowania aktywności społecznej

Inf. wł. — Interesującemu problemowi, jakim jest kształtowanie aktywności społecznej mieszkańców miast i gmin poprzez działalność towarzystw regionalnych, poświęcone było wczorajsze, 13 bm. plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w **Białymstoku.** Obradami, w których — oprócz członków plenum — uczestniczyli również przedstawiciele towarzystw regionalnych, kierował przewodniczący WK SD — **Zygmunt Kummer.**

W referacie, który wygłosił **Tadeusz Sobolewski** i w dyskusji podkreślono, że przeprowadzona w r. 1975 reforma administracyjna stworzyła szanse większej aktywności mieszkańców małych miast i gmin. Już obecnie w woj. białostockim jest piętnaście towarzystw regionalnych, które podejmują wielokierunkową działalność, inspirują badania nad historią i kulturą własnego terenu.

Do niektórych poruszanych problemów ustosunkował się dyrektor Wydziału Kultury UW — **Jan Trochimiak** członek Sekretariatu, kierownik Wydziału Organizacyjnego CK SD — **Jerzy Gracz**.

Plenum WK SD podjęło uchwałę podkreślającą potrzebę stałej troski instancji i komitetów stronnictwa o sprawy kultury oraz udzielania wszechstronnej pomocy społecznym towarzystwom regionalnym. Wystąpiono z inicjatywą aby raz w roku odbywało się — w celu oceny sytuacji i dokonania wymiany doświadczeń — Forum Towarzystw Regionalnych. (h)

Spotkanie łomżyńskiego aktywu

Ciąg dalszy ze str. 1

Przewodniczący rad pracowniczych i organizacji związkowych podzielili się swymi doświadczeniami z dotychczasowej pracy. Mówili również o trudnościach w rozbudowie ruchu związkowego. W niektórych zakładach zdarzają się przypadki szykanowania działaczy nowych związków.

Na zakończenie spotkania głos zabrał tow. Stanisław Gabrielski. Stwierdził on m. in., że problem podjęty na naradzie należy do jednych z najbardziej istotnych. Recepta na jego właściwe rozwiązanie rodzi się każdego dnia podczas konkretnych działań. W najbliższym czasie spotkają się Komisja Sejmowa do spraw Samorządów i Komisja Konsultacyjna do spraw Związków Zawodowych przy Radzie Państwa celem dokonania poszerzonej interpretacji ustawy o związkach zawodowych i o samorządzie załogi przedsiębiorstwa.

— Działania partii — stwierdził tow. Gabrielski — zmierzać będą do tworzenia warunków dla odradzania się silnych, politycznie klarownych, partnerskich w stosunku do administracji, związków zawodowych. Ustosunkował się również do tzw. konsultacji pozornych, zdecydowanie negatywnie oceniając takie praktyki administracji gospodarczej. Podkreślił również, że ważnym zadaniem partii jest mobilizowanie wszystkich sił społecznych wokół realizacji programu IX Zjazdu.

(kłos)

Odznaczenia dla pracowników Filii UW w Białymstoku

Z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej i 15-lecia Filii Uniwerstetu Warszawskiego, wręczone zostały liczne odznaczenia pracownikom uczelni.

Tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL" otrzymał doc. dr hab. **Franciszek Januszek.** Przyznano także trzynaście **Krzyży Kawalerskich Orderu Odrodzenia Polski,** dwanaście **Złotych Krzyży Zasługi** oraz **Medal Komisji Edukacji Narodowej.**

(az)

Podziękowanie dawnym działaczom FJN

Inf. wł. 13 bm. w **Suwałkach,** prezes WK ZSL — **Kazimierz Kozioł,** przewodniczący WK SD — **Jerzy Gryko,** sekretarz KW PZPR — **Józef Świerzbiński,** przewodniczący WRN — **Jan Nowakowski,** wicewojewoda — **Stefan Lenkowski** i były przewodniczący WK FJN — **Jan Sawicki** spotkali się z dawnym aktywem Frontu Jedności Narodu. W imieniu Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych serdeczne podziękowanie za pracę w FJN przekazał Jerzy Gryko.

J. Świerzbiński stwierdził w swym wystąpieniu, że FJN — wyrosły z postępowych tradycji ruchu robotniczo-chłopskiego i walki z najeźdźcą hitlerowskim — był płaszczyzną porozumienia sił politycznych w nowych warunkach, jakie powstały po zakończeniu wojny. Wyraził też nadzieję, że dawni działacze FJN swoje doświadczenia przekażą Patriotycznemu Ruchowi Odrodzenia Narodowego. Podziękował też im za zaangażowaną działalność społeczną.

Zasłużonych dawnych aktywistów FJN udekorowano odznaczeniami. **Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski** otrzymali: **Ludmiła Jacewicz, Zdzisława Skrodzka** i **Henryk Zienda.** Wręczono ponadto **Złote i Brązowe Krzyże Zasługi,** podziękowania przewodniczącemu Ogólnopolskiego Komitetu FJN, dyplomy uznania.

Uczestnicy spotkania podzielili się refleksjami ze swojej działalności. Niezmiernie ważnym zadaniem jest aktywizacja poszczególnych środowisk na rzecz działalności społecznej. Zgłoszono propozycję aby PRON lub rady narodowe przejęły patronat nad społecznymi komisjami pojednawczymi.

(jn)

Pogrzeb St. Ogrodnika

Wczoraj, 13 bm. na cmentarzu w Łomży odbył się pogrzeb jednego z najbardziej zasłużonych dla miasta mieszkańców — STANISŁAWA OGRODNIKA. W kondukcie pogrzebowym szła najbliższa rodzina, przedstawiciele władz miejskich, harcerze, przyjaciele i znajomi, wychowankowie, mieszkańcy, przedstawiciele zakładów pracy i instytucji. Po egzekwiach żałobnych zwłoki zostały złożone do grobu. Mogiłę pokryły wieńce i wiązanki kwiatów.

Za lata pracowitego życia Stanisław Ogrodnik odznaczony był wieloma odznaczeniami m.in. Krzyżami Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. (kłos)

Suwalskie Dni Techniki

Forum ekologów

INF. WŁ. Suwalskie Dni Techniki mają tym razem formułę stowarzyszeniową. Każde ze sfederowanych w NOT stowarzyszeń naukowo-technicznych organizuje imprezy o aktualnej tematyce.

Rada Wojewódzka zwołała wczoraj „Forum Ekologiczne Techników", na które oprócz naukowców przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich, zakładów pracy i organizacji społecznych.

Spotkanie to miało określić sytuację ekologiczną Suwalszczyzny i ustalić najpilniejsze potrzeby w zakresie ochrony środowiska. Ponadto rozważano możliwości techniczno-ekonomiczne niektórych przedsięwzięć zabezpieczających środowisko naturalne.

Pierwszego dnia przedstawiono referaty: **„Stan zanieczyszczenia wód, rzek i jezior w województwie suwalskim"** — przygotowany przez **prof. S. Bernatowicza i S. Cerana; „Techniczne problemy ochrony wód przed zanieczyszczeniami na obszarach pojeziornych"** — przygotowany przez **Z. Jezierskiego** i **J. Lenartowicza; „Uwagi o realizacji programu ochrony środowiska woj. suwalskiego"** — przygotowany przez **J. Cilurko.**

Obrady zamknęła dyskusja, w trakcie której przedstawiono uchwałę programową Forum.

Do spraw poruszanych przez ekologów i gości spotkania będziemy wracać na łamach „GW". (ład)

Filmowa wizja atomowej zagłady

Ciąg dalszy ze str. 1

strzeżenie, że dzieci powinny oglądać film tylko w towarzystwie dorosłych oraz — na końcu filmu — apel do polityków wielkich mocarstw, **by nie dopuścili do tego rodzaju nuklearnej zagłady.**

W pierwotnej, 3,5 godz. wersji, film miał być emitowany już w maju. Nieoczekiwanie jednak ABC odwołała projekcję gdyż — jak pisze zachodnioniemiecki tygodnik „Stern" — rzekomo niezbędne okazały się „przeróbki". Równocześnie zarówno Waszyngton jak i ABC zdementowały pogłoski — że nastąpiło to pod naciskiem Białego Domu.

„The day after" nawiązuje bezpośrednio do politycznej rzeczywistości — pisze „Stern". Przekazane przez film straszliwe doświadczenie, że wymiana ciosów atomowych między wielkimi mocarstwami, może spowodować apokalipsę w centrum Ameryki, spowoduje masowy wzrost szeregów ruchu antyatomowego zarówno w USA, jak też w RFN.

ABC zainwestowała w produkcję prawie 7 mln dolarów, przy czym większość tej sumy pochłonęły nie gaże gwiazd, lecz ogromne koszty materiałów i efektów specjalnych. „Z gwiazdami, które umierają przy sentymentalnej muzyce, nie osiągnęlibyśmy nic poza rozrywką typu „horror" — oświadczył reżyser **Nicholas Meyer.** Chodziło nam jednak o przedstawienie współobywatelom, z maksymalnym realizmem, co ich czeka, jeśli doidzie do użycia broni jądrowej".

Na krótko przed rozpoczęciem zdjęć w Kansas City, udostępniono przechowywane przez 40 lat w archiwach armii USA oryginalne filmy, dokumentujące amerykański atak atomowy na Japonię. Realizatorzy „The day after" zapoznali się z tymi wstrząsającymi materiałami. Dla szefa charakteryzatorów, George'a Michaela Westmoore'a, było to „najbardziej szokujące doświadczenie w życiu".

Po zatruciu włośniem w Zambrowie

PIERWSI PACJENCI WRACAJĄ DO DOMÓW

Inf. wł. Sprawa masowego zatrucia włośniem w **Zambrowie** w dalszym ciągu wywołuje duże zainteresowanie społeczeństwa. Każdego dnia odbieramy w redakcji telefony z prośbą o nowe szczegóły. Również redakcja na bieżąco śledzi rozwój wydarzeń.

Wczoraj skontaktowaliśmy się ze szpitalami w **Białymstoku, Łomży** i **Warszawie,** w których przebywają chorzy z Zambrowa. Jak poinformowała nas ordynator oddziału zakaźnego w Łomży — dr Alina Michalczyk-Borawska, przebywa tu jeszcze sześć osób. Stan wszystkich jest dobry, ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W najbliższych dniach niektórzy pacjenci zostaną wypisani do domu.

W Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. K. Dłuskiego w Białymstoku wczoraj przebywało 25 osób. Tu znajdują się pojedyncze przypadki osób, u których przebieg choroby jest w dalszym ciągu ciężki, ale również ich życiu nic nie zagraża. Dziś pierwsi pacjenci w dobrym stanie zdrowia opuszczą szpital.

Niestety, nie mogliśmy uzyskać informacji w szpitalu przy ul. Wolskiej w Warszawie, gdzie dziennikarza poinformowano, że jeśli chce uzyskać jakiekolwiek informacje, musi przyjechać do Warszawy.

Wczoraj do szpitala trafiła 52 ofiara zatrucia włośniem. Był to pracownik masarni PSS w Zambrowie. Jak nas poinformował Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny — dr **Andrzej Michnowski,** liczba zachorowań już maleje. We wtorek i środę nie zanotowano ani jednego przypadku.

Na brak pracy nie narzekają lekarze w zambrowskiej Lecznicy dla Zwierząt. Każdego dnia zgłaszają się mieszkańcy Zambrowa i okolic przynosząc do badania próbki mięsa. Dziennie wykonuje się tu ok. 10—15 badań. W ciągu minionych tygodni lecznica pobiła rekord w badaniach — wykonano ich tu kilkaset, podczas, gdy w całym ubiegłym roku przebadano zaledwie 200 próbek.

Informujemy, że w dalszym ciągu w Lecznicy przy ul. Polowej 21 czynny jest całodobowy punkt badania mięsa

ZATRUCIE W BIELSKU PODLASKIM

Jak poinformowała nas wczoraj ordynator Oddziału Zakaźnego szpitala w **Bielsku Podlaskim** — dr **Eugenia Pachwicewicz,** na oddziale tym przebywają cztery osoby z objawami zatrucia włośniem. Pierwsza pacjentka — **Wiktoria B.** została hospitalizowana 27 września. Stan innych pacjentów jest średnio ciężki, ale ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Ponadto 35 osób jest podejrzanych o zatrucie włośniem. Ustalono wstępnie, że do zatrucia doszło 8 września, podczas przyjęcia odpustowego w Bielsku Podlaskim, którego uczestnicy spożywali wyroby wędliniarskie z nie badanego mięsa.

W. KŁOSIŃSKI

SPORT

DONIESIENIA AGENCYJNE

MISTRZOSTWA ŚWIATA W JUDO

W czwartek rozpoczęły się w Pałacu Sportu w Moskwie XIII mistrzostwa świata w judo. Tego dnia rywalizowano w kat. 95 kg i ponad 95 kg. Z zawodników polskich wystąpił jedynie Wojciech Reszko w kat. ponad 95 kg. Nasz judoka miał olbrzymiego pecha w losowaniu. Na drodze stanęli mu utytułowani zawodnicy. Wprawdzie w pierwszej walce, otwierającej turniej w wadze ponad 95 kg, Reszko pokonał mało znanego Jugosłowianina Borisica, ale na zwycięzcę tej walki czekał najlepszy judoka poprzednich mistrzostw świata, Japończyk Yasuhiro Yamashita. Walkę z Jugosłowianinem Reszko rozstrzygnął przed czasem, przez trzymanie. Przegrał przed czasem także z Yamashitą.

TURNIEJ IM. STAMMA W SILNEJ OBSADZIE

W dniach 9—13 listopada br. odbędzie się VI turniej bokserski im. Feliksa Stamma. Impreza ta wiąże się z 60-leciem Polskiego Związku Bokserskiego oraz 35-leciem „Trybuny Ludu", która patronuje turniejowi. Z tych też m.in. względów organizatorzy starają się o silną, atrakcyjną obsadę i wiele wskazuje na to, na ringu stołecznego „Torwaru" zobaczymy wiele ciekawych pojedynków.

REKORD ŚWIATA RADZIECKIEGO KOLARZA

Radziecki kolarz Otari Mezeszwili ustanowił w pierwszym dniu kolarskich zawodów wyścigowych o Puchar ZSRR rozgrywanych w Moskwie, rekord świata na dystansie 500 m ze startu lotnego. 17-letni Gruzin uzyskał kordowy czas 27,836 sek. Dotychczasowy rekord świata na tym dystansie należał do innego radzieckiego wodnika — Sergieja Kopyłowa, który wynosił 28.040 sek.

PIŁKARZE BELGII W FINALE ME

Piłkarska reprezentacja Belgii zapewniła sobie już awans do finałowej rozgrywki mistrzostw Europy. Belgowie zmierzyli się w środę w Glasgow ze Szkocją i zremisowali 1:1 (1:0). Bramkę dla gospodarzy uzyskał w 49 min. Charlie Nicholas a dla Belgii — Franky Vercauteren w 30 min. (Opr.)

Co, gdzie, kiedy...

Polska—Finlandia w Suwałkach

Jagiellonia—Stal M. w rewanżu za PP

Finał o puchar „GW"

Piłkarska reprezentacja Polski juniorów ma ogromne szanse zrewanżować się swym rówieśnikom z Finlandii za porażkę w Kraju Tysiąca Jezior. Pojedynek rozegrany zostanie w niedzielę 16 bm. na stadionie Wigier w Suwałkach. Początek o godz. 12. Polacy nie mają już szans awansu do II rundy rozgrywek o mistrzostwo Europy, ale coraz lepiej grają, co zademonstrowali w Białymstoku w meczu z ZSRR.

Jedenastka biało-czerwonych przebywa już od środy w Domu PTTK w Augustowie. Trenują codziennie o godz. 12 na stadionie Wigier. Goście przyjadą do Augustowa w sobotę.

Organizatorzy meczu informują, że wszelkie karty wstępu wydane przez Klub Sportowy Wigry są nieważne. Honorowane będą tylko legitymacje „Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej".

★

Na czoło piłkarskich wydarzeń zbliżającego się weekendu wysuwa się bez wątpienia drugoligowy pojedynek spisującej się z meczu na mecz coraz lepiej Jagiellonii z niedawnym I-ligowcem Stalą Mielec. Będzie to niejako rewanż za rozegrane przed czterema tygodniami w Białymstoku spotkanie o Puchar Polski, w którym jak pamiętamy zwyciężyli goście 2:0.

Stawka zespołów grupy drugiej w II lidze jest nadzwyczaj wyrównana. Lidera (Górnik Knurów) od outsidera tabeli (Igloopol) dzieli różnica zaledwie 6 pkt. Nasi sobotni goście zajmują aktualnie wprawdzie dopiero siódmą lokatę z dwupunktową stratą do przodownika, ale ostatnio zasygnalizowali wyraźną zwyżkę formy i nadal poważnie myślą o powrocie do ekstraklasy. Jako ciekawostkę podajemy, że w mieleckim zespole dobre recenzje za grę zbiera ostatnio wychowanek ełckiego Mazura — **Janusz Duchnowski.**

Tak więc wszystko wskazuje na to, iż sympatycy futbolu naszego regionu, którzy wybiorą się w sobotnie popołudnie na stadion białostockiej Gwardii będą świadkami interesującego widowiska. Zobaczą bowiem w akcji aż pięciu zawodników (Sowiński, Cylwik, Kołosowski, Duchnowski, Lizończyk), którzy znaleźli się w ostatniej „jedenastce" drugiego frontu publikowanej tradycyjnie przez katowicki „Sport".

W III lidze ciekawie zapowiada się kilka regionalne derby: Mazur Ełk — Włókniarz B-stok oraz ŁKS Łomża — Sokół Sokółka. Giżyckie Mamry podejmują na własnym boisku Bug Wyszków, natomiast Śniardwy wyjeżdżają do Morąga na mecz z Huraganem. Przed niezwykle trudnym zadaniem staną Wigry, które czeka w Szczytnie pojedynek z liderem tabeli — Gwardią.

★

W pierwszym meczu eliminacyjnym piłkarskich rozgrywek juniorów o puchar Michałowicza drużyna Białegostoku zremisowała z Łomżą 0:0. Oprócz tych zespołów w jednej grupie uczestniczy także reprezentacja Suwałk.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

Piłka nożna

BIAŁYSTOK. Sobota (godz. 16) stadion OSiR, **ŁKS — Sokół Sokółka.**

EŁK. Niedziela (godz. 14), stadion Tysiąclecia, **Mazur — Włókniarz Białystok.**

GIŻYCKO. Niedziela (godz. 14) stadion miejski **Mamry — Bug Wyszków.**

Klasa okręgowa. Grupa białostocka. Niedziela: Husar Nurzec — Sokół II (godz. 11), Jagiellonia II — Lampart (14.30), Puszcza — Włókniarz Wasilków, Kolejarz — Gwardia, Tur — Narew, Pogoń — Ognisko (wszystkie mecze o godz. 14).

GRUPA ŁOMŻYŃSKA. Niedziela: Warmia Grajewo — Mławianka (godz. 14).

GRUPA SUWALSKA. Niedziela: Mazur Wydminy — Wigry II, Czarni Olecko — Sparta Augustów, Jurand Bemowo Piskie — Rominta Gołdap, Mikołajki — Nida Ruciane Nida (wszystkie mecze o godz. 14), Mazur II Ełk — Mazur Pisz (sobota godz. 16).

Siatkówka

BIAŁYSTOK. Sobota (godz. 10—16), niedziela (godz. 9.30). sala Szkoły Podstawowej nr 1 (ul. Słowackiego) finał w siatkówce mężczyzn o puchar „Gazety Współczesnej". Grają: **Metalowiec B-stok, WOP B-stok, Wigry Suwałki, Olimpia Zambrów.**

BIAŁYSTOK. Sobota (godz. 17), niedziela (godz. 10) sala II Lic. Og. (ul. Narewska). Liga międzywojewódzka kobiet: **Ognisko B-stok — SZS AZS B-stok.**

DZIEŃ CZYTELNIKÓW „GW"

Ciąg dalszy ze str. 1

przyjmuje cudze sądy w zależności od tego, kto silniej przemówi do jej uczuć. Nie ma natomiast rzeczywiście autorytatywnego wzorca do naśladowania. Jedni ufają podręcznikom, drudzy szukają prawdy w ulotkach. Taki stan powoduje dwoistość postaw, jedną prezentuje się w szkole, a drugą — w gronie koleżeńskim. Tę nieszczerość młodzież przejęła od starszego pokolenia, którego przedstawiciele np. głosząc przekonania lewicowe, po cichu brali śluby kościelne.

STANISŁAW MALISZEWSKI: Ideały bohaterów zmieniają się w zależności od potrzeby. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych odbudowywano kraj ze zniszczeń wojennych, śpiewano „Budujemy nowy dom", bo to było wtedy potrzebne. Kraj został rozbudowany, dysponuje nowoczesnym przemysłem, a więc dobrym patriotą powinien być ten, kto rzetelnie pracuje. Ale taki wzorzec dla wielu nie jest pociągający. Chcę przypomnieć, że chłopi pisali na swych sztandarach hasło: „Żywią i bronią". Właśnie — „żywią" — stawiali na pierwszym miejscu przed słowem „bronią". Oni wiedzieli, że ich najważniejszym obowiązkiem wobec narodu jest żywienie. Nie jest dobrze, kiedy nie liczymy się z rzeczywistością.

ADAM ANASTAZIUK: Polacy nie lubią niczego, co nie jest efektowne. Oto przykład sprzed kilku dni. Proponujemy młodzieży szkolnej wyjazd na wykopki do Baciut. Spośród pięćdziesięciu do pracy zgłosiło się tylko siedem osób. Reszta wynajdywała rozmaite wykręty. Dlaczego tak się dzieje? Jak mamy przekonać młodych, że ich pomoc w pracy jest konieczna?

TAMARA KORYCKA: My, młodzi, czujemy się zagubieni po tych wydarzeniach, które ostatnio przetoczyły się przez kraj. W takim wieku jak ja, uczennica czwartej klasy VI LO, nie umiemy jeszcze zająć samodzielnego stanowiska. Jesteśmy biernymi obserwatorami, ale chcielibyśmy znaleźć jakiś autorytet. Szukamy sięgając do historii, do czasów wojny.

BEATA KORONKIEWICZ: Potwierdzam to, co powiedziała Tamara. Z powodu naszego zagubienia szukamy wzorców w książkach historycznych. Byłam w klasie ósmej w okresie przełomu w sierpniu 1980 r. Przed tą datą wpajano nam w szkole propagandę sukcesu. Potem wszystko nagle padło, a my zostaliśmy wyzuci z ideałów. Doprawdy, nie wiem, jak mam postępować. Z ciekawości interesujemy się tajemniczymi postaciami z historii Polski, jak Piłsudski.

TAMARA KORYCKA: Pan Adam Anastaziuk ma rację mówiąc o zmanierowaniu młodzieży. Potworzyło się dużo grup, grupek, punki, hippisi i inni. To są jakby organizacje. Szukanie przez młodzież czegoś oryginalnego wynika z zagubienia. Niepokoi fakt, że dla dużej części uczniów liceum wszystko jest obojętne. O takich sprawach jak patriotyzm mało kto myśli. Obserwujemy, co się dzieje w kraju, ale z dystansem, bez osobistego udziału. Jesteśmy żądni wrażeń. Taką okazję dają wiece, manifestacje. Rzadko kiedy młodzi idą na nie z przekonania, najczęściej z ciekawości. Jednak ci, którzy chcieliby coś robić pożytecznego są tłumieni przez zmanierowaną większość.

BEATA KORONKIEWICZ: Młodzież nie chce pracować społecznie. Jestem w samorządzie szkolnym i na zebraniu zamierzałam zachęcić do dyskusji o patriotyzmie, ale wszyscy pospuszczali głowy. Taka jest prawda.

Nie jesteśmy skłonni do wypowiadania swoich poglądów. Każdy żyje ze swoimi myślami. Znamy się bardzo powierzchownie, choć jesteśmy w jednej klasie od kilku lat. Bardzo źle, że teraz człowiek nie chce interesować się drugim człowiekiem. Znieczulica jest zjawiskiem wszechogarniającym. Nie wiemy, jak jej przeciwdziałać.

KRZYSZTOF HRYNIEWIECKI: W szkole podstawowej mało konkretnie mówi się o patriotyzmie. Na lekcjach wprawdzie często zadaje się pytanie typu: czy był to czyn patriotyczny. Jednak wcześniej nauczyciel nie precyzuje tego pojęcia. Dwa lata temu obserwowałem jak kolejka o mały włos nie zadeptała staruszki. W takich momentach też formuje się pogląd na patriotyzm.

KRZYSZTOF KALINOWSKI: Często słyszymy opinię, że kiedyś to młodzież miała zapał. To prawda. Tamto pokolenie w czasie wojny przeżyło autentyczną lekcję historii. Nie musiało szukać „mocnych wrażeń". Dzisiaj młodzież się nudzi. Stara się znaleźć cel w życiu, prawdziwą przyjaźń, miłość. Często nowe kontakty bywają niebezpieczne, przeradzają się np. w narkomanię. Wyjść z tego jest trudno. Sądzę, że gdyby było więcej placówek kulturalnych, klubów, moglibyśmy uniknąć wielu podobnych niebezpieczeństw.

JANUSZ BARTEL: Wypowiedzi młodzieży utwierdziły mnie w przekonaniu, że młode pokolenie chce widzieć siebie jako obywatela — patriotę. Wobec tego musimy coś zrobić, by młodym pomóc.

Postawę młodzieży kształtują: rodzina, szkoła, kościół, środowisko, środki masowego przekazu. Brak nam jednolitego systemu wychowawczego. Szkoła nie zawsze działa tak, jak mogłaby i powinna. Często wynika to z niewiedzy, braku osobistego zaangażowania nauczycieli, którzy, gdy pojawiają się trudności, robią uniki i nie odpowiadają na pytania.

Żyjemy w określonym kraju. Jak można mówić o wychowaniu, które zakłada sprzeciw, opór? Tu musimy żyć; między Bugiem a Odrą. Musimy tworzyć takie warunki, by nasz kraj się rozwijał. Wzorcem postawy patriotycznej w warunkach pokoju może być tylko rzetelna praca. Myślę, że nasze działania powinny zmierzać do tego, żeby nauczyciel był przede wszystkim wychowawcą.

GŁOS Z SALI: — Było już tak. Nie można rozdzielać dydaktyki od wychowania.

JANUSZ BARTEL: — Oczywiście, ideałem jest nauczyciel — dydaktyk — wychowawca. Do tego dążymy. Już są pewne zmiany na korzyść. Ostatnie decyzje władz stwarzają lepsze warunki pracy szkoły. Jednak nadal odczuwamy zaniedbania.

DOROTA SOKOŁOWSKA: — Z zawodu jestem nauczycielką historii. Często obserwuję błędy w nauczaniu mego przedmiotu. Młodzież oczekuje obiektywnej interpretacji wydarzeń. W nauczaniu historii nie może być faktów niewygodnych. Osobiste zaangażowanie nauczyciela uwiarygodnia kształtowane poglądy i postawy.

TOMASZ CZARNECKI: — Rozpoczynając służbę instruktorską w nauczycielstwie często słyszałem opinie, że dzisiejsza młodzież nie sprostałaby wymaganiom pokolenia Kolumbów. Jest to nieprawda. Gdyby istniała taka konieczność, do której — oby nie doszło — zachowałaby się podobnie. Zapominamy o tym, że Szare Szeregi to nic innego jak ZHP w czasie okupacji.

W harcerstwie nigdy nie uciekaliśmy od dyskusji, dialogu. To obecnie procentuje. Jest to podstawa naszego działania. Gdybyśmy częściej rozmawiali z młodymi, uniknęlibyśmy wielu obecnych kłopotów. W ZHP stawiamy młodzieży konkretne zadania. Patriotyczną postawę kształtujemy w działaniu. Nie jest to wychowanie werbalne, pozbawione konkretów. Uważam, że sami powinniśmy pokazać, jak należy postępować.

ZBIGNIEW KAMIONOWSKI: — Rzeczywistość powinniśmy kształtować tak, by sprzyjała rozwijaniu postaw patriotycznych. Ministerstwo Oświaty i Wychowania przedstawiło program działania w tym zakresie. Jest to oferta dla całego społeczeństwa. Szkoła nie powinna być sama. My, władze oświatowe ze swej strony zobowiązujemy się, że szkoła będzie wzorcowym środowiskiem, w którym będą się mogły kształtować wzorcowe sytuacje. Wymaga to jednak wsparcia społeczeństwa. Będziemy szukać sojuszników, by zrealizować ten cel.

ANTONI STRZAŁKOWSKI: Ostatnia wojna była przejawem największego patriotyzmu i bohaterstwa Polaków. Młodzież jakby ma pretensję do starszych, za brak okazji na bycie bohaterem. To prawda, że jest wielu weteranów wojennych, ale weteranami tej wojny są wszyscy, którzy ją przeżyli. Przeżyli ją bohaterowie i tchórze. Ale dziś wszyscy uważają się za bohaterów. Prawdziwy bohater i patriota nie chwali się tym — jest niepozorny, cichy i skromny. Jest człowiekiem zawsze uczynnym i pracowitym. Ludzie nie rodzą się bohaterami i patriotami, ale nimi zostają, nawet nie wiedząc kiedy. To nie patriota rozpycha się w kolejce, w autobusie, rycząc — ja walczyłem i mam tu prawo do wszystkiego. To trzeba tępić i kompromitować, aby młodzież mogła odróżniać człowieka wartościowego od obiboka.

HENRYK P: Patriotyzm dnia dzisiejszego to nade wszystko rzetelna, obowiązkowa służba wobec narodu. Wszyscy się z tym zgadzamy, ale słowa nie zawsze pokrywają się z konkretnym postępowaniem. Jak nasze społeczeństwo realizuje swe obowiązki? W naszych działaniach wychowawczych wiele jest pustych słów. Jak to się dzieje, że aktywność młodzieży maleje? Młodzież, według moich obserwacji, nie garnie się do organizacji młodzieżowych. Kiedyś bycie harcerzem było zaszczytem, wiązało się to jednak z określonymi wymogami i zadaniami wobec członka organizacji. Obecnie te wartości uległy zdewaluowaniu. Masowość zabiła autentyczność.

ELŻBIETA CZEPIELINDO: Zgadzam się z tymi dyskutantami, którzy podkreślali pozytywną rolę harcerstwa. Ja wstępowałam do tej organizacji w 1945 roku. Do dziś pozostały we mnie przeżycia z tamtej uroczystej chwili. Z tych odległych czasów przechowuję pamiętnik szkolny, w którym najcenniejsza jest dla mnie myśl: „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę". Cenię tych nauczycieli, którzy dużo z siebie dają, ale potrafią wymagać od młodzieży też dużo.

HENRYK P: Chciałbym zwrócić uwagę na prawdę w nauczaniu i wychowaniu. Prawda jest taka, jaka jest, nawet gdyby była przykra. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich zakłamań w historii i niedomówień. Te luki wypełnia wroga nam informacja i propaganda, kształtując określone postępowanie. Efektem tego były sporadyczne profanacje grobów, pomników.

Ze wstydem należy przyznać, że młodzież nie zna hymnu. Zaobserwować to można, na przykład, na obozach harcerskich. Wobec tego, jak myśmy ją ukształtowali? Przecież to jest elementarny składnik patriotycznego wychowania.

HALINA GALICKA: Jako polonistka staram się tak prowadzić lekcje, aby przekazać uczniom nie tylko suche słowa. Dbam o to, żeby wytworzyć odpowiedni nastrój. Nie zgadzam się, że w szkole nie uczymy hymnu narodowego. Program mocno akcentuje te treści. Jeśli są pomijane, to z winy nauczycieli. Mieliśmy niedawno uroczystość nadania szkole imienia Synów Pułku. Młodzież przeżyła to naprawdę głęboko.

HENRYK P: Uważam, że wychowaniu patriotycznemu powinno towarzyszyć konsekwentne i zdecydowane wsparcie władzy. Przez cały okres naszej najnowszej historii nie potrafiliśmy stworzyć wzorca osobowego. Najpierw był Stalin, autentyczny bohater mojego pokolenia. Pamiętam, jak w dniu pogrzebu cała moja klasa płakała. Stalina wyrzucono. Potem był Gomułka. Całe szczęście, że chociaż przed śmiercią go zrehabilitowano. O Gierku lepiej nie wspominać.

Poglądy mamy różne, rzecz jednak w tym, żeby nam nie przeszkadzały w porozumieniu. Uczmy się dialogu, który sprzyja pojednaniu.

KRYSTYNA WRÓBLEWSKA: Jako dyrektor przedszkola i matka dwóch dorosłych synów uważam, że podstawową komórką wychowania patriotycznego jest rodzina. Nie dom kultury, ale matka powinna zwrócić uwagę, jeśli dziecko zachowuje się niewłaściwie na klatce schodowej czy podwórku.

Uważam, że przede wszystkim rodzice ponoszą winę za dopuszczenie do błędów, o których dziś dyskutujemy.

BAZYLI BIAŁOKOZ: Padły krytyczne uwagi pod adresem szkoły, która nie wykształca u młodzieży postawy patriotycznej. Problem tkwi w tym, że nasze działania nic nie dadzą, jeśli młody człowiek będzie karmiony przeciwstawnymi treściami w szkole, domu i kościele. Po wojnie społeczeństwo stać było na bezinteresowną pracę na rzecz ojczyzny, ale potem patriotyzm i ofiarność zostały zdominowane przez postawy konsumpcyjne, ekonomizm. Druga bolączka, to to, że oddziaływanie poprzez szkołę zaczęły ograniczać systemy nakazowe. Był czas, że nasze zadania sprowadzono do samej dydaktyki. Dopiero teraz zaleca się zwracać uwagę także na sprawy wychowawcze.

ELŻBIETA CZEPIELINDO: Nie można oddzielać wychowania od dydaktyki. Przeszłam jako nauczycielka przez wszystkie szczeble szkolnictwa od podstawowego do wyższego. Każdą moją lekcję ze studentami staram się tak budować, aby nauczania nie odrywać od wychowania. Patriotyzm jest potrzebny również teraz. Żyjemy przecież w gorących czasach. Nad nami wisi groźba najgorszego — wojny.

Mjr ANTONI KONCEWICZ: Uważam, że za często sięgamy do tradycji historycznej, a nie do konkretnych dokonań z czasów współczesnych. Zbyt ważną rolę przypisujemy pomnikom, patronom. W innych krajach tego nie ma. Według mnie, zaniedbujemy wychowanie patriotyczne polegające na chlubieniu się osiągniętym przez naród dorobkiem. Nie trzeba szukać wielkich symboli patriotycznych czy sięgać do odległej przeszłości. Powinniśmy przekonać młodzież, że kraj i teraz znajduje się w potrzebie. Uważam, że gdyby wyjazd na wspomniane wykopki ziemniaków poprzedziło właściwe przygotowanie młodzieży, zgłosiłoby się nie siedmiu a pięćdziesięciu uczniów.

STANISŁAW MALISZEWSKI: Rzeczywiście, nie doceniamy wychowania poprzez pracę. Zgadzam się, że musi to być poprzedzone dobrym przygotowaniem, a nie sprowadzać się do nagłego zarządzenia pójścia na czyn. Młodzież przyjmuje to z niechęcią, idzie z przymusu a nie z przekonania.

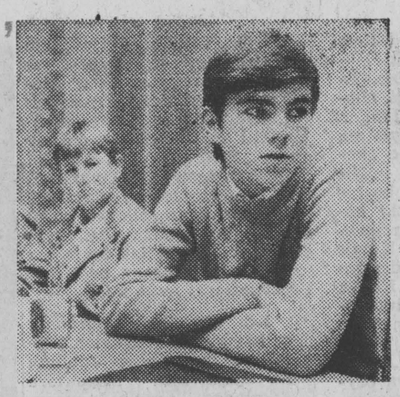
BARBARA LEWICKA: Zalecane przez ministerstwo kierunki pracy wychowawczej z młodzieżą i dziećmi dają nauczycielom ogromne możliwości wyboru form działania. W naszej szkole zamiast historii sięgamy przede wszystkim do najbliższego otoczenia. Nawet troska o czystość języka czy wygląd szkolnej posesji to też wychowanie patriotyczne.

JANUSZ BARTEL: Myślę, że nasza dyskusja spotka się z odzewem młodzieży. Być może, wpłyną do redakcji listy. Sądzę, że powinny być one opublikowane na łamach „Gazety".

Dyskusję zanotowali:

HELENA PILIPIUK
ROMAN BAKA

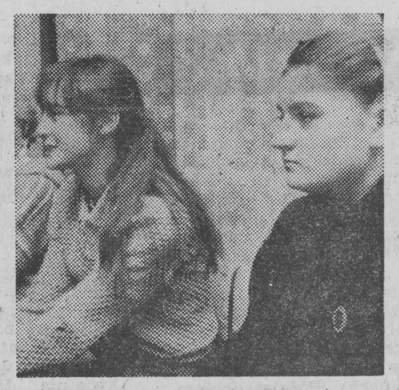
Po prostu-Ojczyzna



KRZYSZTOF KALINOWSKI: Dzisiaj młodzież się nudzi.



HALINA GALICKA: Staram się przekazać uczniom nie tylko suche słowa... KRZYSZTOF HRYNIEWIECKI: W szkole podstawowej mało konkretnie mówi się o patriotyzmie.



TAMARA i BEATA z VI LO: Ci, którzy chcieliby coś robić, są tłumieni przez zmanierowaną większość.



KRYSTYNA WRÓBLEWSKA: Przede wszystkim rodzice ponoszą winę. DOROTA SOKOŁOWSKA: W nauczaniu historii nie może być faktów niewygodnych.



BAZYLI BIAŁOKOZ: Patriotyzm to myślenie. ZBIGNIEW KAMIONOWSKI: Zobowiązujemy się, że szkoła będzie wzorowym środowiskiem. ELŻBIETA CZEPIELINDO: Z samych słów niewiele wynika.

Fot.: KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Ślad na fali

W krajobrazie Ziemi Łomżyńskiej jest postacią o tyle nietypową, że... niemal weń wtopioną. Gdy mówi o swoich dziejach, które zaczęły się z końcem ubiegłego stulecia, więcej w jego słowach wiadomości o innych, niż autentycznej biografii. Nie umie, nie potrafi, nie chce rozdzielić siebie od spraw, w których współuczestniczył? Życie i działalność Franciszka Wasążnika są warte niemałej objętości księgi. Z oczywistych względów — z zapisków rozmów z nim, jego własnych notatek — trzeba było wybrać małą tylko garstkę.

1.

— Rozpocząłem pracę zawodową w wiejskiej szkole w Natolinie, pow. Garwolin. Wieś miała budynek szkolny, zaliczała się więc do światłych. Spędziłem tam lata 1916—17. Nie tylko uczyłem dzieci. Zorganizowałem m.in. spółdzielnię, która ułatwiała mieszkańcom zaopatrywanie się w naftę, mąkę, cukier. W pracy oświatowej chodziło mi głównie o młodzież — żeby zaszczepić ideę niepodległości. Organizowano wówczas kółka młodzieży, o charakterze wojskowym, żeby — gdy przyjdzie rozbrajać okupanta — miał kto przejąć władzę. Po roku musiałem uciekać, gdyż w ręce żandarmów wpadła przesyłka z tajnymi materiałami.

2.

— W maju 1922 r. pożegnałem się z wojskiem i złożyłem podanie o pracę w szkolnictwie. Zaproponowano mi Długołękę koło Knyszyna. Krótko po przybyciu wieś obchodziła dożynki, które zakończyły się szumną zabawą, no i — co było tradycją — bijatyką. Poprosiłem później chłopców do siebie, zaczęliśmy rozmawiać. Na moją prośbę zwołano zebranie dla młodzieży i tak zrodziła się komórka organizacyjna „Siew"-u. Prowadziłem także kursy dla starszej młodzieży, która wcześniej ukończyła 1—2 rok szkolny. Powoli zmieniały się zainteresowania i nastawienie do życia. Nie zapomnę np. z jaką satysfakcją grali w sztuce, wystawianej w paru miejscowościach, pt. „Potrójna narzeczona". Wieś była jednak bardzo skłócona, dzieliła się na dwie części, nazywane przez miejscowych „Paryż" i „Warszawa". Trzeba było wiele cierpliwości, by te niesnaski ucichły, zaczęło dominować coś więcej niż wieloletnie urazy sąsiedzkie.

3.

— 8 lat spędziłem w Czarnej Wsi, pow. łomżyński. Pracę — jak w większości miejscowości, gdzie pracowałem — rozpocząłem od utworzenia straży ogniowej, koła młodzieży. Powstały sekcje przysposobienia rolniczego; instruktorzy przyjeżdżali, by uczyć młodych hodowli, uprawy, ale i haftu, szycia. Rodzice wybierali spośród siebie opiekunów szkoły, to oni dbali o zaopatrzenie w opał, remonty. Był też tzw. dozór szkolny — osoby, które pilnowały m.in., by gmina nie zapominała wypłacać pieniędzy dla szkoły. W Czarnej Wsi, która zaliczała się do przemysłowych (był tartak, wypalano naczynia gliniane) powstała Kasa Stefczyka; były widoki, by włączyć doń i ubezpieczenie na życie.

4.

— Mieszkając w Czarnej Wsi skończyłem Wyższy Kurs Pedagogiczny; napisałem pracę o rozwoju szkolnictwa w latach 1918—30 w pow. białostockim. Chciałem zostać, ale usłyszałem: „Nie po to kształciliśmy..." Gdy zluzowało się stanowisko podinspektora w Łomży i zaproponowano je mnie — skorzystałem z okazji.

Powiedziałem, że muszę wszystkich nauczycieli w tym rejonie poznać: od Szumowa po Zawady. Zrobili dobre wrażenie. Ale największe, nauczycielka z małej wiejskiej szkółki. Przyjechałem rano, zastałem zamknięte drzwi, ale po chwili pojawiła się dyżurna uczennica, która goniła wszystkie dzieci do czyszczenia obuwia, sama sprzątała. Prowadzona tylko przez jedną osobę szkoła, to był istny salonik: kwiaty wszędzie, czyściutko w każdym kącie; wszystkie zeszyty w największym porządku — każda praca sprawdzona. To był istny ideał nauczyciela: dbałość o każdy szczegół w procesie wychowawczym.

5.

— Tragizm naszej przegranej. Przez radio usłyszeliśmy: „Wszyscy wojskowi powinni kierować się do Brześcia". Doszliśmy, a tu jak grom: „Kampania przegrana". Wróciliśmy, a za 2—3 dni przyszły wojska radzieckie. Otrzymałem polecenie organizowania szkolnictwa z językiem wiodącym białoruskim. „Ależ tu nikt go nie rozumie i nie będzie komu prowadzić zajęć" — tłumaczyłem. Ale Pośledowicz, z którym przyszło mi rozmawiać, nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Zabraliśmy się więc za organizowanie kursów języka białoruskiego dla nauczycieli. Ale z gmin, wsi przychodziło dużo delegacji, żeby szkoły były przynajmniej z językiem rosyjskim. Nie pomogło. Aż rolnicy z Jedwabnego i jeszcze skądś napisali do Kuratorium do Białegostoku i stamtąd musiał Pośledowicz chyba dostać reprymendę, bo jego przenieśli, a my zaczęliśmy przygotowywać program z językiem rosyjskim jako obowiązkowym. Wyglądało to tak: miał ktoś kilka klas ukończonych, znał rosyjski, to zostawał nauczycielem. Do listopada z tym się uporałem. Jaka była praktyka? Po prostu były to szkoły polskie, w których uczono i języka rosyjskiego.

22 czerwca Niemcy napadli na Związek Radziecki. Miejscowe władze jeszcze się łudziły — mówiło się, że to tylko manewry. Wątpliwości rozwiały pierwsze pociski.

6.

— Niemcy weszli za 2—3 dni. Rodzice zwrócili się w Bożejewie do władz o otwarcie szkoły. „Nam Polacy niepotrzebni — taka była odpowiedź. — Wy tak kochacie ziemię polską, że wszyscy do niej pójdziecie".

Ciąg dalszy na str. 4

c.d.na str. 3

W połowie września zaczęli się pojawiać zaniepokojeni rodzice. Jednej matki nie zapomnę; ze łzami w oczach mówiła: „Jak to, moje dzieci nie będą umiały czytać i pisać po polsku?!" Odpowiadałem wtedy: „Umie ktoś w rodzinie czytać i pisać? To uczcie dzieci bez organizowania szkoły, bo to grozi wywiezieniem, obozem." Pierwsze tajne szkoły prowadzono w rodzinach. Później dopiero, po spotkaniu z nauczycielami zaczęliśmy rozdzielać grupy młodzieży na tajne komplety. Byli to głównie ci, którzy chcieli przygotować się do egzaminów na studia. Tak trwało przez całe wakacje. Gdy jednak prysły nadzieje na to, że wojna szybko się skończy, Pani Osiecka na jednym z tajnych spotkań rzuciła myśl, by zorganizować szkołę średnią. Nauczyciele rozproszyli się po zakładach, prowadząc tajne nauczanie według starych szkolnych programów.

7.

— 13 września 1944 roku Łomża została wyzwolona. Już nazajutrz otrzymałem wezwanie do komendanta miasta. Usłyszałem: „Budiem naczinać. Otkrojem wsie uczliszcza". Kazano mi przygotować spis dzieci.

W pierwszym rzędzie zaczęliśmy organizować szkoły powszechne. Za kilka dni jednak, ponieważ walki w pobliżu nadal trwały przyszedł rozkaz ewakuacji mieszkańców Łomży. Mimo to otrzymałem specjalną przepustkę i zadanie: organizować szkolnictwo w pow. zambrowskim. Rozlepiłem wezwanie, żeby wszyscy nauczyciele zgłaszali się do pracy, od ręki wydawałem nominacje. Entuzjazm był przeogromny: pomagali nauczyciele, uczniowie i rodzice, znosząc do szkół nawet potrzebne w ich gospodarstwach meble. Można powiedzieć, że od października zaczęła się już normalna nauka.

8.

— Byłem posłem przez trzy kadencje. Pamiętam, jak walczyliśmy o elektryfikację wsi. — Pojedziemy do Śniadowa — powiada starosta — tam są duże gospodarstwa, a nie chcą elektryczności. Rzeczywiście: wszyscy niby za, a wstaje najbogatszy gospodarz i powiada: „Jakem obliczył, to za te pieniądze mogę kupić osiem—dziesięć beczek nafty, jeszcze moje prawnuki będą nią paliły". „Ma dużo racji" — poszło po sali i mało brakowało, by od elektryfikacji odżegnali się.

9.

— Kilkakroć na posiedzeniach Sejmu zabierałem głos w imieniu wyborców.

„W woj. białostockim istnieją powiaty — możemy przeczytać w stenogramie z kwietnia 1959 r. — *które zupełnie nie mają szpitali, jak Kolno, Sejny, Zambrów.* W tymże województwie szpital w Łomży, mieście



powiatowym, obsługuje trzy powiaty: łomżyński, kolneński i zambrowski, liczące razem 177 tys. mieszkańców, i bardzo często przyjmuje chorych z powiatów Ostrów Mazowiecka i Ostrołęka. Szpital ten od lutego bieżącego roku przeżywa swego rodzaju „awarię". Zbutwiały dach i stropy szpitala grożą zawaleniem, tymczasowe zabezpieczenie klamrami dachu, ścian i stropów nie gwarantuje budynkowi i chorym pełnego, chociażby rocznego bezpieczeństwa. Zamknięcie szpitala spowodowałoby wysyłanie wszystkich chorych do szpitali w Białymstoku i Warszawie, gdzie jednak o wolne łóżka szpitalne jest jeszcze trudniej niż na miejscu w Łomży. Oprócz tego szpital łomżyński ma największą po Białymstoku liczbę zarejestrowanych chorych na gruźlicę. Dlatego rozpoczęcie jeszcze w tym roku budowy nowego szpitala w Łomży jest potrzebą naglącą".

— Tę batalię wygraliśmy metrową częścią całej długiej linii kolejowej: Warszawa—Łomża—Kolno—Pisz—Giżycko—Węgorzewo. Jej rola gospodarcza wybiega daleko poza granice powiatowe". Niestety, Łomża jest nadal bodaj jedynym miastem, gdzie kończy się tor kolejowy.

Nie udało mi się również przeforsować sprawy zlikwidowania karłowatych gospodarstw rolnych, których liczba po reformie rolnej była ogromna. Na forum sejmowym proponowałem dwie drogi rozwiązania problemu: „Po pierwsze — można z tych 670.200 gospodarstw poniżej 2 ha włączyć około 98.700 gospodarstw położonych w pobliżu większych miast i miasteczek, jako rentowne gospodarstwa ogrodniczo-sadownicze, a pozostałe 571.500 gospodarstw upełnorolnić np. do 5 ha uprawnej powierzchni."

10.

— 20.4.1978 r. w zeszycie z zapiskami — sprawozdaniami z różnego rodzaju konferencji naukowych, zebrań, uroczystości, w których uczestniczył, napisał: „Uczestnicy zebrania przenieśli się na dalsze obrady do Świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej. Odbyła się tu uroczystość wręczenia kol. Fr. Wasążnikowi dwu książek z okazji jubileuszu ukończenia 80 lat życia i z tego 40 lat pracy na niwie oświatowej w Łomży.

Kol. Stanisław Ogrodnik w krótkim przemówieniu omówił działalność Jubilata na stanowisku inspektora szkolnego, później nauczyciela, dwunastoletniej działalności poselskiej w Sejmie PRL, długoletniej nieprzerwanej do dziś pracy w Komitecie Powiatowym Frontu Jedności Narodu jako jego przewodniczący od 1957 r. do 1.6.1975 r., a od 1975 jako zastępca przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu FJN w Łomży; pracy prezesa Zarządu Powiatowego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, wiceprezesa Zarządu Powiatowego Ochotniczych Straży Pożarnych w Łomży, godności Honorowego Członka Zarządu Powiatowego Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem" w Łomży, godności Honorowego Prezesa Zarządu Wojewódzkiego TWP". I dalej, równie suchym, sprawozdawczym tonem, jakby rzecz cała wcale nie jego dotyczyła, relacjonuje: „Jubilat z głębokim wzruszeniem gorąco podziękował za okazane mu uznanie..."

11.

— Jest w notatkach również wypowiedź będąca credem życia i pracy Fr. Wasążnika: „Dla jutra żyjemy wszyscy. Dla jutra żyły także pokolenia poprzednie. Ich teraźniejszość była tym samym, czym jest nasza teraźniejszość, falą, która odpływa z godziny na godzinę, bo wszystko jest w ciągłym ruchu i nie wraca nigdy. Ale ślady tej fali na wybrzeżu naszych dni dzisiejszych są widoczne. Każdy jej odpływ, każde jej odejście pozostawia nam po sobie namuł użyźniający. Na tym namule i wiedzy, i myśli rewolucyjnej, i postępu wyrośliśmy. Tak samo wzrastać będą przyszłe pokolenia na tym, co my im pozostawimy ze swojej pracy i ze zrealizowanych planów, jako ślad naszych wysiłków, naszych sukcesów i naszego istnienia."

NINA OMELCZENKO

Na jego decyzję powrotu do Polski wpłynęła żona. Nie chciała pozostać w obcym kraju. Obcym, mimo upływu siedmiu szczęśliwych lat małżeństwa, które zwieńczyło ponad dwudziestoletnią ich rozłąkę i związało z Australią. Wrócili do rodzinnego Tykocina. Po otrzymaniu mieszkania w Białymstoku najpierw on, później ona, zaczęli pracować w „Fastach". Było to jedenaście lat temu.



Państwo Buchowieccy są przekonani, że losami ludzkimi rządzi przeznaczenie. Im sądzone było czekać na ślub dwadzieścia trzy lata. Fot. Z. Zaremba

Z życiorysu szczęściarza

NA GRZĄDKACH

Wtedy właśnie poznałam Mikołaja Buchowieckiego. Dla niektórych fastowiaków stał się swoistą sensacją. — Australijczyk porządkuje fabryczne rabaty, sadzi kwiaty! — głosiła wieść. Szybko rozszyfrowano, że jest nim nowy ogrodnik z administracyjno - gospodarczego. Zaś najlepiej zorientowani sypali szczegółami: siwy, nawet w roboczym drelichu wygląda jak żołnierz. Znaleźli się pytający wprost, bez ogródek — dlaczego porzucił dolarowy raj, jaka przeciwność losu zmusiła go do powrotu do kraju?

Odpowiadał spokojnie, że po pierwsze: nie jest Australijczykiem lecz Polakiem. Pozostał nim, choć proponowano mu zmianę obywatelstwa, jak wszystkim zresztą obcokrajowcom mieszkającym tam dłużej, niż pięć lat. Po wtóre: powrót do Ojczyzny po tylu latach tułaczki uważa za szczególny uśmiech losu. Uśmiech, który sprzyjał mu w wojennych latach i nie opuścił go nigdy.

NA FRONTACH

W dniu napaści faszystowskich Niemiec na Polskę Mikołaj Buchowiecki miał 27 lat. Czwarty rok był zawodowym żołnierzem Polskiej Armii. Wojna miała ponoć potrwać dwa tygodnie, więc w rodzinnym Tykocinie narzeczona cierpliwie czekała na ślub. Niestety, batalion w którym służył pan Mikołaj, po dwudziestu dniach kampanii znalazł się w Rumunii w obozie internowanych.

— Wydostałem się stąd — wspomina, zanim Niemcy zaczeli robić obozowe „porządki". Dwudziestego dziewiątego grudnia byłem już w Coetquidan we Francji. Zgłosiłem się jako ochotnik do Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem francuskim. Otrzymałem przydział do pierwszego batalionu czołgów bryg. kaw. pancernej. W czerwcu czterdziestego roku — ciągnie pan Mikołaj — uczestniczyłem w walkach w Szampanii. Francja jednak skapitulowała, więc ewakuowaliśmy się do Anglii.

Podsuwa swoją francuską kartę demobilizacyjną. Ma więcej lat niż ja. Nie zāginęła. Potem odkłada ją delikatnie do teczki, uśmiecha się. — Żadnego z moich papierów nie straciłem. Mam w nich, jak w kronice, całe życie. Życie szczęściarza. Bo czyż mogę inaczej określić fakt, że będąc na tylu frontach, walcząc razem z kolegami, nie byłem ani razu ranny, nawet draśnięty.

Pod dowództwem brytyjskim służył cztery lata. W 1944 był znowu w polskim wojsku. Jako żołnierz pierwszego pułku pancernego Pierwszej Dywizji generała Maczka wylądował we Francji. — Nasz szlak bojowy — wspomina objął Francję, Belgię, Holandię aż do Niemiec. Pamiętam, jak nas wyprawiała w tę drogę Francuzka, nasza gospodyni. Jak matka, ze łzami w oczach wręczała medaliki, drobne pamiątki i prosiła byśmy byli tak dzielni jak żołnierze spod Verdun. Działania wojenne zakończyliśmy 5 maja czterdziestego piątego roku w Wilhelmhausen.

NA OBCZYŹNIE

— Do Anglii wróciliśmy w czterdziestym siódmym. — Pan Buchowiecki ma to świeżo w pamięci. Następny rok, to początek emigracji do Australii. Strach przed powrotem do kraju zagnał nas aż do Camberry. Przyłączyłem się do odłamu postępowej emigracji polskiej. Żyliśmy wśród różnych narodowości. Najbardziej przykre dla mnie było sąsiedztwo Niemców, nie kryjących się ze swoimi faszystowskimi przekonaniami. Świeża klęska niczego ich nie nauczyła; wynieśli z pogromu całe głowy, umknęli sprawiedliwości i jakby nigdy nic, mieszkali z nami w hotelu robotniczym, pod jednym dachem.

Pracowałem jako robotnik. Zanim przyzwyczaiłem się trochę do klimatu było bardzo ciężko. Specyficzna aura i ogromna tęsknota za krajem, brak wiadomości — co z najbliższymi — były dla wielu rodaków ponad siły. Chorowali, również psychicznie, umierali. Szalone przekłamania propagandowe nie sprzyjały myśli o powrocie. Czekały nas tam przecież podobno same tortury. Straszono białymi niedźwiedziami. Ja, wie pani, myślałem sobie tak: może hrabiowie mają powód obawiać się komunistów, ale ja, prosty żołnierz? Co może, mi z ich strony grozić? Ale tylko tak myślałem.

Po pewnym czasie napisałem do redakcji polskich wydawnictw, zacząłem prenumerować czasopisma wydawane w kraju, sprowadzać polskie książki. Z tej lektury wynikało zupełnie co innego, niż nam przez te lata wtłaczano do głów.

Zacząłem rozprowadzać wśród rodaków to, co otrzymałem, „Problemy", „Poznaj swój kraj", „Horyzonty Techniki".. mam w teczce spis wszystkich tytułów. Rodacy pożenieni z Angielkami pożyczali u mnie te książki. Byli wśród nich przedstawiciele prawdziwej przedwojennej arystokracji, którzy przychodzili po wiedzę do mnie — prostego robotnika.

Nawiązałem też kontakt z rodziną. I proszę sobie wyobrazić — tu mój rozmówca rozpromienia się — odnalazła mnie moja dziewczyna. Przeżyła Rawensbrück, wróciła do domu. W sześćdziesiątym drugim przyjechała do mnie, na występ pobraliśmy się.

NA WALIZKACH

Miałem już porządne mieszkanie, pracowałem nadal i tęskniłem do Ojczyzny. Patrzyłem na spalone słońcem pustkowie i widziałem nasze soczyste łąki, bujne lasy. Nie cieszyła stabilizacja, nie smakowały soki z południowych owoców — opowiadania żony o rodzinnych stronach i jej naleganie na powrót, sprawiły, że się wreszcie zdecydowałem. Księgozbiór przekazałem w prezencie bibliotece Polskiej im. Ignacego Domeyki w Buenos Aires i Australijskiej Narodowej Bibliotece w Camberra. Znowu sięga pan Mikołaj do swojej teczki, pokazuje mi podziękowania. Koledzy żegnali nas jak skazanych, a my byliśmy szczęśliwi. Po latach zaprosiliśmy jednego z nich. Przyjechał, obejrzał wszystko dokładnie. Żałował, że nie postąpił tak jak my.

Nie spotkały nas żadne szykany, przykrości. Witano nas gościnnie, pomagano. W „Fastach" pracowało mi się dobrze, ludzie życzliwi, przyjaźni. Sama praca za granicą jednak różni się bardzo i to na niekorzyść naszej. W Australii nie do pomyślenia było, by co godzinkę, albo i częściej zapalić sobie papierosa. Każdą przerwę odliczał skrzętnie pracodawca i po prostu za stracony czas nie płacił.

Muszę pani powiedzieć — tu mój rozmówca waha się — że nie przykładamy się my, Polacy, do budowy Domu Ojczystego Młodzi za mało dają z siebie, są zbyt wygodni. Nie mogę spokojnie słuchać, o tym że wyjeżdżała dobrowolnie do obozów uchodźczych w Niemczech. Austrii A może to nie są Polacy? Nam przecież potrzebna jest każda para rąk i solidność na każdym stanowisku pracy. Może właśnie przez to, że pracuje się u nas lekko i łatwo, przeżywamy tyle kłopotów.

NA SWOIM

— Pewnie się powtarzam, dodaje, ale jestem szczęśliwy również z tego powodu, że jestem emerytem, a nie rencistą. Mam czas na sprawy zbowidowskie; jestem od lat skarbnikiem.

Do ZBoWiD-u zgłosił się Mikołaj Buchowiecki natychmiast po powrocie, w Australii należał również do organizacji kombatanckiej. W pudełeczku składa odznaczenia i medale: polskie, brytyjskie, francuskie. Otrzymane w czasie wojny i po. niej. Jest tu francuski Krzyż Kombatanta Ochotnika oraz najnowszy — polski Medal Wojska. Nieczęsto do nich zagląda. To jest przeszłość.

— Słuchamy z żoną dzienników telewizyjnych, czytamy gazety i powoli rodzi się w nas obawa, że szczęśliwą naszą starość może zniszczyć kolejna wojna. Czy znajdzie się wreszcie ktoś, kto zatrzyma ten samobójczy wyścig?

LUCYNA SZEPIEL

Przez żołądek do serca?

Domowe wypieki pani Kazi

Jarosław F., lat 32, stan cywilny: kawaler. Dotychczas nie karany. W miejscu pracy i zamieszkania cieszy się nienaganną opinią. Dodać należy z mozołem zdobyte wykształcenie wyższe, pogodny sposób bycia, łatwość nawiązywania kontaktów towarzyskich.

Jarosława F., oprócz wymienionych zalet cechował zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym przemożny wstręt do używania alkoholu, czarnej kawy i koleżanek. To ostatnie miała mu szczególnie za złe Kazimiera M., długoletnia pracownica działu, którego kierownikiem został przed rokiem.

Pani M. mając niewątpliwy talent do snucia matrymonialnych intryg, na kandydata do następnej upatrzyła sobie właśnie pana Jarosława F. Dysponując doświadczeniem życiowym, które zaowocowało dotrwaniem w stanie panieńskim do lat bez mała 40, pani M. postanowiła przez żołądek dotrzeć do emocji powabnego kierownika. Zrazu nieśmiało kładła każdego ranka przed szefem kawałek domowego wypieku, a młody człowiek bez oporów spożywał to drożdżowe ze śliwkami, to znów kremowy przekładaniec, bądź też kruche na samych prawie jajach.

Nie zrażona brakiem domyślności kierownika, Kazimiera M. otaczała go coraz misterniejszą siecią usłużności. W sprawach służbowych stała się wprost niezastąpiona. Po nocach doskonaliła znajomość języków obcych i ku irytacji sąsiadów sztukę pisania na maszynie. Jarosław F. początkowo przyjmując awanse pani Kazi jako dowód służbowej sympatii, z czasem zaczął się niepokoić.

Tymczasem pani M. swoim bliższym i dalszym znajomym zaczęła się zwierzać z intymnych stosunków, które ją miały jakoby łączyć z Jarosławem F. Czy ktoś w to wierzył, trudno dociec, faktem jednak jest, że wkrótce cała firma mówiła o mającym rychło nastąpić ślubie na szczeblu kierowniczym. Plotki nie dotarły tylko do samego zainteresowanego. Jarosław F. aczkolwiek zaniepokojny już niezwyczajną troskliwością podwładnej, przyjmował nadal nie tylko ciasta do których zdążył się już przyzwyczaić, ale i drugie śniadania — a od czasu do czasu także upominki. — Nie chciałem zrazić do siebie personelu — zwierzał się w czasie przesłuchania.

Upominki przyjmowane przez pana F. gwoli ścisłości trudno nazwać drobnymi. Zdarzyło się, że pan F. wylosował na książeczkę małego fiata. Do wykupienia samochodu zabrakło mu jednak okrągłej sumy 50 tysięcy złotych — Nie prosiłem jej o te pieniądze, ona sama zaproponowała mi pożyczkę — te zeznania Jarosława F. potwierdzają wezwani w charakterze świadków pracownicy działu. Pani M. też nie przeczy, że sama wystąpiła z propozycją pożyczki.

Dzień, w którym Jarosław F. przyjechał do pracy własnym samochodem, papietają wszyscy. Bo i też nowo kreowany kierowca okoliczność ufetował należycie, przynosząc do pracy dwie półlitrówki spirytusowej nalewki. Na zaimprowizowanym party pod koniec godzin urzędowania znalazł się nawet sam naczelny i kierownik zaprzyjaźnionego działu. Rzecz oczywista, była też pani M. która zadbała o dobre zaopatrzenie stołu.

Pani M. nie mającej wielu okazji do uodpornienia organizmu na alkohol, już po trzecim kieliszku tego zaszumiało w głowie. Ośmielona dotychczasowym dobrym traktowaniem, które odczytywała jako wzajemność ze strony pana F. zaanonsowała zebranym, że dziś oblewają nie tylko samochód ale i jej zaręczyny z powabnym kierownikiem. Jarosław F. rzecz za żart wziąwszy, nie czuł potrzeby prostowania. Od tego też dnia pani Kazia poczęła zwracać się do szefa konfidencjonalnie — Jaruś. Młody człowiek, skrępowany ową poufałością, zaczął się wymigiwać od dalszego konsumowania ciast i kanapek, Zapowiedział też zwrot zaciągniętego długu.

Minął tydzień od pamiętnego oblewania samochodu i pani M. poprosiła kierownika, aby po pracy pozostał z nią nieco dłużej. Intryga matrymonialna zbliżała się do finału.

Co zaszło pomiędzy Jarosławem F. a Kazimierą M. ustalić dokładnie trudno, bowiem każda ze stron podaje inną wersję.

Zatrudniony w firmie w charakterze portiera Jerzy W. zeznaje: „Było to koło 16-tej. W budynku nie było nikogo poza Jarosławem F. Kazimierą M. i sprzątaczką. Usłyszałem krzyki na piętrze i pobiegłem na górę. Kazimiera M. leżała na podłodze koło biurka i szarpała ubranie. Nie zauważyłem aby była zakrwawiona. Jarosława F. w pokoju nie było".

Oskarżony, Jarosław F. twierdzi: „Tego dnia zostałem w pracy dłużej na prośbę pracownicy Kazimiery M. Sądziłem, że chodzi o sprawy służbowe, ale Kazimiera M. zwróciła się do mnie z kategorycznym żądaniem abym udał się wraz z nią do USC celem złożenia dokumentów wymaganych do zawarcia przez nas małżeństwa. Najpierw myślałem, że to żart, ale ona nalegała. Powiedziałem, że powinna iść do psychiatry. Wtedy Kazimiera M. wyzywając wulgarnie, chciała mnie ugodzić zszywaczem. Ja nie atakowałem, to była tylko obrona. Stanowczo zaprzeczam, jakobym złamał jej nos, a wszelkie pomawianie mnie o zamiary seksualne jest absurdalne".

Kazimiera M. podaje zupełnie inną wersję wydarzeń. Otóż twierdzi ona, że Jarosław F. już od dawna natarczywie ją nagabywał, próbując nakłonić do podjęcia współżycia. Owego dnia zatrzymał ją dłużej pod pretekstem wspólnego naniesienia poprawek w dokumentacji. Zamiast jednak nanosić poprawki, zaczął się „plugawie zalecać", a rozwścieczony stawianym oporem zaczął się nad nią „fizycznie i moralnie pastwić".

Jarosławowi F. dowiedziono użycie siły wobec Kazimiery M. zaś powódkę przed wytoczeniem jej sprawy o fałszywe zeznania skierowano na obserwację psychiatryczną. Przeprowadzona obdukcja lekarska potwierdziła złamanie nosa pani Kazi, nie wspominając o próbach uszczknięcia cnoty.

Podobne sprawy choć nie należą do rzadkości, mają to do siebie, że robią wiele hałasu.

Jarosław F. dostawszy wyrok w zawieszeniu, zmienił miejsce pracy i przekonał się do używek. Zaś pani Kazia nadal dobrze się czuje w macierzystej firmie a domowe wypieki serwuje młodszym koleżankom — i kolegom.

HANNA PRZYGODA

U progu wielkiego jubileuszu

Jak Jedwabne

Takie miasteczka najlepiej oglądać na mapie. Można wtedy popuścić wodze fantazji: dlaczego na przykład Jedwabne nie stało się Łodzią, a co najmniej drugim Białymstokiem? Wszak Stanisław Rembieliński, łowczy Ziemi Wiskiej, sekretarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, właściciel folwarku i miasteczka o tej samej nazwie, zakłada już w II połowie XVIII wieku pierwsze manufaktury włókiennicze w Jedwabnem. Kolejną próbę uprzemysłowienia osady podejmuje jego syn, Rajmund Rembieliński, absolwent Korpusu Kadetów, uczestnik Powstania Kościuszkowskiego i wojen napoleońskich, późniejszy prezes Komisji Województwa Mazowieckiego (coś jakby współczesny wojewoda), który w 1829 roku sprowadza do Jedwabnego kilkunastu sukienników, między innymi z Łomży. Do Białegostoku pierwsi tkacze przybyli dopiero dwa lata później...

W 1820 roku Łódź liczy 800 mieszkańców, Jedwabne w 1822 roku zamieszkuje 617 osób. Prawie ten sam start 160 lat temu, tymczasem dziś Łódź jest blisko milionową metropolią a Jedwabne na dobrą sprawę bardziej wsią niż miastem. Dlaczego?!... Takie dramatyczne pytania można usłyszeć co najmniej w setce polskich miasteczek, którym na wielkiej loterii, jaką jest historia, zabrakło łutu szczęścia. Brak fartu można zobiektywizować do określonych przyczyn: wojny i inne klęski, niedostatek możnej protekcji, niewielki lokalny rynek zbytu, pozostanie na uboczu nowoczesnych środków komunikacji. Najbliższa linia kolejowa dochodziła ledwie do Łomży i tu się zresztą nagle urywała...

* * *

Obaj więc z Wincentym Lemańskim — który od dziesięciu lat sekretarzuje partii w Jedwabnem a przedtem, przez kilkanaście lat, był nauczycielem — dochodzimy do wniosku, aby temat niełaskawej historii raczej pomijać a skoncentrować się na dniu dzisiejszym. A nuż kryje się w nim zapowiedź lepszej przyszłości?

Bo teraźniejszość jest szara, trudna taka sama jak w dziesiątku podobnych miejscowości, ni to miasteczek ni to dużych wsi. W samym naszym regionie można ich naliczyć kilkanaście: Nowogród, Korycin, Suchowola, Suraż, Filipów, Rajgród, Przerośl i wiele innych. Stąd płyną owe nieskrywane żale do historii, do losu, który tak w stosunku do całych zbiorowości, jak i do pojedyńczego człowieka, bywa niejednakowo szczodry.

Ale przestańmy wreszcie biedować, bo około 2 tys. mieszkańcom Jedwabnego nie żyje się wcale znów tak źle. Większość z nich to rolnicy, rolnictwo jest więc w centrum uwagi naczelnika Eugeniusza Niebrzydowskiego. Rolnicy w gminie to właściciele gospodarstw przeciętnie powyżej 12 ha. Jest to więc rolnictwo na ogół wysoko towarowe. Później usłyszę jeszcze jedną pomyślną informację: tempo starzenia się wsi zostało ostatnio jakby zahamowane. Coraz więcej młodych ludzi zostaje na gospodarstwach, coraz więcej gospodarstw obejmowanych jest przez dzieci powracające z miast.

Określa to przyszłość miasteczka. W Jedwabnem nie ma i nie będzie dużego przemysłu. Nie ma tu także widoków na turystykę. Trwałą podstawą egzystencji osady jest natomiast rozwój funkcji usługowo - administracyjnych. Największym pracodawcą jest Gminna Spółdzielnia zatrudniająca około 180 osób. Należące od lat, że przed samymi żniwami połowa sprzętu czeka nadal na remont.

Listę zakładów usługowych moglibyśmy ciągnąć dalej: młyn, tartak, warsztaty rzemieślnicze. Istnieje także stosunkowo dobrze rozwinięta sieć handlowa, w ostatnich latach powstały tu nowe pawilony, z wielkim jak na warunki Jedwabnego domem towarowym, w którym się mieści szykowna restauracja. Zapowiada ją imponujących rozmiarów szyld: „Restauracja Parkowa". W Jedwabnem od wieków lubiano sobie dobrze pojeść i wypić. W końcu XVIII wieku były tu cztery szynki, trzy browary, cztery gorzelnie i cztery studnie.

* * *

Miasteczko może być dumne ze swego szkolnictwa. Oprócz szkoły podstawowej jest tu liceum ogólnokształcące zasadnicza szkoła rolnicza. W liceum założonym w 1954 r. uczy się obecnie ponad 200 chłopców i dziewcząt, nie tylko z Jedwabnego i najbliższej okolicy, ale i także z odległej o 22 km Łomży (dla dziewcząt jest internat o 50 miejscach). Nauczyciele w liczbie ponad 30 osób to duży kapitał inteligencji w tym miasteczku.

Przemysł natomiast utrzymuje się z grubsza na tym samym poziomie co w XVIII wieku Reprezentuje go filia Zakładów Dziewiarskich z Kolna, które z kolei są filialnym zakładem „Moreny" z Bartoszyc. zatrudniająca około 65 kobiet.

* * *

W ten sposób wyczerpaliśmy najważniejsze atuty miasteczka. Są oczywiście również cienie. Głównym problemem jak wszędzie jest niedorozwój budownictwa mieszkaniowego i całej gospodarki komunalnej. Ta ostatnia jest łagodnie mówiąc na poziomie II połowy XIX wieku. Ale po kolei. W ostatnich latach budownictwo indywidualne może się poszczycić

Kiedy stoi odwrócona do mnie plecami, nie reaguje nawet na mój podniesiony głos. Przestaję pokrzykiwać. Czekam, aż się odwróci.

Pospiesznie oglądam niewielki pokój. Okrągły stół, kilka twardych krzeseł, jedno z miękkim siedzeniem. Na nim siaduje gospodyni, kiedy zjawiają się „rymowe natchnienia". Kąt pod oknem wypełnia biblioteczka wypchana książkami — Orzeszkowa, poezje Mickiewicza, Superville, dwunastotomowe wydanie dzieł Słowackiego. Słowacki to pamiątka po pewnym gościu z Gdańska, który tu czas jakiś mieszkał. Kiedy wyjeżdżał „nie miał czym zapłacić, musiał mundur zostawić".

„Sypialniana" część pokoju odbija się w zawieszonym na drzwiach szafy lustrze. W kącie, pod obrazami — maszyna do szycia. Dalej, „staroświecki" — po wiejsku staroświecki — kącik do spania. Na tapczanie sterczą góry białych poduszek z koronkowymi wstawkami. Na ścianie — lniany ręcznik, ludowa wycinanka, malowany w kwiatki talerz.

W kącie pod oknem, dojrzewa szlachetne wino bzowe.

Godzina z Melanią Burzyńską

TO CAŁE JEJ KRÓLESTWO...

— To całe nasze królestwo — mówi **Melania Burzyńska**, mocując się ze splątanym sznurowadłem. — Taka sobie chatka na kurzej łapce. Drewniana, ale jeszcze nie najgorsza. — Ten pokoik i maleńka kuchenka to wszystko, co pozostało nam po podziale domu na syna i synową. Na starość robi się u mnie coraz ciaśniej. Ale świat jest szeroki — ogród, pole...

Dwadzieścia lat budowaliśmy nasz dom. Ledwie skończyliśmy, a już trzeba go było remontować. Podręba zgniła. Mąż wrócił z niewoli tak jak stał, w amerykańskim uniformie. Nazywali go potem we wsi „zielone portki". Żeby wybudować sobie miejsce pod dachem, musieliśmy prawie wszystko sprzedać — rzeczy męża, trochę mego domowego srebra...

Pani Melania przerywa. Do pokoju wchodzi mężczyzna w granatowym drelichu. Powoli drepcze w kierunku kuchni i nie osiągając celu zawraca. — Matka, już jedenasta — ponagla żonę ukrytą za uchylonymi drzwiami szafy. Zerka na mnie ukradkiem, twarz ma dobrotliwą, ale oczy jakby nieobecne. Znika prawie niepostrzeżenie.

Proponuję, byśmy pojechały do miasta razem. W ten sposób ja zyskuję godzinę rozmowy, a pani Melania pewność, że zdąży po sadzonki do Moniek.

MUZA MNIEJ NATARCZYWA

Trochę zmęczona mocowaniem się z butami, przysiada wreszcie na swoim ulubionym krześle z miękkim grzbietem. Koniuszkami palców strzepuje z serwety niewidoczny pył. Zaczyna mówić lekko ochrypniętym głosem:

— Teraz mało piszę. Męczą się oczy i ręka drętwieje. Czasami biorę pióro, zapiszę kilka linijek i zaraz muszę przerywać, taki ból.

— Coraz rzadziej gdzieś się wybieram. Ostatnio dużo chorowałam. Już po raz drugi na zapaść serca. Krzyczałam z bólu całą noc. Potem złapałam przeziębienie. Stąd ten przyduszony przez komplikacje płucno-gardłowe głos. Coraz mniej miejsca zajmuję i życia mam coraz mniej. Ale dotrwam już tutaj do końca. Sercem przyrosłam. To wszystko przez ten niedzisiejszy romantyzm.

Słucham wypowiadanych naprędce zwierzeń. Zerkam na plik kopert leżących na stole, tuż przy jej łokciu. Białe, niebieskie, zielone... Z wypisanym ręcznie, albo wystukanym na maszynie adresem. Żżera mnie ciekawość, która z nich może zawierać tę informację.

W lipcowym numerze „Życia Literackiego" w rubryce „Kronika" ukazała się krótka wzmianka: Rozstrzygnięto **Ogólnopolski Konkurs na Sztukę Ludową wywodzącą się z polskiej legendy. I nagrodę otrzymała Melania Burzyńska z Jaświł za sztukę pt. „Ofiara Wandy".**



Mało i zbyt ogólnikowo Chcę wiedzieć coś więcej Czekam niecierpliwie, aż pani Melania zanurzy dłonie w kolorowej stercie. Pytam o „Szarą przędzę", żeby wypełnić zalegającą nagle ciszę.

Nie ma dalszego ciągu „Szarej przędzy". Wszystko, od pierwszej do ostatniej strony, wydrukowały kilka lat temu „Kontrasty".

— W wydaniu książkowym usunięto cały rozdział o mojej twórczości — tłumaczy autorka, łasując bezwiednie koperty. — Niby dlatego, że piszę w nim tylko o sobie, wywyższam się, robię sobie reklamę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego. Bo skoro pisałam o wszach, gnidach, to musiałam napisać i o tym, jak moja wieś się zmienia. Jak zmienia się ta niegdyś ciemna, zalękniona dziewczyna. Ale to już przeszłość.

To, po co pani przyjechała, jest tutaj — rzuca niespodziewanie pani Melania i podaje mi jedną z kopert.

Czytam łapczywie: Konkurs na sztukę ludową... pierwsza nagroda... najlepsza spośród 51 nadesłanych prac. I jeszcze dopisek organizatora, szefa Teatru Regionalego TKT w Krakowie, następującej treści: „Czynić będziemy starania o wydanie drukiem nagrodzonych i wyróżnionych sztuk, ale informujemy o tym bez żadnych zobowiązań".

— Trafiło się ślepej kurze ziarnko — komentuje pani Melania. — W życiu tak już bywa: Dali większą pajdę chleba, jak zęby się wykruszyły. Pani może to jeszcze kiedyś przeczyta w wydaniu książkowym. Ja już raczej nie zdążę.

— Jak dostałam nagrodę, to dopiero odetchnęłam. Było z czego trochę grosza urwać — opowiada.

W domu nikt nigdy nie przeczytał ani jednego mego wiersza. Wiedzą, że coś piszę i to im zupełnie wystarcza. To stara prawda: Nikt nigdy nie był prorokiem wśród swoich.

W SZEŚCIU ODSŁONACH I W GORĄCZCE

„Ofiarę Wandy" pisałam krótko. Jeszcze z lat szkolnych pamiętałam baść o Popielu i o Wandzie, co to w obronie przed Niemcami ofiarowała się wodom.

Szukałam materiału, na którym mogłam pofantazjować Wybrałam to, co pamiętałam najlepiej — legendę o Wandzie i Kraku.

Cały scenariusz stanął mi przed oczami. Pisałam w pośpiechu i gorączce, kartka po kartce. Cała akcja szła mi dziwnie lekko. Co zaczyna się jak z kamienia, tego nie warto nawet doprowadzać do końca... Tym razem miałam natchnienie.

W „Ofierze Wandy" są zmyślone przeze mnie słowa i melodie, kilka piosenek weselnych śpiewanych u nas we wsi. Zapisałam też dawne wierzenia. Umieściłam w sztuce wesele. Trochę wyimaginowane — tak na ówczesne czasy — a trochę wzięte z tego jak to na weselach dawniej bywało. W sumie sześć odsłon.

Jak widać czasem jeszcze się sprawdzam Powinnam teraz — jak to baby mówią — siedzieć i różaniec zsidlać. A tu ogród, pole. Ubranie drze się na łokciach. Trzeba chwytać za igłę i cerować, przerabiać. Mam maszynę, ale wszystko robię ręcznie. Jestem człowiekiem stulecia, które już minęło — spóźnionym weteranem tamtych czasów.

„WHO IS" PANI MELANIA

Moja korespondencja liczy się na pudy — mówi zerkając zza okularów moja rozmówczyni. Zatrzymuje wzrok na białej kopercie. Wyjmuje kartkę papieru. Odkłada. Waha się. Wyciągam rękę, żeby przyspieszyć decyzję.

List został wysłany 19 listopada ub. roku przez Wydawnictwo Polskiej Agencji Interpress, które zawiadamia, że w kooperacji z RFN-owską firmą Who's Who — Book and Publishing - Gessellschaft für internationale biographische Enzyklopädien, wydało w 1982 roku w wersji angielskiej pierwszą edycję publikacji „Who's Who in Poland".

Wydanie to składa się ze słownika biograficznego najwybitniejszych żyjących przedstawicieli polskiej nauki, polityki, kultury, gospodarki itd. oraz informatora o organizacjach i instytucjach działających w naszym kraju.

Polska wersja „Who's Who" ma pojawić się na rynku krajowym jeszcze w tym roku. W publikacji tej została umieszczona nota biograficzna Melanii Burzyńskiej.

— Na wyrost mi to dali — stwierdza pani Melania. — Człowiek czuje przecież, że nie jest wart. Ale powiem też, że to dopinguje, żeby stać się godnym.

Zmęczona życiem muza jest już mniej natarczywa. A przecież jak dawniej — w polu, przy praniu, pieleniu — powstają wiersze ulotne dedykowane znajomym, pieśni, bajdy, anegdoty i fraszki spisywane w czerwonym kajecie.

— Naprawdę chce pani to usłyszeć? — mówi z lekką ironią w głosie autorka „Szarej przędzy". Otwiera jednak czerwony zeszyt i czyta wybraną fraszkę, „Podpora starości":

Tyrał dla dzieci
myśląc że:
w starości o nich
oprze się,
gdy ze starości
zbielał włos,
on oparł się, ale na nos.

Limit czasu się wyczerpał. Musimy się zbierać. Ostatni obraz, który zarejestrowała moja pamięć, to zjeżony jak szczotka szczeniak, wygrzewający się w jesiennym słońcu, z przewieszonymi przez próg łapami.

OLGA PACEWICZ

HISTORIE WIARYGODNE

Mity i prawdy o produktach spożywczych

Można żyć za 30—40 zł dziennie, ale średnio wydajemy dużo więcej na nasze utrzymanie. Nie płacimy jednak za składniki niezbędne do życia, ale w dużym stopniu dotrwamy zbyteczne koszty przerobu surowców na gotowe produkty, koszty ich przechowywania i magazynowania, a w końcu koszty transportu. Wcale nie tak znów mały udział w ogólnych kosztach naszego utrzymania mają opakowania produktów spożywczych oraz ich wygląd. Przecież dodatki nadające produktom odpowiedni smak, a także wygląd, jak np. barwa, też kosztują. Tak więc cena samych surowców spożywczych jest nieznaczna w porównaniu z kosztami finalnych produktów spożywczych. Płacimy więc za właściwości drugorzędne tego co spożywamy.

W dziejach ludzkości poglądy na rolę produktów spożywczych zmieniają się równie diametralnie, jak moda. To co jest dobre w jednej epoce, w innej okazuje się nie do przyjęcia. Oto dzieje margaryny w naszym życiu. Gdy ten produkt spożywczy zaczynał podbijać świat, przedstawiciele przemysłu mleczarskiego zdecydowanie występowali przeciwko tej konkurencyjnej substancji spożywczej. Jednak biznesmani, którzy zakładali rozległe plantacje roślin bogatych źródłem tłuszczów niezbędnych do produkcji margaryny z czasem odnieśli zwycięstwo. Aby przełamać niechęć ludności do tej nowości, przemysłowcy zaczęli dodawać barwnika, by upodobnić margarynę do masła. Ostatnio naukowcy zachęcają znów ludność do spożywania margaryny, dowodząc, że zawiera ona zapobiegające sklerozie nienasycone kwasy tłuszczowe. Ten czynnik zdrowotny zadecydował o jej zaakceptowaniu przez liczących spożywców. Czego tu jest więcej, czy mody, czy też obiektywnych właściwości odżywczych trudno jednoznacznie stwierdzić.

Nasz jadłospis bezustannie wzbogaca się o nowe produkty. Początkowo jemy je nie oglądając się na zdrowie. Dopiero z czasem zaczynamy badać przeciętną długość życia, śmiertelność niemowląt, wzrost pewnych chorób. Mimo stwierdzeń, że pewne produkty nie są wyraźnie dla nas wskazane, spożywamy je dalej, i to bez widocznych objawów chorobowych. Istnieją zatrzeba, że wynika to raczej z konieczności niż z wyboru. Właściwie każdy produkt możemy spożywać bez obawy o nasze zdrowie, jeśli oczywiście nie będziemy wyłącznie nim się odżywiać. Wiemy, że jedne narody jedzą żaby i ślimaki, inne myszy, a jeszcze inne krokodyle czy słonie. Są narody jedzące gąsienice. Mieszkańcy Filipin jedzą np. pewne rodzaje ważek i szarańczy, a także czerwone mrówki. W Tajlandii ludzie odżywiają się z kolei motylami. Dla tych mieszkańców równie obrzydliwe są ryby z frytkami jak dla nas ich przysmaki.

Dotychczas utrzymuje się wiele fałszywych przekonań dotyczących produktów spożywczych. Niektórzy ludzie wierzą np., że miód, pyłek kwiatowy, a zwłaszcza kit pszczeli odznacza się niemalże magicznymi właściwościami zdrowotnymi. Świadomie lub nieświadomie ulegamy reklamie bądź sprytowi różnych szarlatanów usiłujących na naszej naiwności zrobić interes.

Nikt nie zdoła mnie przekonać o zdrowotnym wpływie coca-coli lub piwa, nie mówiąc już o wódce. Jednak trudno odmówić tym napojom swoistej egzotyki, zwłaszcza pepsi-coli. Napoje te kupują zarówno narody biedne, jak i bogate nie oglądając się na ich zdrowotne właściwości. Jak pisze A. E. Bender — „Żywność, podobnie jak ubiór, choć może nie tak wyraźnie, podlega kaprysom mody. (—) Najłatwiej ulegają tej modzie osoby, które mają dzika na punkcie zdrowego odżywiania. Ta grupa podaje się wszystkim zmianom mody, często zgodnie z zaleceniami najnowszej książki na ten temat. Oni to właśnie rzucają się na takie dziwactwa, jak ocet z jabłecznika, pyłek kwiatowy, mleczko pszczele, kasza gryczana, witamina E lub naturalnie przetworzony pokarm, jakim jest miód". Bogaci Amerykanie kupują margarynę zamiast masła, bo uważają, że masło podnosi poziom cholesterolu we krwi. Polaków nawet ten fakt nie jest w stanie odwieść od spożywania masła, gdyż co by o nas powiedzieli sąsiedzi. Margarynę jadają według nas tylko skrajnie biedni ludzie. W Anglii do masła dodaje się 2 proc. dziadkowie odżywiający się produktami „naturalnymi" żyli w porównaniu z nami stosunkowo krótko?

Zawsze istnieje prawdopodobieństwo spożycia pewnych produktów czy substancji toksycznych. Niebezpieczeństwo to możemy jednak ograniczyć do minimum, przestrzegając ściśle wskazań i instrukcji. Dotyczy to zwłaszcza licznych dziś pestycydów i herbicydów, a także substancji stosowanych do barwienia produktów spożywczych. Takie niebezpieczeństwa rodzą nie tylko liczne produkty spożywcze, ale także wszystkie wynalazki techniczne.

Na koniec kilka jeszcze uwag o diecie w związku z chorobą wieńcową. Obecnie przypuszcza się, że istnieją cztery czynniki dietetyczne sprzyjające tej chorobie: tłuszcze, cukier, twarda woda i błonnik. Jak stwierdza cytowany już A. E. Bender: „Na razie jednak mało jest na to dowodów, za to sporo miejsca do dyskusji". Zanim więc nauka jednoznacznie nie rozstrzygnie naszych wątpliwości nie ulegajmy bezkrytycznie modzie i panice chorobotwórczej roli tych czy innych produktów spożywczych. „Szczupłość mocnych dowodów wyraża się brakiem zgody świata medycznego na to jakich rad należy udzielić w tym względzie ludności" — pisze A. E. Bender. Jednym słowem jedzmy z umiarem to co lubimy, a przede wszystkim to co mamy. Choroba rzadko kiedy jest następstwem wyłącznie niewłaściwego odżywiania się człowieka. Jeśli już zdarzają się tego rodzaju przypadki, to są one sporadyczne.

„Okazuje się, że różne choroby miękkich tkanek i kości można wykryć na wypreparowanych tkankach mumii. Stwierdzono, że nasi protoplaści dręczeni byli chorobami podobnymi do naszych, nawet tymi, które przypisujemy nadmiernie rozbudowanej cywilizacji, np. próchnicą zębów, miażdżycą, chorobą wrzodową i innymi" — pisze biochemik B. Filipowicz.

CZESŁAW WRONKOWSKI

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Komu ter...pen...tyny!

Tak więc zgodnie z umową kontynuujemy dziś nasz spacer po białostockim city handlowym lat minionych.

Od wschodu plac targowy zamykał szczelny rząd budek, kiosków i straganów. Ciągnął się on od ulicy Suraskiej, wzdłuż rynku i ulicy Suchej aż do Pięknej. Za tymi brzydkimi ruderkami kolejne targowisko. Mniejsze niż główny plac ale za to z towarem większej wartości. Tu wyznaczyli sobie bowiem miejsce sprzedawcy zegarków i różnej biżuterii. Nie wtajemniczeni sprzedawali tu za bezcen ale kupowali bardzo drogo i bez gwarancji, że towar jest dobry.

Tamte czasy przypomniał mi ostatnio odbywający się przy ul. Wesołowskiego Jarmark Podlaski. Takie samo zgromadzenie wydrwigroszy. Z tą jednak różnicą, że tamci przed laty, może dlatego, że byli białostoczanami mniej mieli tupetu i bezczelności. Choć też różnie się zdarzało.

Najbardziej charakterystyczną, trochę tajemniczą postacią, bo ileż to legend o nim krążyło, był sprzedawca terpentyny. Wysoki mężczyzna, w przydługiej zniszczonej jesionce, kiedy było zimno, lub płaszczu drelichowym precyzyjnie przemierzał targowisko rytmicznym, wolnym krokiem. Wpatrzony w ziemię, jakby wstydząc się swojej profesji, niczym automat skandował zawsze jednakowo głośno i zawsze w takim samym tempie.

— Komu ter...pen...tyny!

On jeden chyba nie uznawał targów. Ceny miał stałe i jeśli kupującemu wydawały się one zbyt wysokie odwracał się bez słowa i szedł dalej aby wykrzykiwać swoje „komu ter...pen...tyny".

Trójkątny plac między targowiskiem a ul. Młynową, gdzie przed wojną był stary cmentarz ewengelicki, a dziś postój ciężarówek zarobkowych i gdzie od czasu do czasu cyrki rozbijają swoje namioty, zajmowały drabiniaste wozy pełne siana i słomy. Tu także w dnie targowe odbywały się targi zwierzętami hodowlanymi. Obok tego placu u zbiegu ulic Młynowej, Pięknej i Suraskiej (po wojnie nazywała się Rutkowskiego a dziś Wesołowskiego) stała ciekawa, i żal że już nie istniejąca budowla. Ładny, drewniany kwadratowy domek wodopoju. Co starsi mieszkańcy naszego grodu nazywali ten obiekt tak jak za carskich czasów — „wodoprowodna budka". Jeszcze w latach pięćdziesiątych były w Białymstoku trzy takie wodopoje. Na starym rynku, na skrzyżowaniu ulic Wasilkowskiej i Szosy Północno-Obwodowej oraz tu na Siennym Rynku. Wszystkie stanowiły własność białostockiego wodociągu i oddawane były w ajencję jakby się dziś powiedziało, najbardziej zasłużonym emerytom tego przedsiębiorstwa. Przez wiele powojennych lat gospodarzem wodopoju na Piaskach był pan Piwkowski, a potem, aż do czasu likwidacji, jego córka.

Do budyneczku od strony targowicy przymocowane było wielkie koryto poidła. Mieszkańcy okolicznych domów nie posiadających instalacji wodociągowej, tu także zaopatrywali się w wodę, podstawiając swoje wiadra pod kran od strony ul. Młynowej. Opłata za napojenie zwierzęcia była prawie dziesięciokrotnie większa, niż za wiadro wody do domowego użytku. Pan Piwkowski z żoną pilnie więc przez okno śledził aby jakiś koń nie napił się za darmo. Wodopój czynny był całą dobę, bo emeryt miał tu drugie swoje mieszkanie i źródło dochodu pozwalające na uzupełnienie niewysokiej renty.

Na rogu Pięknej — gwarna nie tylko w dni targowe — restauracja pośledniej kategorii o nazwie „Polonia". W niej to kończyły się tradycyjnym „boryszem" transakcje kupna i sprzedaży koni, tu także ogrzewali się gorzałką dorożkarze z pobliskiego postoju. Na ulicy Pięknej odbywał się koński targ i miał swój ustalony długotrwający rytuał.

Najpierw oglądano koniowi zęby, aby stwierdzić jego wiek, potem kopyta — czy się nie strychuje, następnie obserwowano jego trucht — czy nie ochwacony a wreszcie siłę mięśni. Próba siły odbywała się w sposób następujący: na furmankę ładowało się kilku najcięższych mężczyzn, dalszych kilku trzymało koła furmanki aby się nie poruszały i tak wśród pokrzykiwań cała kawalkada ruszała ul. Piękną. Bardzo głośne krzyki miały na celu sprawdzenie, czy aby koń nie jest narowisty. Po tych wszystkich sprawdzianach przystępowano do „przybijania" ceny.

Miał tu miejsce kiedyś taki oto wypadek. Po ustaleniu ceny, dość wysokiej, bo koń był piękny, sokólskiej rasy pośpieszonoroboczej, kupujący sięgnął do głębokiej zewnętrznej kieszeni kożucha, zbladł i głośno krzyknął:

— O, ludzie! Piniędzy ukradli!

— Stojący obok sąsiad spojrzał na niego z powątpiewaniem, klepnął się kilkakroć otwartą dłonią w czoło i stwierdził:

— Durny ty Kaziuk, durny jak nie przymierzając ten koń. Gdzież ty jołopie nosisz pieniądze. W kieszeni kożucha? O, tu się nosi pieniądze — z dumą w głosie sięgnął ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki. Po twarzy widać było, że nic w niej nie znalazł, bo potem już bardzo nerwowo sięgał do innych kieszeni ubrania głośno powtarzając:

— O tu się nosi pieniądze! O, tu... — aby wreszcie tak samo jak jego sąsiad rozpaczliwie wrzasnął:

— O k...! Mnie też okradli!

Odzyskanie straty było raczej niemożliwe, a więc zrozpaczeni rolnicy szli albo do „Polonii" na kielicha albo po krople walerianowe do mieszczącej się obok apteki Wysockiego noszącej nazwę „Apteka na Piaskach". Wielka szkoda, że ją zamieniono na sklep z nasionami. Była to chyba jedyna w Białymstoku pięknie w antyczne meble wyposażona apteka z wielkimi tradycjami.

Od ul. Pięknej nieprzerwany ciąg sklepików i budek aż do Rybnego Rynku, gdzie otoczona straganami stała wielka hala targowa, chyba pięciokrotnie większa niż obecna na ul. Bema. Obok hali, w istniejącej jeszcze do dziś kamieniczce maleńka knajpka „Złota Rybka" i liczne ale dobrze prosperujące potajemki.

Dziś przez sam środek Siennego Rynku przebiega dwupasmowa jezdnia ul. Dzierżyńskiego. Na placyku obok, nikt nie chce dziś handlować warzywami choć zachęca do tego tablica „Targowisko warzywami". Czasy dawnej prosperity przypominają tylko odrapane kamieniczki pozostałej części ul. Pięknej, gdzie obok ówczesnej apteki w odremontowanym budynku synagogi pan Piotr Sawicki z dumą uruchamiał pierwszy w Białymstoku stały teatr lalek i ostatnie tak samo odrapane domy ulicy Suchej, systematycznie rozbierane aby ustąpić miejsca betonowym kolosom Osiedla Centrum.

Osiedle Centrum. Co to w ogóle za nazwa? Przecież te wielkie mrówkowce zbudowano na Piaskach. Myślę, że warto wrócić do tego tematu.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

nie stało się Łodzią

kilkudziesięciu nowymi domkami, które stylem i nowoczesnością nie ustępują tym, jakie oglądamy w wielkich miastach. Gorzej jest nieco z budownictwem spółdzielczym, co prawda wznosi się pierwszy w historii miasteczka 6-rodzinny budynek pod patronatem spółdzielni, ale jest to kropla w morzu potrzeb. Tymczasem ważą się losy następnego. Gospodarze Jedwabnego chcieliby wznieść 4-piętrowy blok, ale architekt z Łomży założył twarde veto. Naczelnik Niebrzydowski mówi z przekąsem: on by chciał, żeby u nas wszędzie był historyczny ponoć bruk, czyli po naszemu kocie łby, a na rynku najlepiej, żeby pasła się koza.

Temat budownictwa zakończmy informacją, że zanosi się na to, iż w Jedwabnem powstanie pono nie istniejąca tu w latach 60-tych, spółdzielnia domków jednorodzinnych. Ostatnio zgłosiło się ośmiu amatorów tego typu budownictwa.

Kocie łby na uliczkach Jedwabnego muszą być bez kwestii autentycznie historyczne. Żeby je bezpiecznie podziwiać, najlepiej zatrzymać się jeśli przyjechało się samochodem, na rogatkach miasteczka. Tu się właśnie kończy asfalt.

— To wszystko przez wodociąg — wyjaśniają gospodarze. Buduje się już od paru lat (wykonawca: Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego), a końca nie widać. Dokumentacja na to wiekopomne dzieło powstała jeszcze w 1970 r. (historia również współczesna nadal jest niełaskawa dla Jedwabnego). W kolejnych latach budowano odcinki 100-, 300-metrowe, teraz przystąpiono do budowy stacji uzdatniania wody i hydroforni. Kiedy popłynie bieżąca woda w mieszkaniach? Na to pytanie nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. A dopóki wodociąg nie zostanie ukończony, nie warto brać się za modernizację ulic (nie mają tego problemu właściciele nowych domków, którzy fundują sobie lokalne ujęcie wody). Tyle kłopotów jest z wodociągiem, a chciałoby się miasteczko skanalizować, zgazyfikować. Skąd wziąć na to środki w dzisiejszych trudnych czasach?

✸

Historii, jaka by nie była, tak jak własnego losu nie można się zaprzeć. A tu właśnie zbliża się okrągła rocznica: za trzy lata, w 1986 r., Jedwabne jako miasto będzie sobie liczyć równe ćwierć tysiąca lat. Prawa miejskie nadał mu bowiem w 1736 r. król August III Sas. Jedwabne swój początek datuje natomiast na XV wiek. W końcu XVII wieku będąc własnością Jana Jedwabińskiego jest nawet osadą targową, a więc jakby miasteczkiem. Krótko się cieszy swymi przywilejami, bowiem zazdrośni mieszkańcy Wizny, naówczas wcale znacznego grodu, wystąpili do króla Jana Sobieskiego z ostrym protestem, że żadnej konkurencji pod swoim bokiem nie ścierpią (targ w owych czasach jak i obecnie to był dobry interes dla ludzi obrotnych). I król Jan Sobieski pięć lat po sławnej Victorii Wiedeńskiej cofnął Jedwabnemu przywilej miejski.

Tak więc stanęło na r. 1736, choć każdy by wolał Jana Sobieskiego za swego patrona od jakiegoś tam Sasa. Ale przeszłości podobnie jak ziemi rodzinnej nie wybiera się. Jakby więc nie liczyć, czasu do wielkiego jubileuszu nie pozostało za wiele! Czy mieszkańcy i gospodarze Jedwabnego raźno się zabrali do przygotowań do godnego uczczenia tej rocznicy? Hm, jakby tu powiedzieć, żeby nie obrazić, a raczej dodać ostrogi? Nękają mnie jednak najgorsze przeczucia, że, tak jak to bywa w zwyczaju u nas, przygotowania do jubileuszu rozpoczną się pełną parą za pięć 12, czyli na trzy miesiące przed obchodami. A może się mylę? Może znikną do tego czasu walące się rudery, ponoć również zabytkowe, znajdujące się w samym centrum miasteczka, może będzie czynny wodociąg... Może, może...

✸

Tymczasem kończę w towarzystwie I sekretarza KMG Wincentego Lemańskiego obchód miasteczka w pobliżu „pałacu" będącego rzekomo pozostałością po rodzinnej rezydencji Rembielińskich. Pałac, w którym mieszczą się obecnie instytucje kulturalne i polityczne miasteczka, jest oczywiście nieautentyczny, natomiast otaczający go park i drzewa pamiętają zapewne schyłek XVIII wieku, a więc nie wykluczone, że niektóre z tych drzew — pomników przyrody i historii sadziła ręka Stanisława Rembielińskiego. Chodząc po zaniedbanych, zachwaszczonych alejkach ogarnął mnie smutek, a nastrój ten był tylko częściowo związany z porą roku. Dzień był zimny, wietrzysty, więdnące liście opadały na ścieżki ogrodu, który jakby nie miał gospodarza. Wielki miłośnik podworskich parków red. Paweł Borowski załamałby tylko ręce w bezsilnej rozpaczy. Tuż obok pięknego drzewostanu zlokalizowano piekarnię. Trzeba było mieć iście piekielną fantazję, żeby pobudować ten obiekt właśnie w tym miejscu.

— A czy młodzież, nauczyciele, czy nie oni właśnie powinni objąć patronat nad dziedzictwem historii w Jedwabnem? — zwracam się do Wincentego Lemańskiego. Sekretarz tylko macha ręką zrezygnowany. — Minęły czasy, mówi, kiedy nauczyciel zbierał podatki, prowadził kółko teatralne, opiekował się świetlicą i robił wiele, wiele innych rzeczy.

Ale może nie jest tak źle, pocieszam się, kiedy się dowiaduję, że nauczyciel Liceum pan Jerzy Ramatowski pisze z okazji 250-lecia Jedwabnego monografię miasteczka. Potem mój optymizm jakby przygasł, gdy na ścianie drewnianego budynku czytam ogłoszenie zapraszające do dyskoteki. Placówki kulturalne świecą pustkami, bo nie ma ludzi, aby nimi pokierować. Ale jest dyskoteka. Nie mam nic przeciwko dyskotece w Jedwabnem, ale jest takie porzekadło o kwiatku przy kożuchu...

✸

Na zakończenie, zamiast zachęty bądź przygany, raczej coś na kształt wyznania wiary. Jedwabne nie stało się Łodzią i można powiedzieć: no, i chwała Bogu. Ma przynajmniej czyste i zdrowe powietrze wokół. Nic także nie stoi na przeszkodzie, aby w Jedwabnem żyło się w miarę dostatnio i kulturalnie. Potrzebne są tu oczywiście inwestycje finansowe z budżetu państwowego, takie jak wodociąg, drogi, ale niezbędna jest także inicjatywa społeczna. Myślę że tak liczna tu młodzież, przedstawiciele inteligencji, działacze społeczni wykrzeszą z siebie należny zapał, aby godnie uczcić zbliżający się jubileusz. Proponuję zatem już dziś od większej troski o przyrodę, od przywrócenia historycznemu parkowi dawnej świetności. Czy może młodzież Jedwabnego uchylić się od podjęcia tego zadania?

Jeśli chodzi o mnie — to przyjąłem zaproszenie na uroczystości jubileuszowe. Sądzę, że nie postąpiłem lekkomyślnie.

MARIAN WIŚNIEWSKI

JUBILEUSZ

Białostocki Teatr Lalek przygotował z okazji jubileuszu 30-lecia panoramę sztuki lalkowej. Miłośnicy teatru będą mogli obejrzeć nie tylko spektakle grane w ubiegłym sezonie na białostockiej scenie. Wśród gości znaleźli się bowiem także lalkarze z „Baja Pomorskiego" z Torunia oraz Teatr Lalek ze Szczecina. Wystawiony pierwszego dnia toruński spektakl pt. „Diabelskie skrzypce" wyreżyserowała Joanna Piekarska. Reżyser przy okazji jubileuszu odwiedziła teatr, który w latach 1960—1969 pracował pod jej kierownictwem. Również aktorzy-lalkarze występujący w przedstawieniu, to w większości absolwenci PWST w Białymstoku.

Lalki – magia liczb i sukcesów

Jana Wilkowskiego, który wyreżyserował dla „Baja Pomorskiego" własną sztukę „Tymoteusz i psiuńcio", łączą również bliskie związki ze sceną białostocką. W tym sezonie artysta rozpoczął nową kadencję reżyserską w naszym teatrze.

Jubileusz jest chyba jedyną okazją, kiedy możemy bez skrępowania poddać się magii liczb i rozpamiętywaniu sukcesów.

W ciągu trzech dziesięcioleci teatr przygotował 130 premier, na których wzruszało się i bawiło około 2,5 mln widzów. Od 1961 roku — pierwszego występu BTL na II Festiwalu Teatrów Leśmiana — zespół uczestniczył w 36 festiwalach, spotkaniach i przeglądach o zasięgu regionalnym. Czterokrotnie prezentował swoje spektakle na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu — imprezie o najwyższej randze w kraju. Zdobywał najwyższe trofea na festiwalu bułgarskiej dramaturgii w Warnie. Dwukrotnie brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalek w Bielsku Białej. Ma na swym koncie występy na festiwalach telewizyjnych i międzynarodowych — na Węgrzech i w Jugosławii. W ramach festiwali i Dni Kultury Polskiej Teatr Lalek odziedzał RFN, NRD, Algierię i Libię. W ramach wymiany teatralnej gościł w Bułgarii i ZSRR. Białostocki teatr nie tylko bywał na festiwalach, lecz także stał się inicjatorem i gospodarzem nowej formy konfrontacji aktorów-lalkarzy, organizując Ogólnopolski Konkurs Solistów Teatru Lalek (w roku 1972), który następnie przekształcił się w Międzynarodowy Festiwal Lalkarzy.

Znawcy tematu chętnie dzielą dzieje Białostockiego Teatru Lalek na trzy „epoki", zróżnicowane pod względem osobowości reżyserskiej, stosowanych form i środków artystycznych.

BTL zaczynał skromnie, jako teatrzyk amatorski. Jeszcze w 1937 zbiera się w mieście grupa pasjonatów, tworząc scenę lalkową w Szkole Podstawowej nr 8 przy ul. Jurowieckiej. Po roku scenka przekształca się w Międzyszkolny Teatr Lalek. Wybuch wojny oznacza kilkuletnią nieobecność sceny lalkowej. Teatrzyk pojawia się jednakże znowu w roku 1947 — najpierw jako zespół nastolatków kierowany przez **Stanisławę Giaro**, niegdyś kierownika literackiego MTL. Po dołączeniu do grupy **Piotra Sawickiego**, wykształca się nowy teatr — „Teatr Marionetek".

Grupa amatorów lalkarzy prowadzi koczowniczy tryb życia, pokazując swoim widzom w terenie „teatr z walizki". Nie posiada bowiem ani własnej siedziby, ani też pracowni. Aktorzy zapaleńcy dźwigają (dosłownie) cały ciężar przedstawienia łącznie z dekoracjami i technicznym rynsztunkiem. Nie bez kozery okres ten nazwano Teatrem Zapaleńców.

W roku 1953 scena otrzymuje subwencję i status teatru profesjonalnego. Piotrowi Sawickiemu udaje się stworzyć zalążek zespołu. W połowie lat pięćdziesiątych ze „Świerszczem" wiążą się na dłużej m.in. **Eliza i Janusz Piechowscy, Lucjan Topolewicz, Dezyderiusz Gałecki** i nieco później — **Krystyna Matuszewska**. 1 stycznia 1960 roku białostocki „Świerszcz" (teatr nosił tę nazwę do 1972 roku) został upaństwowiony. W kilka miesięcy po tym fakcie Piotr Sawicki ustąpił ze stanowiska dyrektora.

Dyrekcję po nim objęła Joanna Piekarska, która przyszła do Białegostoku prosto z poznańskiego „Marcinka". Wcześniej kierowała też toruńskim „Baj em Pomorskim". W ten sposób rozpoczęła się nowa „epoka" w dziejach białostockiej sceny, nazwana potem Teatrem Inscenizatora.

Nowa dyrektor „przywiozła" ze sobą do Białegostoku swoich kolegów z teatru poznańskiego; **Franciszka Grzegorzewskiego** i **Stanisława Stanieka**. W „Świerszczu" pojawili się również **Helena Przybyszewska** i **Krzysztof Rau** z gdańskiej „Miniatury", a także **Jar. Czauderna** z toruńskiego „Baja". Nieco później do grupy tej dołączył **Ma ek Kotkowski** z łódzkiego „Arlekina".

Teatr zmienił się nie do poznania. Nawiązano kontakty z tutejszym środowiskiem kulturalnym, plastykami i literatami. Ze sceny obok lalek zaczął przemawiać do widzów aktor, maska i rekwizyt.

W połowie lat sześćdziesiątych ze „Świerszczem" związał się na dłużej scenograf **Jacek Janczewski** oraz kompozytor **Jerzy Maksymiuk**. Placówka doczekała się również stałego reżysera. Obok Piekarskiej został nim Krzysztof Rau. „Świerszcz" zaczął funkcjonować o własnych siłach.

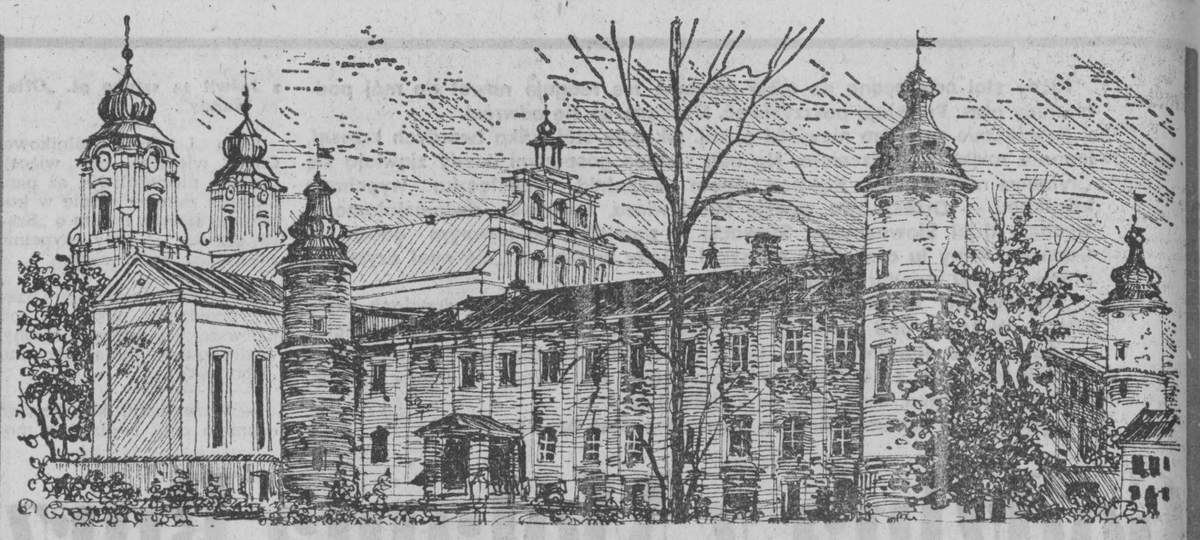
Na scenie pojawiły się pierwsze osobowości aktorskie — **Krystyna Matuszewska**, która na V festiwalu w Toruniu zdobyła pierwszą, w dziejach teatru nagrodę aktorską. Po pewnym czasie zaczęła z nią rywalizować równie świetna **Eliza Piechowska**. Aktorka w 1973 roku zagrała w Warnie główną rolę w sztuce Todorowa „Baśń o złotowłosej dziewczynie".

Joanna Piekarska budowała teatr, w którym liczyły się przede wszystkim nastrój, rytm i wyrazistość postaci. Pod koniec lat sześćdziesiątych wypracowuje nową formę scenicznej wypowiedzi. Był to — jak pisał **Henryk Jurkowski** — „teatr bawiący publiczność, teatr nie lękający się naiwności i śmiechu, teatr nieintelektualny, teatr komediancki i nie pozbawiony przy tym sentymentu".

Trzecia, niedokończona epoka teatru, która dzieje się na naszych oczach, to Aktorski Teatr Lalek, tworzony przez **Krzysztofa Raua**. Zgodnie z intencja dyrektora placówki i zarazem autora zjawiska, miałby to być „teatr, w którym kontaktuja się między sobą ludzie i lalki. Jest to możliwe wtedy, kiedy będzie to teatr aktorski, gdzie podstawowym nośnikiem jest aktor używający wszystkich środków teatru lalek".

Widz, z natury ignorant i dyletant w sprawach teatralnego rzemiosła, życzyłby sobie zapewne, by Białostocki Teatr Lalek pozostał sceną, wokół której kręcą się dzieci poszukujące drogowskazów, a czasem także dorośli, gdy zaczyna się im mylić czarne z białym.

OLGA PACEWICZ



Agonia renesansowej perły



Są zabytkowe obiekty architektoniczne a nawet całe założenia miejskie, które na przestrzeni wieków uległy zniszczeniu spowodowanym jedynie przez czas i co najwyżej przez ludzką niefrasobliwość.

Takie zabytki cenione są najwyżej, są bowiem autentyczne. U nas, w północno-wschodniej części Polski zabytków zaliczanych do tej grupy jest kilka, a do nich należą przede wszystkim Sejny z ich renesansowo-barokowym zespołem poklasztornym i wieloma obiektami, zbudowanymi zwłaszcza w XIX wieku oraz pochodzącym z XVII w. układem przestrzennym miasta. Ta uznana za zabytkową kompozycja zabudowy Sejn, narastająca przez trzy wieki świadczy o wysokiej kulturze pokoleń dawnych architektów związanych z budową tego miasta, którzy z szacunkiem i realizmem odnosili się do tego co zrobili ich poprzednicy.

Założycielem Sejn był Jerzy Grodziński, starosta przeroślski i królewski leśniczy lasów przełomskich. Był on nie lada posesjonatem, u którego nawet Stefan Batory zaciągał pożyczki. Wykorzystywał to przebiegły starosta jak tylko mógł i oddane mu przez króla posiadłości w zastaw za pożyczone pieniądze z czasem przejmował na własność. Założonemu zaś przez siebie w roku 1593 miastu nad rzeką Sejną (dziś Marychą) nadał pochodzącą od swego imienia nazwę — Juriewo. Nazwa ta jednak nie utrzymała się i miasto pozostało Sejnami, tak jak od niepamiętnych czasów miejscowa ludność nazywała znajdujący się tutaj dwór.

Sejneńskim dominikanom udało się uzyskać więcej niż się początkowo spodziewali, bowiem zacny założyciel miasta nie mając potomstwa pod koniec swego życia zapisał im wszystkie swoje posiadłości, a na dodatek zgromadzone pieniądze i kosztowności przeznaczył na fundacje klasztoru.

Cały kompleks budynków klasztornych zaprojektowanych w stylu późnego renesansu rozpoczęto wznosić w roku 1610. Założenie pomyślane zostało niby czworoboczny zamek z narożnikowymi wieżami. Podobne ukształtowania przestrzenne posiadają w Polsce tylko: renesansowy zamek w Baranowie koło Krakowa, pałac biskupi w Kielcach i zamek Wazów w Ujazdowie pod Warszawą. Obiekty te są jednak jakoś bardziej znane niż równy im pod względem architektonicznej wartości zespół poklasztorny w Sejnach, jedyna renesansowa budowla w północno-wschodniej części kraju. Ale — jak widać — popularność nawet i zabytków podlega prawom przywartym do prowincji.

Oczywiście, z pierwotnego założenia sejneńskiego klasztoru do naszych czasów nie wszystko przetrwało, zresztą budowa tego obiektu ciągnęła się niemal przez cały wiek XVII. Niemały udział w jego rozbudowie i ozdabianiu w stylu barokowym miała Róża z Platerów Strutyńska, druga po Grodzińskim osoba wielce zasłużona dla rozwoju Sejn.

Z czasów renesansowych zachowała się jednak bryła całego gmachu. Uległo natomiast zmianie wiele pierwotnych elementów architektonicznych na skutek przeróbek dokonywanych w ciągu prawie trzech wieków. Przede wszystkim spłaszczeniu uległy dachy, które w XVII w. były znacznie wyższe i pokrywała je dachówka ceramiczna. Zmieniano też kształty otworów okiennych, które wyglądały podobnie jak okna zachowane do dziś na okrągłych wieżach.

Sejneński zespół poklasztorny posiada nie byle jaką tradycję edukacyjną. W XVIII w. znajdowały się tu dwie szkoły: elementarna i wyższa (w dzisiejszym pojęciu szkoła średnia). Wprawdzie z chwilą kasacji klasztoru w roku 1804 dokonanej przez Prusaków zlikwidowano również szkoły przyklasztorne, ale już w dwa lata później pod kierunkiem budowniczego Vogla przystąpiono do przebudowy wnętrz klasztoru na gimnazjum królewskie. Przeszkodził temu wybuch wojny francusko-pruskiej. W okresie Księstwa Warszawskiego w r. 1808 znów utworzono w Sejnach szkołę licealną, której rektorem był Wojciech Szwejkowski, pierwszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego. A spośród wychawanków sejneńskich szkół z pierwszej poł. XIX w. wielu zasłynęło w historii Polski jako bohaterzy walk narodowowyzwoleńczych, jak choćby wymienić: Szymona Konarskiego, Cyriaka Accorda i Karola Brzozowskiego.

Wyjątkowe walory architektoniczne sejneńskiego zespołu poklasztornego jak też patriotyczna tradycja związana z historią szkolnictwa w północno-wschodniej części Polski stawiają ten zabytek w rzędzie najwyższej klasy reliktów narodowej kultury.

Tymczasem to co się dzieje z tym zabytkiem w ostatnich dziesięciu latach trzeba po prostu nazwać skandalem. Zbyt mizerny zakres i postęp robót renowacyjnych i adaptacyjnych prowadzonych w tym obiekcie można ostatecznie tłumaczyć ogólnie znanymi trudnościami kryzysowymi. Ale niczym już usprawiedliwić się nie da wprost skandalicznych zaniedbań, które doprowadzają do systematycznego zamieniania tego zabytku w próchno i gruz. Oto niemal cały budynek od kilku lat pozbawiony jest jakiegokolwiek przykrycia dachowego, przy tym ktoś kiedyś zadecydował (podobno sami konserwatorzy), żeby elewacje oskrobać z tynku, w wyniku czego odsłonięte XVII-wieczne cegły nie zabezpieczone przed zaciekami i mrozem rozpadają się.

Ponury widok zaniedbanego zabytku pogłębiają niczym nie zabezpieczone wyszczerbione otwory okienne, wyglądające niczym oczodoły w kościotrupie.

I tak jeden z najstarszych i jedyny w swoim stylu zabytek w północno-wschodnim regionie Polski umiera na naszych oczach. Ta wiadomość powinna dotrzeć do wojewody suwalskiego oraz do generalnego konserwatora zabytków. Czas przerwać agonię renesansowej perły zapisanej w „Spisie zabytków architektury i budownictwa Polski" wśród obiektów najwyższej krajowej klasy.

Tekst i rysunek:

HENRYK WILK

KULISY TEATRU

Z „Wesela" na „Wesele"

Trzydzieści jeden lat temu pani Krystyna Kozłowska wzięła egzemplarz sztuki, wcisnęła się po raz pierwszy w budkę suflerską i zaczęła podpowiadać aktorom. Sztuka nosiła tytuł „Zwycięstwo" i jak dzisiaj sobie przypomina był to typowy dla tamtego okresu „produkcyjniak". A były to czasy kiedy w umowie zawartej między dyrektorem teatru, a aktorem, wyraźnie było zaznaczone, że w sztukach współczesnych aktor ma grać we własnych kostiumach.

Budka suflerska umieszczona na przedniej rampie, była mała, ciasna, obita od góry kocem, żaden luksus, a trzeba było w niej siedzieć dwie, albo trzy godziny, w zależności jak długo trwała sztuka. W tych pierwszych przedstawieniach, zrozumiałe było zdenerwowanie pani Krystyny, może nawet większe niż aktorów. Trzeba było pilnie śledzić tekst i akcję na scenie, w porę podpowiedzieć, no, ale każdy debiut jest trudny. W ciągu tych trzydziestu lat pani Krystyna pracująca w wielu teatrach nabrała w podpowiadaniu dużej wprawy. Poznawała po oczach aktora, po zawieszeniu głosu, przeciąganiu sylab, że oto z pamięci uleciały dalsze słowa. Trwało to sekundy i wtedy jedyną nadzieją była suflerka.

Najbardziej bano się premierowych przedstawień. Bo choć na ostatnich próbach nie notowano żadnych błędów, potknięć, wszystko było oszlifowane do granic możliwości, na premierach często ponosiły nerwy. Zdarzało się to najlepszym aktorom. Były i takie sytuacje, że aktorom tak pogmatwał się tekst, że już i sufler, ta ostatnia deska ratunku, nie był w stanie pomóc. Tak było na jednym z przedstawień „Świętej Joanny" B. Shawa. Pani Krystyna przypomina — scena rozgrywała się w katedrze, w pięknej dekoracji. Przed Delfinem ubranym w błękitny kostium, białą pelerynę, klęczy Joanna i prosi o dotacje dla wojska. Delfin ma powiedzieć w tej scenie tylko dwa słowa — „ani pensa". Czy przegapił ten moment, czy zagadali go aktorzy, dość, że swoją kwestią nie trafił w porę. Akcja potoczyła się dalej, ale aktor grający Delfina nie darował i zawołał ze złością — „ani pensa", choć było to już ni do ładu, ni do składu. Na szczęście opuszczono kurtynę.

Podobna historia trafiła się w czasie przedstawienia „Myszy i ludzie" Steinbecka. Jest tam przesmutna, pełna napięcia scena, gdy wyprowadzają psa, aby go zastrzelić. — „Znałem kundla" — zaczyna jeden z bohaterów sztuki. Zaczyna dobrze, pani Krystyna uważnie śledzi tekst, lecz ze zgrozą słyszy, że dalej lecą słowa nie te co w tekście. Podpowiadanie nic nie pomaga. Aktorzy opuścili głowy, lecz widać, że ze śmiechu trzęsą się sombrera. Zapadła cisza, nikt już głosu nie może wydobyć, och co to będzie? Publiczność czeka w napięciu. I nareszcie słychać strzał. Trwało to niedługo, ale ile nerwów kosztowało suflerkę?

Sufler, to jest taki zawód, którego nigdzie nie uczą. Potrzebna jest dobra pamięć, szybki refleks, wyczucie. Sufler uczestniczy we wszystkich próbach, od pierwszych czytanych, aż po ostatnią generalną. To uczestnictwo w przygotowywaniu przedstawienia pomaga w pracy. Można poznać słabe miejsca znajomości tekstu. Oczywiście pamięciowe opanowanie roli jest sprawą podstawową, ale przecież nie ma świętych. Jedna z doskonałych aktorek, zawsze przed spektaklem prosiła — Krysiu, ty tylko patrz mi w oczy. I faktycznie, w chwilach niepewności w oczach aktorki pojawiał się niepokój i trzeba było wówczas pomagać. Prawdą jest, że aktorzy należą do ludzi, którzy nawet jeśli są chorzy nie biorą zwolnień lekarskich. Mówią przed przedstawieniem — Kochana, uważaj dzisiaj na mnie, źle się czuję, mam temperaturę. Albo — mam dzisiaj zły dzień, będziesz moim aniołem stróżem. I pani Krystyna w swojej budce suflerskiej poświęca im uwagę szczególną.

Co by było gdyby nie było sufler? Na pewno aktorzy najbardziej nawet obkuci czuliby się niepewnie. Zdarzyło się kiedyś, że przed wyjazdem w tak zwany teren, garderobiana nie zapakowała tekstu sztuki. Gdy to spostrzeżono, zrobił się wielki raban. Na szczęście, pani Krystyna znała tekst na pamięć więc aby zespół uspokoić wyciągnęła programy i pokazując je z daleka wmówiła, że tekst się znalazł. Siedziała w budce z tymi programami, aktorzy czuli się pewnie, na szczęście interwencja sufler a nie była potrzebna. Bo pani Krystyna Kozłowska ma swoje ulubione sztuki i ich teksty zna na pamięć. A są to „Dziady" — Mickiewicza, „Wesele" — Wyspiańskiego, „Fizycy" — Dürrenmatta i „Rewizor" — Gogola. Szczególnie zaś ulubioną sztuką jest „Wesele". Tak się kiedyś złożyło, że jeździła z „Wesela" na „Wesele". Z Torunia do Jeleniej Góry, z Jeleniej Góry do Białegostoku. Szło pod rząd sto przedstawień, inne sztuki może by i się znudziły, ale „Wesele" — nigdy! Przedziwna sztuka, o sugestywnej mocy. Młoda, Pan Młody, Poeta, Stańczyk, Rachela, Czepiec i weselni goście — iluż aktorów znakomitych grało w tej sztuce i zawsze komplet na widowni.

Inną ulubioną sztuką, którą pani Krystyna zna na pamięć od pierwszego do ostatniego zdania to „Fizycy". W tej sztuce statystowali jej synowie, na zmianę, bo byli wówczas uczniami Liceum. Syn Janusz, który jest dzisiaj reżyserem przynosił bohaterce sztuki białe róże.

Przez te trzydzieści lat pani Krystyna pracowała w 13 teatrach. Zawsze jako suflerka. Parę razy trafiło się grać na scenie. Była więc służącą w „Świętoszku", góralką w „Krakowiakach i góralach", parę razy miała nagłe zastępstwo, ale zawsze to dziś przyznaje, miała niemałą tremę.

Teraz budek suflerskich już nie ma. Zza kulis trudno jest podpowiadać. Do grających na proscenium nie dochodzi dyskretny szept sufler a.

Największym przeżyciem pani Krystyny Kozłowskiej było pożegnanie z teatrem. Uroczystość odbyła się w teatrze białostockim. Właśnie tu gdzie ponad 30 lat temu po raz pierwszy usiadła w budce suflerskiej z tekstem sztuki „Zwycięstwo". Tu był początek i koniec jej pracy, chociaż po drodze było wiele innych teatrów i miast.

Po przedstawieniu „Marii Stuart", weszła na oświetloną, jasną scenę i była tego dnia najważniejszą osobą w teatrze. Były przemówienia, listy gratulacyjne i dużo kwiatów. Publiczność wstała z miejsc i odśpiewała „sto lat". Po raz pierwszy dziękowano jej brawami. Były przeznaczone tylko dla niej.

ANNA ZAREMBINA

POLEMIKA

A więc wyjaśniam

Szanowni Czytelnicy — a może raczej — Widzowie naszego teatru, bo do nich głównie skierowana jest moja wypowiedź, sprowokowana wystąpieniem recenzenta „Gazety Współczesnej".

Pan **Edward Grygo** ma rację pisząc, że powinienem szerzej uzasadnić przed publicznością, zmiany, jakich się dopuściłem, ingerując w materiał literacki „Marii Stuart", co rzeczywiście zrobiłem w stopniu odbiegającym od „normy" mojej praktyki scenicznej. Powodów zarówno samej ingerencji, jak i wtórnie niewytłumaczenia się przed widzami było szereg i bardzo rozmaitych.

Prozaicznym powodem — stąd pozbądźmy się go od razu — jest fakt szczupłości naszego programu teatralnego. Na szesnastu stronicach programu, przeznaczonego w dużej mierze dla widzów młodych, bo taka jest nasza widownia, teatr chce dać maksimum wiedzy pozaszkolnej, pogłębiającej wiadomości o epoce, Słowackim, różnym spojrzeniu na dramat. Celem naszym jest dawanie nie gotowej „recepty", a materiału do wyciągania potem własnych wniosków.

Ale sprawa zasadnicza. Ingerencja w materiał literacki nie naruszyła budowy, ani wymowy sztuki, nie dążyła do nadania jej innego sensu, mimo wprowadzenia nowych postaci mówiących: Biskupa, Patra, Sekretarza Kanclerza i czterech Dworek. Wszystkie te postacie posługują się tekstem z „Marii Stuart", a nie zapożyczeniami z innych utworów Słowackiego. Ale dlaczego w ogóle się znalazły?

Nie chciałbym być posądzany, że uważam się za mądrzejszego teatralnie niż ten młodziutki, a przecież genialny debiutant, bo Słowacki miał wtedy dwadzieścia lat. Był w wieku dzisiejszych poborowych i musi budzić podziw jego wiedza o człowieku, oczywiście bardzo jeszcze wtórna i literacka, ale podparta maksymalnie intuicją i wyobraźnią, a nie doświadczeniem życiowym, lecz jednak wiedza i geniusz dramatyczny. Są w tej sztuce natomiast pewne nieporadności debiutu. Słowacki chce powiedzieć, z zachłannością młodego romantyka, nie tylko o Marii Stuart i jej czasach — jest to tylko warstwa erudycyjna. Rozsadza go chęć wypowiedzenia się — bez modnych dziś i łatwych skojarzeń — o współczesności podminowanej przedpowstaniowymi nastrojami Warszawy 1830 roku, którymi napęczniałe są kulisy zdarzeń sztuki i samo podejście do problemu władzy absolutnej i jej wykoślawień. Chce też wylać swoje osobiste uczucie do Ludki Śniadeckiej. A do tego przeciwstawia się zastanej i obowiązującej formie dramatu — walczy z klasycystycznymi wzorami. Czy wystarczająca ilość zadań dla najdojrzalszego dramaturga?

Słowacki chciał ogromnie zobaczyć swą sztukę na scenie, a chcąc jej dać tę możliwość skameralizował obsadę bardziej niż maksymalnie, obciążył postacie zbyt dużą ilością różnorakich zadań. A równocześnie pisał dla odbiorców wrzuconych w burzliwe czasy, wnoszących z sobą do teatru atmosferę podobna do dziejącej się w sztuce, nie umiał rozgrywać tła, na którym się ona dzieje, wystarczyły ledwie sygnały i to takie, których nie wyłapałaby carska cenzura.

Moja praca w okresie wstępnym polegała więc jakby na oczyszczeniu pola, ale bez wykrzywiania intencji Słowackiego. Biskup uzupełnił Rizzia, ale sprawy Rzymu brzmia w jego ustach pełnym prawem do zabierania głosu — jedynie ton traci zabarwienie ironicznie, ale pozwala widzowi i tak wyciągnąć własne wnioski o roli religii i polityki. Sekretarz Mortona — to początkujący i zapalczywy polityk, którego doświadczony i sprytny Morton sam studzi, uzupełnia — dzięki temu zabiegowi Widzimy jakby dwa odrębne etapy na drodze kariery dworskiej — ten tandem nie spłaszczył postaci, a odwrotnie — obie uwypuklił.

A wreszcie Dworki i postacie wprowadzone, tworzące wspólnie intermedia pomiędzy poszczególnymi obrazami, tak irytujące recenzentów, a nawet i część widzów. Ten niespokojny tłumek antycypujący zdarzenia nim je zobaczymy, lub komentujący dokonane fakty w zimnym, ironicznym, a nawet parodystycznym komentarzu, ujawnia tło, na którym rozgrywa się akcja, owe autentyczne kulisy dramatu. Te same postacie w scenach dramatu zastygają w maskach oficjalnych godności i obowiązków nic poza etykietą dworską nie wyrażających. Nie jest to chęć łopatologicznego przypominania widzom, w jakich warunkach widział Słowacki swój utwór, bo ważna jest zmusza do otwartej walki tę zakochaną i słabą kobietę, obarczoną odpowiedzialnością władczyni. Czy bohaterka tak ustawiona może zrobić coś więcej niż miotać się w sprzecznych decyzjach i przecież Słowacki mówi już o tym wyraźnie w pierwszej scenie. Recenzent „Kuriera" zdaje się obarczać za to aktorkę, teatr, zamiast widzieć w tym konsekwentną grę — przykład cudownego nieporozumienia.

Nie rozwijam świadomie zadziwiającej postaci Astrologa, tego intelektualisty, który stracił wiarę w sens swej nauki, ale walczy o jej maskę przed innymi. Nie rozpisuję się też o literackim nagromadzeniu jednostronnego zła w Botwelu, tym czarnym koniejszym zadaniem dla mnie było pokazanie na ile otoczenie wpływa na czyny głównych bohaterów. Słowacki miał buntowniczy stosunek do władzy absolutnej samodzierżawia — co słusznie podkreślił pan Grygo — ale ukazał to poprzez skutki, do jakich może prowadzić w wypadku dostania się władzy w nieodpowiednie ręce. Przecież zarówno Maria Stuart, rzucona z katolickiej Francji na tło protestanckiej i półdzikiej Szkocji, jak i Darnley — ów mąż królowej — to dwoje ludzi, którym urodzenie narzuciło władzę. Ani jej nie chcą naprawdę, ani nie potrafią się nią sensownie posługiwać — ona im ciąży. Oboje są popychani przez otoczenie, zapędzani w uliczki, z których nie znajdą wyjścia, poza tragicznym końcem Maria umie ukrywać się dzielniej, bo pomaga jej w tym miłość do Botwela, nakładająca jedna maskę więcej — schowana jest do czasu za flirtem z Rizziem. Henryk jest zagubionym w pseudodecyzjach tchórzem, rozpaczliwie usiłującym grać rolę króla. Całe otoczenie nie ma litości, zapędzi ich chłodno i z rozmysłem w pułapkę.

Pan **Andrzej Koziara** z „Kuriera Podlaskiego" ma pretensje, że Maria nie ma zasad, ale to przecież zasady gry narzuca jej otoczenie, mordując pod jej nogami Rizchanku z romantycznych poematów rodem z Byrona i Szekspira.

A więc ów dodany dwór ujawnia podszewkę zdarzeń, wie o wszystkim, dla nikogo nie ma serca, między sobą nie jest szczery, szczuje się wzajemnie, ale popędza zdarzenia. Ten dwór w swych intermediach ze świadomie nałożonymi na siebie fragmentami cudzych tekstów, mówionych symultanicznie, bez pełnej chęci poinformowania widzów słowem, a raczej tylko zmiennym nastrojem szczurowiska, spełnia także i prozaiczną funkcję — wypełnia czas potrzebny, na dokonanie zmian dekoracji, których widz w zamian nie zauważa.

Jest to zarazem teatr romantyczny w swej konwencji, bez uproszczeń rozumienia, taniej i jednokierunkowej aluzyjności politycznej, w historycznym kostiumie, ale równocześnie w dekoracji bez drzwi i okien — mrowisku, w którym za każdego z zimnych (o zgrozo! — plastikowych!) pilastrów można szybko wyjść, lub się ukryć.

Znam naszych Recenzentów, czytam uważnie, co piszą i wydaje mi się, że stać ich na dużo więcej niż drukują. Nie wierzę, by nie dostrzegli stylowości gry całego ensemblu, grania wierszem z zachowaniem średniówki i kultury słowa, a zauważali tylko wady akustyczne czwartego rzędu i by irytowała ich opalenizna prywatnie znanego aktora, który powrócił z urlopu. Owszem, nię jest dostatecznie blady, chociaż pisze o tym autor, ale czy to określa i deprecjonuje wartość stworzonej roli? Wydaje mi się, że nasz Recenzent pisząc te słowa bawił się sam świetnie, ale to krotochwilne przesłanianie sensu działań naskórkowymi czy pozateatralnymi doznaniami jest w jakiejś mierze symptomatyczne dla ocen i wprowadza — może mimowolnie — w błąd czytelników, poszukujących w recenzji kryteriów dla własnych sądów.

Co zaś do obsady. Nasz teatr ma, oczywiście, kłopoty obsadowe i byłoby dobrze, gdyby zamiast trzydziestu miał czterdziestu, czy pięćdziesięciu aktorów, lecz mamy tylko tylu i muszą podejmować się zadań wielokrotnie trudnych i naginających ich „naturalne emploi". Ale nie wierzę, by pan Koziara napisał, że ma pretensje do Gustawa Holoubka, iż mając przeszło 40 lat podjął się roli młodego Hamleta i wyrzucał by Teatrowi Dramatycznemu „niedostatki" obsadowe oraz porywanie się w tym wypadku na wystawianie Szekspira. Ileż pań w balzakowskim wieku gra na największych scenach nastolatki i amantki! Czy nie ważniejsze jest — chociażby dla przykładu — jak Krystyna Rayska zagrała rolę romantycznej królowej (Marii S.), po granej równolegle roli współczesnej amerykańskiej lekkomyślnej dziewczyny w sztuce Gersha „Motyle są wolne". Przecież to dosyć ciekawy temat dla czytelników, a podobnych działań naszych aktorów mamy wiele. Ale czy ja nie za dużo wymagam i oczekuję od recenzentów? Każdy z nas dostrzega przecież tylko to, co jest w stanie zrozumieć. Recenzent ma jedynie tę niewygodę zawodową, że z wnikliwości swoich dostrzeżeń demaskuje się przed czytelnikami, bo recenzja zawsze określa dwie strony — teatr i piszącego dziennikarza.

I jeszcze jedno. Moim osobistym marzeniem jest widz, który przed pójściem do teatru na utwór klasyczny przeczytałby sam sztukę i zderzył swoją wyobraźnię z wyobraźnią realizatorów, ucieleśnioną na scenie. Ale to chyba tylko marzenie.

TADEUSZ ALEKSANDROWICZ

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — „Lord z walizki", godz. 18.30 (mała scena).

Białostocki Teatr Lalek, ul. Kalinowskiego 1 — „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku", godz. 12. „Panto i Pantamto", godz. 17.

KINA

„Pokój" — „Miasto kobiet", prod. włosk., kol. (od lat 18), godz. 14.30, 17.15 i 20.

„Ton" — „Chłopcy z Placu Broni" prod. węg. (b.o.), godz. 10; „Ucieczka na Atenę", prod. ang. (od lat 15), godz. 12.30, 15, 17.30 i 20.

„Syrena" — „Rój", prod. USA (od lat 12), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45. SDKF 099 — projekcja klubowa, godz. 20.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia, ul. Podleśna 2 — Koncert symfoniczny z udziałem Wadima Brodskiego — skrzypce pod dyrekcją Jana Krenza, godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Wierna żona", prod. franc. (od lat 18).
Dąbrowa Białostocka — „Prywatne piekło", prod. USA (od lat 15).
Hajnówka — „Komandosi z Nawarony", prod. ang. (od lat 15).
Łapy — „Jesienna sonata", prod. szwedzk. (od lat 15).
Mońki — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18).
Siemiatycze — „Wspólnik", prod. franc. (od lat 15).
Sokółka — „Gorączka sobotniej nocy", prod. USA (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — „Zwycięstwo", prod. polsk. (b.o.).
Grajewo — „Cza cza", prod. węg. (od lat 18).
Kolno — „Cały ten zgiełk", prod. USA (od lat 15).
Wysokie Mazowieckie — „Dziedzictwo", prod. ang. (od lat 18).
Zambrów — „Komisarz w spódnicy", prod. franc. (od lat 15).

SUWALSKIM

Suwałki „Kultura" — „Drogi papa", prod. włosk. (od lat 18).
Augustów — „Ostatnie metro", prod. franc. (od lat 15).
Ełk „Polonia" — „24 godziny w deszczu", prod. bułg. (od lat 15).
Ełk „Zorza" — „Zwolnienie warunkowe", prod. USA (od lat 18).
Giżycko — „Chiński syndrom" prod. USA (od lat 15).
Gołdap — „Solo Sunny", prod. NRD (od lat 15).
Kruklanki — „Zajęcie tymczasowe", prod. jug. (od lat 12).
Orzysz — „Panna", prod. jug. (od lat 15).
Pisz — „Dom pod czerwoną latarnią", prod. węg. (od lat 18).
Ruciane-Nida — „Rocky II" prod. USA (od lat 15).
Sejny — „Karate po polsku", prod. polsk. (od lat 18).
Węgorzewo — „Corleone", prod. włosk. (od lat 18).

MUZEA W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele w godz. 10—18. Wystawy stałe: „Pradzieje Białostocczyzny", Galeria malarstwa polskiego. Wystawy czasowe: Nabytki Działu Sztuki z lat 1976—1982. Wystawy prac plastyków białostockich nabytych z Państwowego Funduszu Zamówień Plastycznych w 1982 r.

Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i wtorków) w godz. 11—16.

Ekspozycja wnętrz (pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16 i w niedziele w godz. 10—15.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddział Muzeum Okręgowego) ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele 10—18. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej". Wystawa czasowa: „Oświata w Białymstoku 1919—1939 r."

Muzeum Wojska Polskiego, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 10—16. Wystawa czasowa: „40 rocznica bitwy pod Lenino".

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kozia 2 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele w godz. 10—18.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 czynne w środy i piątki w godz. 10—18, w czwartki i soboty w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała. „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej".

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — nieczynny (zwiedzanie tylko po uprzednim uzgodnieniu.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16 (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych). Wystawy stałe: monografia K. Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo, skansen mazowiecko-podlaski. Muzeum Weterynarii. Wystawa czasowa: „Silniki spalinowe".

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawy stałe: archeologiczna, geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego.

Muzeum im. M. Konopnickiej (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz. 9—17.

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał), ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17. Wystawa scenografii z okazji 30-lecia Białostockiego Teatru Lalek.

Galeria „Art". P.P. „Sztuka Polska", Oddział w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 10—18. Ekspozycje malarstwa, biżuterii srebrnej, tkaniny artystycznej, szkła i wyrobów sztuki użytkowej.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codzienie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—16. Wystawa: Malarstwo wietnamskie.

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawa: Człowiek w świecie współczesnym — grafika, rysunek.

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 14.00, 16.00, 20.00, 22.00, 23.00; 0.05 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 5.50 Gimnastyka; 6.30 Przegląd prasy; 7.00 Dziennik; 7.20 Poranne sygnały; 8.10 Obserwacje; 8.20 Melodie na dzień dobry; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Pełnia półistnienia" — odc. pow.; 11.05 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców; 13.20 Z archiwum piosenki żołnierskiej; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Problem dnia; 16.15 Bank przebojów; 17.00 Muzyka i Aktualności; 17.25 Gitara, banjo i country; 18.05 Gorący temat; 18.15 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 19.00 Dziennik; 19.20 Minirecital; 19.30 Radio dzieciom; 20.10 Koncert życzeń; 20.40 Poetycki koncert życzeń; 20.50 Jazz w pigułce; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Ważne rocznice muzyczne; 22.25 Repetycje z jazzu; 23.10 Panorama świata 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II
nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.10; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.05 Naszym zdaniem; 8.30 Poranna serenada; 9.00 „Gra w klasy" — odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi H. Frąckowiak; 9.50 „Noc bez brzasku" — odc. pow.; 10.00 Godzina Melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Relaks w stereo; 12.00 Radio Moskwa; 12.25 W stronę jazzu; 13.05 Przeboje z różnych stron świata; 13.20 Muzyka na telefon; 14.00 Z malowanej skrzyni; 14.25 „Noc bez brzasku" — odc. pow.; 14.35 Orkiestry i ich soliści; 14.50 Pamiętniki i wspomnienia; 15.00 Album operowy; 15.30 Folklor z różnych stron świata; 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 17.05 Program lokalny; 18.30 Słuchajmy razem — zaprasza T. Szachowski; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 21.15 Wieczorne refleksje; 21.20 Śpiewa Ch. Aznavour; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.40 „Gra w klasy" — odc. pow.; 22.00 Klub Stereo; 23.00 Wieczory z Wolterem; 23.15 Muzyka naszych czasów; 23.45 Wieczory z Wolterem; 24.00 Nocne reggae; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.15 Czy mówisz po polsku?; 8.30 „Pamiętniki oficerów" — fragm.; 9.05 Po prostu o nas; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Dźwięki i obrazy; 10.30 Skrzypkowie jazzu — Didier Lockwood; 11.00 Prosto z kraju; 11.20 Muzyczny Interklub; 11.50 „Polska Jagiellonów" — fragm; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Pamiętniki oficerów" — fragm.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Muzyka w dialogu; 15.05 Rock po polsku; 15.45 Radio kierowców; 16.00 Zapraszamy doTrójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Inwazja jaszczurów" — odc. pow.; 19.30 Trochę swingu; 19.50 „Polska Jagiellonów" — fragm.; 20.00 Interradio; 20.45 Klub Trójki; Złoty wiek Aleksandrii; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Folk — muzyka włóczęgów i poetów; 22.45 Wydawnictwa i ich autorzy; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM IV

8.45 Początek programu; 8.50 Aktualności; 9.05 Matematyka kl. I; 9.30 Poranne divertimento; 10.00 Wychowanie obywatelskie kl. VIII; 10.30 W balladowym nastroju; 11.00 Historia kl. IV lic.; 11.30 Muzyczne impresje; 11.57 Retransmisja pr. I; 13.00 Matematyka kl. I.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.15 „Tam, gdzie rosły chwasty" — aud. T. Haładyja; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Na marginesach książek" — fel. A. Markowej; 17.20 Harry James (stereo); 17.35 Z cyklu: Zielone płuca Polski — „Batalia na skraju puszczy" — aud. L. Kubickiego; 17.50 Jesienne nutki (stereo); 18.00 „George Gershwin" — aud. J. Papaja (stereo).

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 222-22.

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5 tel biura wezwań 410-700 i 990: ambulatorium ogólne. Ambulatorium chirurgii dziecięcej ul. Wołodyjowskiego 3a.

Informacja służby zdrowia tel. 410-605.

Pogotowie MO tel. 997.

Straż Pożarna tel. 998.

Dyżurne telefony WSW: Białystok 209-03, Giżycko 24-56

Pogotowie Elektryczne tel. 991

Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15, tel. 363-28, w godz. 15—7 tel. 992.

Pogotowie Techniczne Wodociągów tel 994.

Informacja kolejowa tel. 910.

APTEKI

Apteka nr 05-007 ul. Wesołowskiego 2, tel 204-53.

Informacja o lekach tel. 219-04.

Informacja o lekach z importu tel 310-61.

SZPITALE

DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz. 15, tel. 417-570 i 417-694, po godz. 15 tel. 417-593 dyżuruje oddział zakaźny dorosłych.

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 365-29 i 335-10.

DYŻURY SZPITALI W DNIU 14.X.1983 r.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — dyżuruje oddział gruźliczy tel. 417-553.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje położnictwo.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel 999 oraz 42-71 do 80.

Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę

APTEKI

Apteka nr 45-003, ul. Gielczyńska 1, tel. 32-44

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-31.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999.

APTEKI

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel 25-91.

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101, tel. 22-41.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

14.10.1983 r.

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Historia kl. VI
9.00 Geografia kl. V
9.30 Film dla II zmiany: „Polonia Restituta"
11.55 Geografia kl. VIII
12.50 Dla kl. I—II: „Wokół nas"
13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Przygotowanie do odbioru programów radiowych i telewizyjnych
15.55 Program dnia
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.00 Dziennik
17.15 „Odlot" — serial TP
18.10 TV Informator Wydawniczy
18.20 Program lokalny
18.50 Dobranoc
19.05 Plus-minus: Trudny pieniądz
19.30 Dziennik
20.00 Sprawozdanie z obrad XIII Plenum KC PZPR
21.00 „Polonia Restituta" — historyczny film TP
22.00 Rolnicze rozmowy
22.10 „Kontakty" — program publicyst.
22.40 Dziennik
23.00 Turniej tańca towarzyskiego
23.35 Galeria 36 milionów — Malarstwo J. Sterna.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.20 — Na sali koncertowej — uczniowie
7.05 — Filmy dokumentalne
7.35 — „Dziewczyna z charakterem" — komedia filmowa
9.05 — Koncert studia chóralnego
12.50 — Filmy dokumentalne
13.10 — Język rosyjski — pogadanka
13.40 — Dziś i jutro podmoskiewskiego osiedla
14.15 — Koncert orkiestry symfonicznej
14.55 — Filmy dokumentalne
15.45 — Koncert
16.45 — Dziś na świecie
17.00 — Mecz piłki nożnej — „Spartak" — Żalgiris"
18.45 — Jeżeli chcesz być zdrowym
19.00 — Dziennik
19.35 — Ezop — „Lis i winogrona"
21.20 — Dziś na świecie
Dalszy ciąg programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

15.10.1983 r.
PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00 i 7.30 TTR
8.25 „Tydzień na działce"
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies"
10.30 Historia dramatu polskiego: A. Fredro — „Pan Jowialski"
12.10 „Koncert w Rybnej"
13.00 Z Polski rodem
13.30 „Koncert na trawie" — program rozrywkowy
13.45 Poradnik rolniczy
14.15 „Na leśnych ścieżkach" — rep. wojskowy
14.45 „W świecie ciszy"
15.15 Dziennik
15.40 Z czego śmieją się nasi sąsiedzi: „To moja sprawa, szefie" — komedia prod. CSRS
17.10 Trybuna Sejmowa
17.40 „Na każdą porę roku" — program rozrywkowy
18.20 Program lokalny
18.50 Dobranoc
19.00 Rolnicze rozmowy
19.10 Kodeks drogowy — godzina zero
19.30 Dziennik
20.15 „Narzeczone z cesarstwa" — francuski melodramat historyczny
21.30 „Taniec, taniec, taniec" — program rozrywkowo-baletowy
22.00 Dziennik
22.20 Wiadomości sportowe
22.30 Kino Nocne: „Czarny kot" — film prod. hiszp.

PROGRAM II

9.00 NURT — Dydaktyka matematyki
9.30 NURT — Poezja współczesna w szkole
10.00 NURT — Film — sztuka obrazu
10.30 Premiera w „dwójce": „Narzeczone z cesarstwa" — film franc.

Sobota w „dwójce"

11.40 Czym żyje kraj?
11.55 „Baśń o carze Sałtanie" — film dla dzieci
13.20 Nowe prawo o ruchu drogowym
13.45 Magazyn kibiców
14.50 „Powstawanie człowieka" — serial dokument. prod. ang.
15.40 „Wideoteka" — nagrania koncertowe muzyki młodzieżowej
16.10 „Gorąca linia" — express reporterów telewizyjnych
16.40 Nowe prawo o ruchu drogowym
16.45 „Świadkowie" — program publicyst.
17.10 „Old Timers" — program jazzowy
17.45 „Prawa ruchu" — serial TV CSRS
18.30 „Kabaret pradziadunia" — program rozrywkowy
19.00 „Bogowie czterech stron świata"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.15 Wieczór teatralny A. Żurowskiego: A. Strindberg — „Wielkanoc"
22.35 Wiadomości
22.45 Magazyn sportowy
23.10 Wieczorne serenady
23.30 Kino Dorosłych: „Niewierność po słowacku" — film prod. CSRS (ostatni odcinek)

TELEWIZJA RADZIECKA

6.20 Występ zespołu tanecznego
6.50 — Cuda bez cudów
7.20 — Losowanie „Sportloto"
7.30 — Koncert orkiestry dętej
7.50 — Program poetycki — M. Lermontow
8.30 — Program dla rodziców
9.00 — Śpiewa W. Griczenko
9.30 — Postęp bez niebezpieczeństwa
10.00 — Film popularnonaukowy
10.20 — Piosenka daleka i bliska
11.10 — Mistrz książki
12.05 — „Raduga"
12.45 — Film dla dzieci
13.50 — Wspólnota — magazyn
14.20 — Film animowany
14.35 — Spotkanie z operą — D. Verdi
15.50 — Pogadanka komentatora politycznego
16.20 — W świecie zwierząt
17.20 — Spotkanie z przewodniczącym radzieckiego Komitetu Pokoju
17.50 — „Poemat o skrzydłach" — film fabularny, I i II cz.
19.00 — Dziennik
19.35 — Dokończenie filmu
21.00 — Dżudo
Dalszy ciąg programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

16.10.1983 r.
PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
7.00 „Wiedza naszą szansą"
7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie"
8.15 „Tydzień" — program Redakcji Rolnej
8.55 Program dnia
9.00 Teleranek oraz film „3+1"
10.20 „Antena"
10.45 „Trauguttowcy" — wojskowy film dokument.
11.45 „Nowy rok, nowy sezon" — program publ.
12.10 „Siedem anten"
12.55 TV Koncert Życzeń
13.40 „Kraj za miastem"
14.10 Teatr dla Dzieci: „Karlsson z dachu"
15.00 Losowanie Dużego Lotka
15.15 Dziennik
15.30 Nasi ulubieńcy: „Flip i Flap"
15.50 „Tam, gdzie pieprz rośnie" — „Biały król Indian"
16.40 „Mieszkaliśmy w sąsiedztwie" — komedia ZSRR
17.55 Magazyn sportowy
19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja"
19.30 Dziennik i magazyn Świat
20.15 „Szczęśliwy brzeg" — dramat społeczno-obyczajowy TP
22.00 „San Remo 83" — cz. I koncertu
22.30 Sportowa niedziela

PROGRAM II

8.30 „Szczęśliwy brzeg" — film TP (dla niesłyszących)
10.05 „Czas reformy"

Niedziela w „dwójce"

11.05 Czym żyje kraj?
11.20 Rubinstein gra Saint-Saensa
11.50 Godzina dla zdrowia
12.55 Kalejdoskop filmowy — „Kino — Oko"
13.50 „Czy drzewa prędko obiecują liście w Łazienkach" — cz. I „Biały dom"
14.20 „Gorąca linia" — express reporterów telewizyjnych
14.40 „Historia muzyki rozrywkowej"
15.30 „Verdi" — serial biograficzny prod. włosk.
16.40 „Jutro poniedziałek" — magazyn
17.10 „Piknik country" — program rozrywkowy
17.55 „Rzeczpospolita miejska"
18.25 „Miasto pełne muzyki" — Festiwal Piosenki Krajów Nadbałtyckich
19.10 Wywiad miesiąca
19.30 Dziennik i magazyn Świat (dla niesłyszących)
20.15 Galowy wieczór operowy — transmisja z Teatru Wielkiego w Łodzi
21.30 Mistrzostwa Świata w judo
22.00 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz
22.10 Wielkie filmy małego ekranu: „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy"
23.05 Filozoficzny klub „dwójki"
23.15 Muzyka na dobranoc

TELEWIZJA RADZIECKA

6.20 — Dzień Pracownika Przemysłu Spożywczego — filmy dokumentalne
6.55 — Źródła
7.30 — Budzik
8.00 — Służę Związkowi Radzieckiemu
9.00 — Zdrowie
4.45 — Poczta poranna
10.15 — Spotkania na ziemi radzieckiej
10.30 — Program rolny
11.30 — Magazyn muzyczny
12.00 — Dzień Pracownika Przemysłu Spożywczego
12.45 — Koncert
13.30 — Klub podróży i przygody
14.35 — „Historia kukiełki" — film dok.
15.00 — Kiedy słowo nie mija się z czynem
16.00 — Międzynarodowa panorama
16.45 — Film animowany
17.10 — Edit Piaf — film
19.00 — Dziennik
19.35 — Przegląd piłkarski
20.05 — Program estradowy
20.35 — Dżudo.
Dalszy ciąg programu ze studia telewizji białoruskiej.

PONIEDZIAŁEK

17.10.1983 r.

13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Cywilizacja i kultura współczesna
15.55 Program dnia
16.00 „Zwierzyniec" oraz film „Jana z dżungli"
17.00 Dziennik
17.15 „Echa stadionów"
17.40 Spotkanie z Hiszpanią
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.05 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV: H. Kajzar — „Villa dei misteri"
22.10 Dziennik
22.35 „Kierunek Sztokholm" — sprawy międzynarodowe
23.05 Spotkania z Hiszpanią

WTOREK

18.10.1983 r.

6.00 i 6.30 TTR
9.00 Język polski kl. V
9.30 Film dla II zmiany: „Od wieczora do południa"
11.00 Plastyka kl. III
12.50 Historia kl. III—IV lic.
13.30 i 14.00 TTR
15.40 Program dnia
15.45 Kwadrans z Artelem
16.00 Dla młodych widzów: „Latający Holender"
16.30 Dla dzieci: „Michałki"
17.00 Dziennik
17.15 „Interstudio"
17.40 „Tele-gol"
18.00 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 „Z Krzyżem Grunwaldu w herbie"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Ludzie wśród ludzi: „Od wieczora do południa" — radziecki film fab.
21.25 „Kraj miasta i wsi" — program publicyst.
22.00 Dziennik
22.20 „Pagart" przedstawia: „Nasi goście"
22.40 „Kraj miasta i wsi" — program publicyst.

ŚRODA

19.10.1983 r.

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Fizyka kl. VII
9.00 Muzyka kl. II
9.30 Film dla II zmiany: „Od wieczora do południa"
11.55 Fizyka kl. VIII
13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Dydaktyka matematyki
15.55 Program dnia
16.00 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.30 Dla Przedszkolaków: „Tik-Tak"
17.00 Dziennik
17.15 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
17.30 „Vancouver 83" — program publicyst.
18.05 Aktualności agencji Artel
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.05 „Na progu" — program publicyst.
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Ludzie wśród ludzi: „Od wieczora do południa" — film radziecki
21.25 Studio Sport: Puchar UEFA: Widzew Łódź — Sparta Praha
22.55 Dziennik

CZWARTEK

20.10.1983 r.

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Język polski kl. VII
9.00 Praca — technika kl. II
9.30 Film dla II zmiany: „Jane szuka posady"
12.50 Muzyka kl. II
13.30 i 14.00 TTR
15.40 Program dnia
15.45 „Rzemieślnicy"
16.00 „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Stawiam na Tolka Banana"
17.00 Dziennik
17.15 „Poligon"
17.40 Program muzyczny
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Aktualności agencji Artel
19.05 „Sonda" — „Cienka sprawa"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Opowiadania Agaty Christie: „Jane szuka posady"
21.10 „Tańczy Nina Timofiejewa"
21.40 „Najwyższy" — rep. film.
22.00 Dziennik
22.20 „Pegaz"
23.00 „Świat i Polska" — „Dylematy Azji"

Dodatkowy spaktakl w Teatrze Lalek

Białostocki Teatr Lalek w ramach przeglądu jubileuszowego zaprasza swoich widzów — **dzisiaj o godz. 12** — na spektakl Marii Kownackiej **„O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku"**. Baśń wyreżyserował **Krzysztof Rau**, autorem scenografii jest **Wiesław Jurkowski**. Główną rolę (Szewczyka) gra **Tomasz Brzeziński**, niegdyś aktor BTL, obecnie kierownik artystyczny Sceny Lalkowej Teatru Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Zapraszamy.

(olp)

SKO UCZY GOSPODARNOŚCI I OSZCZĘDNOŚCI

Z OKAZJI DNIA NAUCZYCIELA

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

POWODZENIA W PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ ORAZ POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM, OPIEKUNOM SZKOLNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI I PRACOWNIKOM NADZORU PEDAGOGICZNEGO

SKŁADA

NARODOWY BANK POLSKI

k 4294-1

OGŁOSZENIA DROBNE

WPHW — POGOTOWIE TELEWIZYJNE, ul. Warszawska 79, tel. 959, w niedzielę świadczy usługi w godz. 9—13 w wolne soboty w godz. 8—15
k 4186-0

NAPRAWA telewizorów. 235-33, Kalinowski.
g 9462-0

NAPRAWA telewizorów, regeneracja kineskopów,283-92, inż. Sakowski.
g 9516-0

NAPRAWA telewizorów. 412-328 Drozdowski.
g 9629-0

NAPRAWA telewizorów. 283-58, Klibisz.
g 9640-00

NAPRAWA telewizorów, 367-47, Gacki.
g 9772-0

NAPRAWA telewizorów. 417-154, Prokopowski.
g 9798-0

WYKONUJĘ kominki. Wiadomość: Janusz Męczkowski, Łomża, tel. 45-94.
p 3586-1

ANTYWŁAMANIÓWKA — mieszkania, samochody. Inż. Sosnowski, tel. grzecznościowy 418-267, 417-403 (wtorki, godz. 9—15).
g 9892-0

KOMPLEKSOWE usługi pogrzebowe (codziennie). 355-60, Płocki, ul. Wschodnia 22.
g 9709-0

USŁUGI pogrzebowe. Tel. 245-52, Antoniuk Fabryczny 16/2, Koczta.
g 9890-0

MIESZKANIE spółdzielcze M-4 (I piętro, telefon, garaż) w Zambrowie — zamienię na mieszkanie w Ełku. Wiadomość: Ełk, ul. Mickiewicza 7 m. 20.
p 3597-0

ŁADĘ 1500 (1976 rok) — sprzedam. Suwałki, 1 Maja 4 „a" m. 35, tel. 37-82 (w godz. 16—18).
Sg 8145-1

SKODĘ 105 S — sprzedam. Tel. 414-422, (po 16).
g 9489-1

SAMOCHÓD „Zastawę" 1100p (1978 r.) — sprzedam, Łomża, ul. Zawadzka 16.
p 3550-1

SAMOCHÓD „Żuk" — sprzedam. Wiadomość: Łomża, tel. 45-94.
p 3585-1

WILCZURKI niemieckie — sprzedam. Pińska 2 „a".
g 9984-1

SZCZENIĘTA dwumiesięczne — seter gordon, po złotych medalistach — sprzedam. tel. Kruklanki 17 (k. Giżycka).
g 10002-1

WILCZURY agresywne — sprzedam. 419-061.
g 9804-1

GOSPODARSTWO rolne (ok. 5 ha) wraz z budynkami — sprzedam. Anatol Krasowski, Kopce Pieńki, gm. Michałowo.
g 9934-1

SPRZEDAM (za bony) — domek drewniany z budynkami gospodarczymi wraz z pięknie położoną działką budowlaną z prawem zabudowy (przy asfaltowej ulicy na peryferiach Białegostoku). Oferty Biuro Ogłoszeń „9901".
g 9901-1

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO w ŁOMŻY

ZATRUDNI

▲ **KIEROWNIKA I Z-CĘ KIEROWNIKA DZIAŁU ZBYTU**
Wymagane wykształcenie wyższe kierunkowe, kilkuletnia praktyka w zawodzie (w tym co najmniej 5 lat na stanowisku kierowniczym) i znajomość zagadnień obrotu towarowego w przemyśle.

▲ **KIEROWNIKA MAGAZYNU TECHNICZNEGO.**
Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne, znajomość problematyki powierzonego zakresu pracy i praktyka w zawodzie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Poznańska 121, pokój nr 13, tel. 24-51 wew. 13.

k 4384-0

ZAKŁAD ELEKTRONICZNEJ TECHNIKI OBLICZENIOWEJ
Białystok, ul. Rynek Kościuszki 15
Dyrektor, tel. 275-19
Sekcja Marketingu, tel. 248-01

POLECA USŁUGI INFORMATYCZNE W ZAKRESIE

- pomocy w wyborze systemów komputerowych
- projektowania i programowania systemów komputerowych
- przygotowania użytkowników do wdrażania systemów
- eksploatacji systemów informatycznych oraz tworzenia maszynowych nośników informacji

Dysponujemy wolnymi mocami obliczeniowymi na komputerach

ODRA 1305 i RIAD 32

pracującymi pod różnymi systemami operacyjnymi oraz minikomputerem MERA 9150.
Oferujemy współpracę w systemie teletransmisji.
Usługi informatyczne świadczy na terenie województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.
Zapraszamy do współpracy.

k 4342-1

Wyrazy współczucia

ŻONIE I RODZINIE

z powodu śmierci

płk. mgr. Kazimierza Dziekońskiego

długoletniego pracownika i byłego Kierownika Studium Wojskowego Politechniki Białostockiej

składa:

Rektor, Senat, KU PZPR, studenci i pracownicy Politechniki Białostockiej.

k 4443-1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 12 października 1983 r. zmarł nagle w czasie wykonywania obowiązków służbowych

płk mgr Kazimierz Dziekoński

Kierownik Studium Wojskowego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Zmarły odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.
Pogrzeb odbędzie się 15 października 1983 r. na Cmentarzu Komunalnym w Białymstoku.
Wyprowadzenie zwłok z Domu Przedpogrzebowego o godz. 10.

RODZINIE

głębokie wyrazy współczucia składają:

Rektor Filii UW, Komitet Uczelniany PZPR, Pracownicy Filii UW.

k 4446-1

Gazeta Współczesna

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, skr. poczt. 193. Telefony: centrala 232-41 — łączy wszystkie działy redakcji. Redaktor Naczelny 209-35, Zastępca Redaktora Naczelnego 211-18, Zastępca Redaktora Naczelnego 277-10, Sekretarz Redakcji 215-08, Reporterzy 223-77, Publicyści 211-30, Dział Sportowy 223-17, Fotoreporterzy 253-66, Redakcja nocna 346-27, 346-02. Oddziały Redakcji: Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26 i 30-00, Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Konto: NBP I O/Białystok 5013-4968. Telefony: centrala 232-41, Dyrektor 211-10. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 232-41, wewn. 278 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej" przyjmują również Oddziały Redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97, Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: miesięcznej — 130 zł, kwartalnej — 390 zł, półrocznej — 780 zł, rocznej — 1560 zł. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorzy indywidualni — mieszkańcy wsi i miejscowości, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, IV Oddział NBP w Warszawie, konto Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: do 10 listopada za pierwszy kwartał, pierwsze półrocze roku następnego oraz cały rok następny; do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. PISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013.

C-6

magazynek Gazety Współczesnej

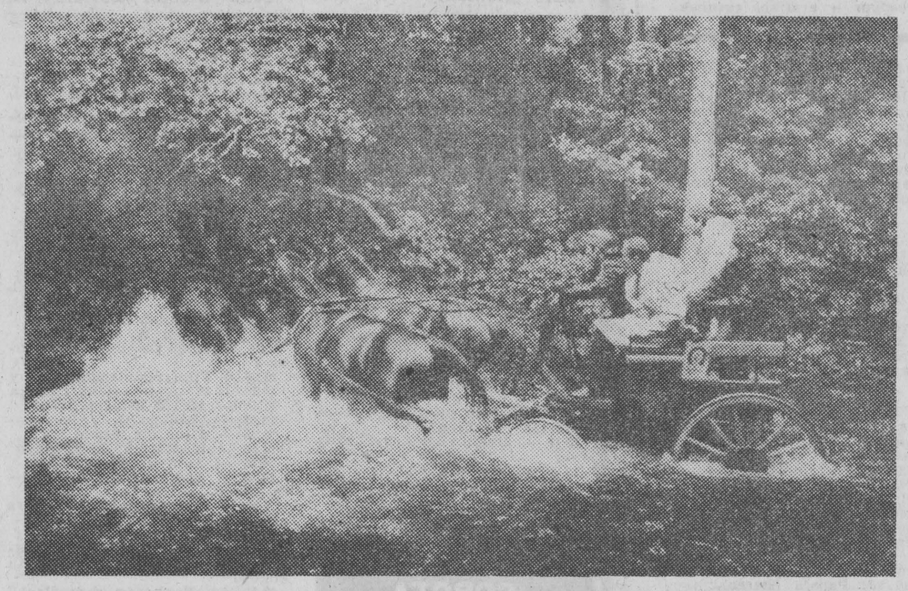


Bryczką na przełaj

Powożenie zaprzęgami jest — pomimo wieloletniej tradycji — najmłodszą dyscypliną sportu jeździeckiego, która przysporzyła już reprezentantom Polski wiele międzynarodowych sukcesów. W każdych mistrzostwach świata czy Europy Polacy z Zygmuntem Waliszewskim na czele zaliczają się do faworytów i nigdy nie zawodzą, zdobywając medale indywidualnie i drużynowo. Powożenie zaprzęgami czterokonnymi to sport niezwykle widowiskowy, ale jednocześnie bardzo trudny dla koni i ludzi. W zawodach rozgrywane są następujące konkurencje: ujeżdżanie, cross terenowy i konkurs sprawności, a sędziowie oceniają nie tylko sam przejazd ale także bryczkę, uprząż, wystrój całości a na wynik końcowy walory estetyczne mają wpływ nie mniejszy niż np. w łyżwiarstwie figurowym. Każda z konkurencji jest ciekawa i na swój sposób trudna, ale najwięcej wysiłku od koni i ludzi wymaga maraton — cross terenowy, rozgrywany na trasie liczącej nawet trzydzieści kilka kilometrów. Specjalnie wytyczona trasa wiedzie przez bezdroża a zaprzęgi muszą pokonywać przeróżne przeszkody terenowe: ostre wzniesienia, las, rzeki i stawy, piaski. Na wszystkich odcinkach crossu obowiązują średnie szybkości, które powożący muszą osiągnąć, jeśli marzą o dobrym miejscu w końcowej klasyfikacji. Cross jest „etapem prawdy" dla koni i powożących.

Mistrzostwa Polski na rok 1983 w powożeniu zaprzęgami czterokonnymi odbyły się w dniach 16—18 września na terenie Państwowego Stada Ogierów w miejscowości Łobez w woj. szczecińskim i przyniosły kolejny sukces Zygmuntowi Waliszewskiemu ze Starogardu Gdańskiego.

(k)



NA ZDJĘCIU: woda jest zawsze jednym najtrudniejszych elementów crossu terenowego.

CAF — Jerzy Undro

Co mówi astrologia

Jacy jesteśmy

Od czego zależy nasz horoskop?

Każdy w niewielkim choćby stopniu zainteresowany astrologią odpowie bez wahania — od znaku Zodiaku.

To prawda. Miejsce wschodu Słońca na ekliptyce ziemskiej ma istotne znaczenie dla naszego horoskopu i wpływa (jeśli zaufać astrologii) na nasze losy, charakter, a nawet wygląd. Ale nie jest to czynnik jedyny, bo gdyby tak było, to wszystkie Barany musiałyby być jednakowo agresywne, wszystkie Bliźnięta równie rozbrykane, a wszystkie Wagi piękne i czarujące, a świetnie wiemy, że tak nie jest. Wręcz przeciwnie — ludzie z jednego znaku bywają różnorodni, niekiedy aż do skrajności.

Charakter osób urodzonych w poszczególnych znakach określa bowiem bardzo wiele czynników.

Znak Zodiaku — czyli znak w którym w dniu urodzenia wschodziło Słońce. Znak Zodiaku zmienia się co 30 dni.

Ascedens — czyli znak Zodiaku znajdujący się na wschodzie nad horyzontem w chwili urodzenia. Z tego właśnie względu aby otrzymać dobry horoskop musimy podać dokładną godzinę i minutę oraz miejsce urodzenia. Ascedens zmienia się co dwie godziny.

Położenie planet — określenie w jakim znaku Zodiaku znajdowały się w chwili urodzenia wszystkie planety (zgodnie z tradycją astrologiczną Słońce i Księżyc też zalicza się do planet). Każda planeta określa odrębną cechę, a jej miejsce na tle Zodiaku podaje, czy cecha ta będzie w naszym charakterze korzystna, obojętna czy negatywna. Słońce określa szczęście, zyski, sukcesje. Księżyc — zdrowie psychiczne, sny, życie płciowe i wrażliwość twórczą. Merkury — choroby, straty przedsięwzięcia finansowe. Saturn — stosunek do życia i nauki. Jowisz — honor, szacunek i bogactwo. Mars — wojnę i nienawiść. Wenus — przyjaźń i miłość.

(maya)

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 — 20.04.
Tydzień zapowiada się udany. Wiadomość, która pobudzi Twą wyobraźnię. W pracy kłopotów nie będzie. Sprawy domowe ułożą się też po Twojej myśli. Przyjazd sympatycznej Ci osoby. Dobry znak — Rak.

BYK 21.04. — 21.05.
Niespodziewany najazd gości zburzy Twe plany na ten tydzień. W pracy stosunki poprawne, natomiast w domu małe nieporozumienie. Osoba bliska czuje się zaniedbywana. Sympatyczny znak — Lew.

BLIŹNIĘTA 22.05. — 21.06.
Sporo pracy przed Tobą. Ważna wiadomość, która zmieni Twe plany. Poprawa finansowa wiąże się z pracą, wykaż więcej zainteresowania. Pewny znak — Strzelec.

RAK 22.06. — 22.07.
Tydzień pracowity, ale spokojny. Spotkanie z dawno niewidzianą osobą sprawi Ci przyjemność. Zdrowie dobre, finansowo nie najgorzej. Dobre wyniki w pracy poprawią samopoczucie. Sprzyja Ci — Panna.

LEW 23.07. — 22.08.
Tydzień zapowiada się interesujący. Nowiny, spotkania, rozmowy i ciekawe propozycje. Dopływ gotówki, zdrowie dobre. W domu miła atmosfera. Znak przyjazny — Wodnik.

PANNA 23.08. — 22.09.
Po ostatnich gorączkowych tygodniach ten będzie spokojniejszy. Wyniki pracy dadzą znać o sobie. Poprawa finansowa niewielka, ale znacząca. Zdrowie dobre. Zaufaj Lwu.

WAGA 23.09. — 22.10.
Tydzień niezbyt udany. Mogą wystąpić kłopoty ze zdrowiem. W pracy nie wszystko uda się załatwić z pełną satysfakcją. Na szczęście niepowodzenia będą krótkotrwałe. Udane spotkanie poprawi humor. Unikaj sporu z Rakiem.

SKORPION 23.10. — 22.11.
Praca zawodowa będzie wymagała znacznie większej energii. Sprawy osobiste nie będą uciążliwe. Zdrowie i finanse w normie. Spotkanie w miłym gronie. Możesz liczyć na Raka.

STRZELEC 23.11. — 21.12.
Plotki w kręgu zawodowym zepsują Ci humor w tym tygodniu. Nie zwracaj na nie uwagi i nie daj się wciągnąć w rozgrywki. W życiu prywatnym znajdziesz wytchnienie i rekompensatę. Nie unikaj towarzystwa. Sprzyja Ci — Waga.

KOZIOROŻEC 22.12. — 20.01.
Tydzień jak wiele innych. Nie będzie wyróżniał się niczym szczególnym. Zdrowie dopisze i humor też. Udany zakup sprawi małą radość. Miły znak — Panna.

WODNIK 21.01. — 20.02.
W pracy zawodowej pełna mobilizacja sił i energii. Życie osobiste na razie ulegnie zubożeniu. Zdrowie w miarę dobre. Rysuje się poprawa finansowa. Dobre znaki Baran i Rak.

RYBY 21.02. — 20.03.
Miła niespodzianka w domu. W pracy wykaż więcej zaangażowania, a niebawem odczujesz poprawę finansową. Miły gość pod koniec tygodnia. Zdrowie dobre. Znak przyjazny — Lew.

Nie odnalazł Arki Noego

James Irwin, były astronauta amerykański, podjął nieudaną próbę zdobycia szczytu w południowej Turcji, gdzie — jak sądził — znajdują się szczątki biblijnej Arki Noego.

Irwin w czasie wyprawy został zaskoczony przez gwałtowną burzę, właśnie w chwili kiedy zbliżał się do lodowca, w którym — według jego przypuszczeń — znajdują się resztki przedpotopowego statku, rozbitego na masywie wulkanicznym pod koniec potopu.

Jest to druga wyprawa tego astronauty, który w 1971 r. chodził po Księżycu, na masyw wulkaniczny o wysokości ponad 5 tys. metrów leżący blisko granicy z ZSRR. Pierwsza próba zdobycia szczytu w sierpniu ub.r. zakończyła się wypadkiem, w którym Irwin odniósł obrażenia.

Kolejną próbę były astronauta podejmie już w najbliższą sobotę ale — jak twierdzi — „wyprawa na księżyc nie była tak ekscytująca i tak męcząca".

(PAP)

MYŚLI PRZEKORNE

Strach ma wielkie oczy, za to zwężone źrenice spostrzegania.

Od Edenu anarchii tylko krok jeden do piekła na ziemi.

Człowiek z marmuru, człowiek z żelaza? Czy też raczej człowiek z piasku sypanego w oczy?

Marksisty z niego nie będzie: dialektyczna fujara.

Wzięci na muszkę dziejów, jeszcze się odstrzeliwują.

Staczanie się na dno też odbywa się z zachowaniem wszelkich pozorów i rytuałów.

Centralne sprawy dzieją się nieraz i na rubieżach wydarzeń.

Ścieranie się poglądów nie musi być analogią papieru ściernego w akcji.

Burzliwe emocje są nieraz właśnie pozbawione awangardowych elementów burzy i naporu.

W życiu jak na poligonie: można się wystrzelać aż do nieprzyzwoitości i jest komu pokrywać koszty tej imprezy.

Seks nęka hipokrytów, nobilituje niejakich.

Jedni się martwią, że przegrywają, inni: że muszą zwyciężać.

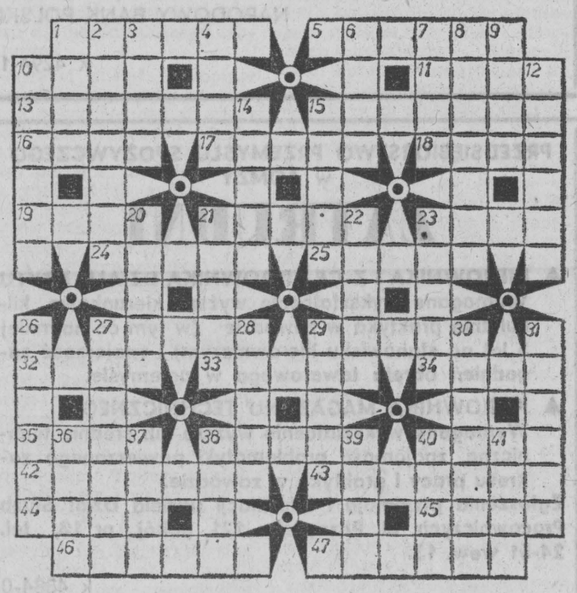
Bohaterowie są zmiękczeni — przeraża ich twarda rzeczywistość.

Sankcja dla bezideowych: zamurowanie w betonie poglądów.

Współczesne filipiki: wypowiedzi w stylu „wyrwał się jak Filip z konopi".

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) członek arystokratycznego rodu, 5) niewielka ilość, odrobina, 10) gorący napój alkoholowy, 11) uroczmaicenie pustyni, 13) manuskrypt, 15) już nie dzień, ale jeszcze nie noc, 16) zorany — w tytule powieści Szołochowa, 17) konik na głowie, 18) następstwo przewinienia, 19) ptak morski, 21) rumak poetów, 23) odbicie się nogami od ziemi, 24) uosobienie dobroci, 25) pojazd zimowy, 27) przędzie na poczekaniu, 29) fetysz, 32) koks lub węgiel, 33) odlewacz, 34) bierze w wodzie, 35) do całowania, 38) nie dla jarosza, 40) złagodzenie bólu, 42) uprzedzenie, 43) rodzaj statywu, 44) okrycie na konia, 45) wonna żywica albo imię żeńskie, 46) barbarzyńca, 47) ciemna w rogu.

PIONOWO: 1) część osi szkieletu, 2) miasto w woj. białostockim, 3) imię kompozytora baletu „Pietruszka", 4) drapieżnik z rodziny kotów, 6) przodek świni domowej, 7) kaznodzieja i pisarz religijny na Śląsku (1621 — 1690), 8) odmiana klusek, 9) nieludzki język, 10) antonim chudzielca, 12) mieszkanka np. Kuwejtu, 14) węzeł, 15) zajęcie juhasa, 20) beczułka na piwo, 21) statua, 22) przeszkoda na drodze, 23) zieleniec, 26) minerał najtwardszy po diamencie, 27) inaczej lampart, 28) talia, 29) słowa piosenki, 30) znak interpunkcyjny, 31) niezdara, 36) jedna z prac rolniczych, 37) waszmość pan, 38) cierpienie, 39) harówka, 40) plama na honorze, 41) np. Śnieżka.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 239".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 233

POZIOMO: tępak, robot, alopata, rzęśnia, lansjer, trans, Erato, sake, otawa, uraz, Aladyn, brzoza, Etna, paliwo, trojak, sowa, Zagórz, kłódka, brew, czako, woal, skaza, Araks, ostatek, manatki, oponent, alarm, amper. **PIONOWO:** Teresa, piętka, Kana, toast, zalew, rana, bajoro, tarcza, linon, tarabat, średniówka, stuzłotówka, alkazar, altówka, Azjatka, oszczep, zbroja, gestia, Koran, dostęp, Algier, zakon, kamea, atom, anta.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 227 z 30 września br. nagrody książkowe wylosowali: JAROSŁAW WOŁOWICZ z Wrocławia, INEZ CASTELLAZ STYCZYŃSKA z Olecka, oraz BARBARA CHACIEJ, STANISŁAW SIDZ i JERZY ROMANOWSKI — wszyscy z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Czytelnicy z Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2 lub 3, parter) w godz. 10—15, w terminie dwutygodniowym.

(bm)

Z zapisków kolekcjonera

40 lat LWP

40-lecie Ludowego Wojska Polskiego filateliści upamiętniają wieloma imprezami, głównie wystawami. W Białymstoku urządzono okolicznościowe pokazy w Klubie Budowlanych i sali łącznikowej Urzędu Wojewódzkiego. Podobne ekspozycje zorganizowano w Łomży, Ełku i innych miejscowościach trzech naszych województw. Warto podkreślić, że nasi filateliści dysponują ciekawymi zbiorami poświęconymi dziejom polskiego oręża, walkom narodowowyzwoleńczym, w tym także LWP. Wspomnę choćby o interesujących zbiorach Henryka Filipowa z Białegostoku, zawierających znaczki poczt jenieckich, listy żołnierskie z okresu II wojny światowej.

Poczta Polska upamiętniła kolejne rocznice LWP okolicznościowymi seriami znaczków. Warto także wspomnieć że sławna seria „Wodzów" z 1944 roku zawiera podobizny patronów trzech pierwszych dywizji LWP: Tadeusza Kościuszki, Romualda Traugutta oraz Jana Henryka Dąbrowskiego. Okolicznościowe znaczki ukazują się ponadto z okazji Dnia Zwycięstwa. Poczta Polska poświęciła także osobne znaczki ważniejszym bitwom (Westerplatte, Obrona Poczty Gdańskiej, Lenino, Monte Cassino itp.). Bogata jest również dokumentacja filatelistyczna związana z historią i dniem dzisiejszym wojska polskiego.

FILATELIŚCI — DZIECIOM

Przemyscy filateliści zorganizowali aukcję znaczków pod hasłem „Filateliści — dzieciom". Z tej okazji w dniu 9 października br. UPT Przemyśl 1 stosował datownik okolicznościowy.

KRAKÓW — WENECJA

W tym roku mija 425 rocznica uruchomienia pierwszej w Polsce międzynarodowej linii pocztowej Kraków — Wenecja. Z tej okazji w dniu 18 października UPT Kraków 1 stosować będzie datownik okolicznościowy.

POCZTA W 1944 ROKU

W „Filateliście" w ramach „Kartek z historii poczty i filatelistyki polskiej" ukazał się interesujący zbiór dokumentów, ukazujących organizację białostockiej Poddyrekcji Poczt i Telegrafów w 1944 r. Warto poczytać!

ZABAWY DZIECIĘCE

Ciekawą serię 5 znaczków wydała poczta Argentyny. Przedstawiają one zabawy dziecięce m.in. skakankę, puszczanie latawca, „bąka".

STROJE BUŁGARSKIE

Poczta Bułgarii wydała 6 znaczków przedstawiających kobiece stroje ludowe różnych regionów Bułgarii.

LOS ANGELES 84

Poczta USA wydała serię przedolimpijską składającą się z 4 znaczków. Uwidoczniono na nich następujące dyscypliny sportowe: lekkoatletykę (rzut dyskiem, skok wzwyż kobiet), boks i łucznictwo.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: orzeł na znaczku szwedzkim, którego rytownikiem jest artysta polskiego pochodzenia — Czesław Słania.

Kura o czterech łapach

W jednej ze spółdzielni rolniczych w NRD koło miejscowości Grimmen, w okręgu Rostock wykluło się z jaja czworonożne piskle kurze. Dziś jest to już duża kura. Ptak posługuje się jednak w chodzeniu i grzebaniu ziemi tylko dwoma łapami.

(n)

Szczur -„persona non grata" w Londynie

Młoda Francuzka została ukarana grzywną w wysokości 500 funtów za usiłowanie przewiezienia w klatce swego ulubionego szczura „Pritty". Każde zwierzę importowane do Wielkiej Brytanii, musi być na podstawie zarządzenia dotyczącego wwozu zwierząt poddane przymusowej kwarantannie sanitarnej!

(M.D.)

Młode dziewczęta na sprzedaż

Policja w Pakistanie wykryła gang handlarzy młodymi dziewczętami, importowanymi potajemnie z Bangladeszu. „Żywy towar" sprzedawany jest w cenie 5—20 tys. rupii (400—1.600 dolarów), w zależności od wieku, urody i możliwości kupującego. Nabywcami są przeważnie mieszkańcy emiratów arabskich, względnie rolnicy z Pakistanu, którzy poszukują „idealnej żony".

(M.D.)



MODA NA JESIEŃ

ANEGDOTY SPOD PĘDZLA

JE SIĘ ZA PIENIĄDZE...

Ojciec Cezanne'a był zaniepokojony o losy syna, który wybrał malarstwo. Często do niego mawiał:

— Dziecko, myśl o przyszłości, pamiętaj... że można umrzeć z głodu będąc geniuszem — ale je się za pieniądze.

TAJEMNICA

Kiedyś zapytana Moneta w jaki sposób zyskuje taką głęboką czerń w litografiach i aksamitną miękkość w rysunkach węglem. Na to sławny malarz:

— Przez jedzenie dobrego befsztyka i picie prawdziwego wina.

POMNIK

Kiedyś sławnego rzeźbiarza Maillda zapytano:
— Jak pan widzi swój pomnik?
Sławny rzeźbiarz bez zastanowienia odpowiedział:
— Widzę piękny zadek kobiecy.

ŻYCIE Z ŻYCIA

Pytano sławnego rzeźbiarza Rodina skąd czerpie owo życie, które tętni w każdym najdrobniejszym fragmencie jego twórczości.

— Z samego życia — odparł Rodin. — Tworzę życie z życia.

NIE SŁUCHAŁ RAD...

Przyjacielem Cezanne'a był pisarz Emil Zola. Autor „Germinala" mawiał z nutą zawodu:

— Ach, Cezanne! Czemuż mój przyjaciel nie stworzył dzieł, jakich się po nich spodziewałem! Na próżno przekonywałem go: „Masz w sobie zadatek na genialnego malarza, miej odwagę stać się nim!!! Niestety Cezanne nie słuchał żadnych rad."

PLAŻA

— To pańskie studium kobiety na plaży jest wspaniałe — komplementowano Degesowi — czuje się powietrze morskie... Wilgotny piasek...

— Tak? — odparł malarz. — A więc powiem panu: rozścieliłem na podłodze, tutaj w parcowni, matę flanelową i posadziłem na niej modelkę. Ot, i cała plaża...

(sws)